

LONGIN PASTUSIAK

**POLACY W
ZARANIU STANÓW
ZJEDNOCZONYCH**

LONGIN PASTUSIAK

***POLACY W ZARANIU
STANÓW
ZJEDNOCZONYCH***

Spis treści

| | |
|---|-----|
| Od Autora | 8 |
| PIERWSI POLACY W AMERYCE PÓŁNOCNEJ | 9 |
| 1 Początki osadnictwa polskiego | 10 |
| 2 W oczach historyków i polityków | 24 |
| POLACY W WOJNIE O NIEPODLEGŁOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH 28 | |
| 3 Tadeusz Kościuszko | 29 |
| 2 Kazimierz Pułaski | 47 |
| 3 Mniej znani bohaterowie | 84 |
| POLSKA I STANY ZJEDNOCZONE W XVIII WIEKU | 92 |
| 1 Polska a amerykańska wojna o niepodległość | 93 |
| 2 Stany Zjednoczone wobec Konstytucji 3 maja | 116 |
| 3 Stany Zjednoczone a rozbiory Polski | 120 |
| 4 Amerykanie w Polsce XVIII wieku | 123 |

Prof. dr hab. Longin Pastusiak (ur. w 1935 r. w Łodzi) ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim oraz University of Virginia w Stanach Zjednoczonych. Od 1963 r. pracuje w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, gdzie obecnie kieruje Zakładem Ameryki Północnej. L. Pastusiak jest autorem ponad 500 publikacji naukowych, w tym 45 książek. Ostatnie książki tego autora to m.in.: Ronald Reagan. Biografia (Warszawa 1988), Prezydenci. Stany Zjednoczone od Jerzego Waszyngtona do George'a Busha (Wyd. 2, Warszawa 1989), Polska-Stany Zjednoczone w latach 1945-1947 (Warszawa 1991), Anegdoty prezydenckie (Warszawa 1991), Polska a Zachód (Warszawa 1991).

Niniejsza książka jest zbiorem interesujących szkiców poświęconych związkom polsko-amerykańskim w początkowym okresie dziejów Stanów Zjednoczonych. Przypomina wkład Polaków we wczesne osadnictwo na ziemi amerykańskiej oraz ich udział w wojnie o niepodległość, analizuje wzajemne wpływy, przypomina ówczesne oceny doniosłych wydarzeń w obu krajach w ostatnim ćwierćwieczu XVIII wieku. Zawiera także opinie współczesnych polityków amerykańskich na temat Konstytucji 3 maja oraz zwraca uwagę na interpretacje tradycji historycznej w kręgach Polonii amerykańskiej i kołach oficjalnych.

WIEDZA POWSZECHNA
Warszawa

Okładka, karty tytułowe i opracowanie graficzne serii: *Jarosław Jasiński*

Fotografie pochodzą ze zbiorów prywatnych autora

© Copyright by Longin Pastusiak
Warszawa 1992

Redaktorzy: *Alina Czerwińska (I wyd.)*
Katarzyna Grzeszkiewicz (II wyd.)
Redaktor techniczny: *Bogumił Marczak*
Korektor: *Maria Sielicka*

Wydawnictwo „Wiedza Powszechna” – Warszawa 1992.
Wydanie II. Objętość 9,4 ark. wyd., 13,5 ark. druk.
4- 2 ark. druk. wkładka.
Zakłady Graficzne w Katowicach,
Zakład nr 5 w Bytomiu – zam. 9064/1100/1
ISBN 83-214-0902-4

Plik przygotowany na podstawie wydania oryginalnego. Numeracja stron i przypisów może być zmieniona w stosunku do oryginału. W przypadku odwołań i cytowań, prosimy o korzystanie z numeracji wydania oryginalnego.

CC BY Creative Commons Uznanie Autorstwa 3.0 PL

Język: polski

OD AUTORA

Ameryka została odkryta przez Krzysztofa Kolumba 500 lat temu (1492 r.). Pierwsi Polacy przybyli do Ameryki Północnej w roku 1608. Stany Zjednoczone powstały jako niezależne państwo ponad 200 lat temu (1776 r.). I tak się złożyło, że gdy Stany Zjednoczone walczyły o uzyskanie niepodległości, Polska stopniowo ją traciła; gdy młoda republika amerykańska pojawiła się na politycznej mapie świata, Polska była z niej wymazywana. Choć w owych latach Stany Zjednoczone i Polska nie nawiązały oficjalnych stosunków dyplomatycznych, Polacy byli świadkami narodzin Stanów Zjednoczonych i przyczynili się do uzyskania wolności przez kolonie angielskie w Ameryce. Wielu Polaków zapłaciło za sprawę niepodległości Stanów Zjednoczonych najwyższą cenę – cenę życia.

Praca ta jest zbiorem szkiców o polsko-amerykańskich związkach w zaraniu Stanów Zjednoczonych, o wczesnym osadnictwie polskim w Ameryce Północnej, począwszy od przyjazdu pierwszych Polaków do Jamestown w stanie Wirginia w 1608 roku, o udziale Polaków w amerykańskiej wojnie o niepodległość, wreszcie o stanowisku Polski i Stanów Zjednoczonych wobec ważniejszych wydarzeń, jakie miały miejsce w tych krajach w ostatnim ćwierćwieczu XVIII wieku.

Wkład Polaków w rozwój cywilizacji amerykańskiej w jej wczesnym okresie nie zawsze znajduje właściwe odzwierciedlenie w historiografii amerykańskiej. Zaniebdania te próbowali i nadal próbują odrobić w Stanach Zjednoczonych historycy polskiego pochodzenia. Największe zasługi ma tu Mieczysław Haiman (urodzony w Złoczowie w 1888 r., zmarł w Chicago w 1949 r.), który zyskał sobie miano niestrudzonego poszukiwacza polskich śladów w Ameryce. W książce tej nawiązałem do licznych prac tego historyka, uwzględniłem też publikacje o związkach polsko-amerykańskich pióra innych historyków ze Stanów Zjednoczonych, których nazwiska wymieniam w kolejności alfabetycznej: Dorothy Adams, Edmund L. Kowalczyk, Waclaw Kruszka, Eugeniusz Kusielewicz, Laura Pilarski, Ladislas J. Siekaniec, Sigmunt H. Umiński, Karol Wachtl, Arthur L. Waldo, Joseph A. Wytrwal. Zróznicowana jest wartość naukowa publikacji, na które się powołuję. Granica między legendą, prawdopodobieństwem a rzeczywistym faktem historycznym w niektórych publikacjach jest bardzo cienko zarysowana, a niekiedy wręcz zanika. Wszędzie tam, gdzie baza źródłowa jest niepełna, a zdarzenia bardzo odległe w czasie, do głosu dochodzą wytwory wyobraźni ludzkiej, hipotezy, przypuszczenia. Ale i one mogą być interesującym tworzywem dla autora i przedmiotem zainteresowania Czytelnika. Dlatego w pracy tej nie stroniłem od tego typu materiałów, zwłaszcza że celem moim było napisanie książki popularnonaukowej.

Przypisy ułatwiają dodatkowe studia tym Czytelnikom, którzy zechcą zgłębić poruszane przeze mnie problemy.

Szkice zawarte w tej książce z pewnością nie wyczerpują problematyki związków polsko-amerykańskich do końca XVIII wieku. Tematyka ta, nie w pełni przeanalizowana przez historyków, czeka na całościowe opracowanie. Można mieć nadzieję, że pracę tę podejmą również historycy w Polsce, wśród których po długiej przerwie obserwuje się wzrastające zainteresowanie problematyką amerykańską.

PIERWSI POLACY W AMERYCE PÓŁNOCNEJ

1 Początki osadnictwa polskiego

Związki polsko-amerykańskie są o wiele starsze aniżeli Stany Zjednoczone. Polacy byli już na kontynencie północnoamerykańskim, zanim Kościuszko i Pułaski przybyli tam, by uczestniczyć w wojnie niepodległościowej, zanim wśród kolonistów angielskich zrodziła się myśl o stworzeniu niepodległego państwa.

Kiedy pierwsi Polacy przybyli do Ameryki – tego nikt właściwie nie jest dziś w stanie ustalić. Legenda zbyt mocno przemieszała się z prawdą, abyśmy mogli wiernie odtworzyć fakty i oddzielić je od fikcji.

Legenda głosi, że pierwszym Polakiem, który miał przybyć do Ameryki, był Jan z Kolna, pozostający w służbie króla duńskiego Chrystiana I (panował 1448-1481). Miało to nastąpić w 1476 roku, a więc na 16 lat przed Krzysztofem Kolumbem. Jan z Kolna miał dotrzeć do wybrzeży dzisiejszego Labradoru i płynąć na południe wzdłuż brzegów kontynentu amerykańskiego. Jego odkrycie nie zyskało jednak rozgłosu, ponieważ – według legendy – zginął w drodze powrotnej.

W kronikach skandynawskich i niemieckich rzeczywiście spotyka się wzmianki o żeglarzu nazwiskiem „Scolnus” lub „Scolvus”. Istnieje zresztą kilkanaście wersji tego nazwiska. Joachim Lelewel pierwszy wysunął hipotezę, że chodzi tu o Jana z Kolna. Kierował się przy tym raczej względami patriotycznymi, żadnymi dowodami bowiem nie rozporządzał.

Tadeusz Estreicher tak pisze na ten temat: „Nie wygłaszam, nie proponuję żadnej formy nazwiska Jana z Kolna, nie odmawiam mu pochodzenia polskiego, ale tak samo nie wykluczam pochodzenia skandynawskiego, bo do tego brak danych; natomiast stwierdzam, że dzisiejsi uczeni nie wszyscy się zgadzają na fakt odkrycia Ameryki przez «Scolnusa» i na jego pochodzenie polskie”.¹

Wacław Słabczyński po przeanalizowaniu i porównaniu różnych hipotez dotyczących „Scolnusa” doszedł do następujących wniosków:

„Okolo 1476 r. żeglarz w służbie duńskiej o imieniu Jan, lecz o nie ustalonym nazwisku i narodowości, miał dotrzeć do północnego wybrzeża Ameryki w nie określonym bliżej miejscu (Ziemia Baffina, Cieśnina Hudsona, Labrador?). Oprócz wzmianek o tym fakcie w literaturze szesnasto- i siedemnastowiecznej oraz na globusach i mapach tej epoki żadnych innych dokumentalnych danych na temat tej podróży nie ma. Z tych względów niektórzy współcześni autorzy kwestionują w ogóle fakt takiej wyprawy, jak i nawet istnienie samego żeglarza”.²

Wacław Słabczyński uważa, że więcej światła na hipotezę o Scolnusie mogłyby rzucić archiwa portugalskie, hiszpańskie lub angielskie, w których jak dotąd nie szukano materiałów dotyczących tego podróżnika. Tak więc legenda o Janie z Kolna czeka nadal na naukową weryfikację.

Wiadomość o odkryciu Ameryki przez Kolumba w każdym razie dotarła do Polski stosunkowo wcześnie.

Bolesław Olszewicz doszukiwał się około 60 wzmianek o Ameryce w 39 pracach w polskiej literaturze XVI i XVII wieku.³ Słusznie zauważa Janusz Tazbir, że nie jest to liczba kompletna, w wielu dziełach bowiem nie wymienia się Ameryki z nazwy, lecz używa się innych określeń, jak np. Nowy Świat. „Po polsku sformułowania tego użył pierwszy – jak się wydaje – Białobrzęski, w swej *Postylli* pisał o «Indyjej, który [sic] zowią Nowy Świat»⁴. Jednakże zainteresowanie wielkimi odkryciami, a w szczególności Ameryką, w Polsce było znacznie słabsze niż np. w Portugalii czy Hiszpanii.

¹ Karol Wachtl: *Polonia w Ameryce. Dzieje i dorobek*. Filadelfia 1944, s. 25–26.

² Wacław Słabczyński: *Polscy podróżnicy i odkrywcy*. Warszawa 1973, s. 270–272.

³ Bolesław Olszewicz: *Polska a odkrycie Ameryki*. „Comptes rendus de la Société des Sciences et des Lettres de Wrocław”, vol. 2, 1947.

⁴ Janusz Tazbir: *Szlachta a konkwistadorzy. Opinia staropolska wobec podboju Ameryki przez Hiszpanię*. Warszawa 1969, s. 13.

Pierwszą w literaturze polskiej wzmiankę o Ameryce znajdujemy w pracach Jana Sacrobasa, ze wstępem Jana z Głogowa. Jan z Głogowa był profesorem Akademii Krakowskiej. Książka *Introductorium Compendiosum in Tractatum Sphaerae Materialis* została opublikowana w Krakowie w 1506 roku. Wiadomości o odkryciu Ameryki dotarły do Polski zapewne kilka lat wcześniej, przypuszczalnie około 1500 roku.

W 1512 roku Jan ze Stobnicy opublikował: prawdopodobnie pierwszą w Polsce mapę Ameryki w swoim dziele *Introductio in Ptholomei Cosmographiam*, opartym na książce niemieckiego geografa M. Waldseemüllera. Były to w ogóle pierwsze mapy wydane w Polsce.

Marcin Bielski w *Kronice wszystkiego świata*, która ukazała się w Krakowie w 1551 roku, pisze o ogromnych rozmiarach Ameryki, przypisując jej obszar równy czwartej części Ziemi.

Kopernik uznał odkrycie Kolumba za dowód popierający teorię kulistości Ziemi. W swym dziele *O obrotach sfer niebieskich*, opublikowanym w 1543 roku, odkryciu Ameryki poświęcił sporo uwagi.⁵ „Jakim sposobem – pytał w tytule jednego z rozdziałów – ziemia sucha wraz z wodą jedną kulę tworzy? Pokaże się to wyraźniej, jeżeli do tego przyłączymy wyspy za naszych czasów pod hiszpańskimi i portugalskimi monarchiami odkryte, a nade wszystko Amerykę, imieniem odkrywcy i dowódcy okrętów tak nazwaną, a dla nie zbadanej dotychczas jej rozległości za nowy świat uważaną, prócz wielu innych wysp, przedtem nie znanych. Dlatego mniej nas dziwić będzie, że istnieją mieszkańcy przeciwnożni, czyli przeciwziemi. Że Ameryka z położenia swego znajduje się na przeciwnej stronie Indjy Gangesowych, to wynika z geometrycznych własności kuli. Z tego zatem wszystkiego wnoszę, że nikt nie będzie wątpił, jako ląd i woda wspierają się na jednym środku ciężkości Ziemi, który jest zarazem środkiem jej objętości.”⁶

Wśród wzmianek i opisów nowego kontynentu stosunkowo wiele dotyczy Indian, przygód podróżników itp. O Indianach wspominają m.in. Marcin Bielski w swej *Kronice*, Benedykt Chmielowski w *Nowych Atenach* oraz Jakub Kazimierz Haur.

„Już w XVI wieku – pisze Janusz Tazbir – wykształciły się trzy zasadnicze stereotypy patrzenia na Indian: pierwszy widział w nich istoty szczęśliwe i bardziej wartościowe od Europejczyków, mimo że obywające się bez organizacji państwowej, nauki czy znajomości chrześcijaństwa. Drugi stereotyp ukazywał pierwotnych mieszkańców Ameryki jako stworzenia tak odrażające i barbarzyńskie, iż w praktyce niewiele różniły się od zwierząt. W ujęciu tym czerwonoskórzy stanowili więc odmianę znanego jeszcze z legend średniowiecza dzikiego męża, istoty pośredniej między bestią i człowiekiem. Trzeci wreszcie stereotyp, przyznający im szereg zalet umysłu i charakteru, kładł jednak duży nacisk na panujący wśród Indian kanibalizm, składanie krwawych ofiar bogom, okrucieństwo, skłonności do nadużyć seksualnych. Tę ostatnią opinię znajdujemy przede wszystkim w relacjach misjonarzy, którzy mimo to wyrażali przekonanie, iż przyjęcie katolicyzmu przyniesie w rezultacie ucywilizowanie Indian oraz radykalną poprawę ich obyczajów.”⁷

Znany poemat opisowo-dydaktyczny Sebastiana Fabiana Klonowicza *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą* z roku 1595 zawiera pewne odniesienia do Ameryki:

Ale człowieczy przemysł tak jest śmiały,

Iż ten stary świat widział mu się mały.

Więc przepłynąwszy nurt oceanowy

Nalazł świat nowy.

⁵ *The Manuscript of Nicholas Copernicus „On the Revolutions”*. Facsimille, Macmillian and Polish Scientific Publishers. London, Warsaw, Cracow 1972.

⁶ Mikołaj Kopernik: *Wybór pism*. Kraków 1920, s. 57.

⁷ Janusz Tazbir: *Rzeczpospolita i świat. Studia z dziejów kultury XVII wieku*. Wrocław 1971, s. 87.

I tak już wkoło okrążyło ziemię
Śmiertelnych ludzi tak poważne plemię;
Już Antypodów podziemna kraina
Wam nie nowina.
Już Ameryka, już i Magellana
Śmiałym Hiszpanom morzem dojechała,
Szczęśliwe Wyspy, on bohaterski raj,
Wie o nim nasz kraj.⁸

Podróżnik Paweł Palczowski z Palczowic opublikował w Krakowie w 1609 roku książkę *Kolęda moskiewska*. Pisze w niej o podróżach i poszukiwaniach zamorskich, kusi opisem okrętów, które wracają z dalekich wypraw pełne kosztowności, klejnotów, korzeni. Radzi wszakże Polakom, aby raczej skoncentrowali się na kolonizacji Rosji niż Ameryki. „Coś w tym jest – pisał Palczowski – żeśmy najmniej takowych wielkich pożytków dostąpili. Insze narody chcąc rozszerzyć granice swoje, ryzykując wielkim niebezpieczeństwem zdrowia swego aż za morze jeżdżą [...] i w Ameryce, a Nowym Świecie wielkim zamysłem swoim przez wielkie trudności miejsca szukają [...] o rzeczy niewiadome się kusząc”.⁹ Dzieło swoje Palczowski dedykował „Wysoce Wielebnym Jaśnie Wielmożnym Panom, Ich Mościom Senatorem i Ich Mościom Panom Posłom, od wszego Rycerstwa na Sejm Walny Koronny zgromadzonym, Panom i Braciej moim Miłościwym”. A więc był to swego rodzaju program polityczny.

W Polsce znane były również opowieści jezuitów o działalności misyjnej w Ameryce. Wzmiankę o Ameryce znajdujemy m.in. w sztuce wystawianej w 1638 roku w teatrze kolegium jezuitów w Lublinie. Był to dramat o św. Stanisławie, biskupie i męczenniku. Wśród różnych części świata składających hołd jego ojczyźnie pojawia się również Ameryka, która „lubo jeszcze nie odkryta wiedząc przecie, że jej bogactwa przejdą do Polski, każe występować w swoim imieniu trytonom, nimfom i syrenom”. Pod wpływem tego typu literatury religijnej obraz Ameryki – kontynentu i tak mało znanego – był jeszcze bardziej zniekształcany.

Udział Polaków we wczesnym osadnictwie w Ameryce Północnej był niewielki w porównaniu z udziałem innych narodowości. Polacy indywidualnie uczestniczyli w najwcześniejszej emigracji na półkulę zachodnią, ale ruch ten nie przybrał takich rozmiarów jak w przypadku innych narodowości. Nie kryła się też za tym polityka kolonizacyjna państwa polskiego.

Powodów tego było wiele. Polska nie była w owych czasach potęgą morską zaangażowaną w odkrycia i eskapady geograficzne na drugą półkulę. Handlowano raczej z państwami europejskimi. Ziemi było pod dostatkiem, nie istniało przedludnienie, które zmuszałoby do emigracji. Nie bez znaczenia było też uwikłanie w wojny z sąsiadami. Amerykański historyk polskiego pochodzenia, Mieczysław Haiman, zwraca uwagę na czynnik istotny w odniesieniu do innych krajów, a nie dotyczący Polski: kwestię tolerancji i wolności wyznania. Polska w okresie wczesnego osadnictwa amerykańskiego była krajem stosunkowo tolerancyjnym i różnowiercy nie byli zmuszeni do szukania schronienia na drugiej półkuli. Ci natomiast, którzy musieli opuścić Polskę, udawali się do zachodniej Europy, np. do Holandii. Jedynie znikoma część decydowała się następnie na emigrację za ocean.

⁸ Sebastian Fabian Klonowicz: *Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej spadającymi*. Wrocław 1950, s. 46-47.

⁹ Paweł Palczowski: *Kolęda moskiewska, to jest wojny moskiewskiej przyczyny słuszne, okazja pożądana*. Kraków 1609.

Współczesny historyk amerykański pochodzenia polskiego Joseph A. Wytrwal nie wyklucza – podobnie jak wcześniej uczynił to Mieczysław Haiman – że pierwszymi Polakami osiadłymi w Ameryce byli smolarze, którzy wylądowali w 1585 roku na wyspie Roanoke u wybrzeży Karoliny Północnej. Zostali oni wysłani przez sir Waltera Raleigha, który uważał, że Anglia powinna szukać w Ameryce produktów, które dotąd sprowadzała z Polski i z Rosji, a kolonizacja Ameryki znacznie wzmocni jej pozycję wobec Hiszpanii.¹⁰

Jako ciekawostkę wspomnę tu tezy księdza Wacława Kruszki, który – jak sam pisze – z „pomocą Boga i ludzi dobrej woli” opublikował w 1909 roku pierwszą całościową historię emigracji polskiej w Ameryce. W 1937 roku ukazało się drugie, uzupełnione wydanie tej pracy.¹¹

Ksiądz Kruszka głosi, że do Ameryki na pewno pierwsi przybyli Indianie na 1500 lat przed Chrystusem, a 50 lat po Chrystusie zjawili się tam „na jego rozkaz” apostołowie. Dowód? „Mogli nie posłani Azjaci dotrzeć do ostatecznego krańca Polinezji, dlaczego by posłani, czyli apostołowie, tam dotrzeć nie mogli”. „Chrystus posłał swoich apostołów rozkazując im wyraźnie iść na wszystkie świat (Marek 16.15). Czyżby apostołowie nie wypełnili tego rozkazu Chrystusa? Czyżby sprzeniewierzyli się temu posłannictwu? Czyżby, mając wyraźny rozkaz iść na cały świat, w swoich podróżach opuścili aż połowę kuli ziemskiej? Czyżby w Polinezji i przyległej Ameryce nie byli i nie głosili Ewangelii?”¹²

Polacy, zdaniem księdza Kruszki, przybyli tu już w roku 985 po Chrystusie. Rycerz Eryk Rudy, „wielki gwałtownik i awanturnik wygnany z Islandii za rozmaite sprawy, był zmuszony uciekać i szukać bezpiecznego miejsca”. W 985 roku wylądował w Ameryce. Wśród jego rycerzy „historia wspomina dwóch Polaków – Tyrkera i Wyzderwolę, jako nieodstępnych towarzyszy jego doli i niedoli”. Skąd się wzięli w Islandii dwaj polscy rycerze? Zdaniem księdza Kruszki należeli oni do drużyny rycerzy polskich, która eskortowała z Polski do Danii córkę Mieszka I wydaną za króla duńskiego. Po weselu Tyrker i Wyzderwola wyprawili się z Erykiem Rudym do Islandii.¹³ A w ogóle to nazwa Ameryki pochodzi od Świętego Emeryka.¹⁴

Tyle ksiądz Wacław Kruszka. Fantazji, jak widać, mu nie brakowało. W pracy jego jest mnóstwo tego rodzaju dykteryjek. Biorąc jednak pod uwagę, że powstała ona na przełomie XIX i XX stulecia, że była przedsięwzięciem pionierskim, należy docenić wkład autora w badanie dziejów emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych. Bardziej wartościowe oczywiście są partie książki dotyczące czasów autorowi współczesnych.

Historyczne dowody obecności Polaków na ziemi amerykańskiej pochodzą z pierwszych lat XVII wieku. Przybyli tu w roku 1608, na kilkanaście lat przed osławionymi Pielgrzymami z „Mayflower” (1620).

Na początku XVII wieku król angielski Jakub I powołał towarzystwa Plymouth Company i Virginia Company of London w celu kolonizacji Ameryki Północnej. Anglia potrzebowała surowców dla rozwijającego się przemysłu i liczyła na ich import z Ameryki, chcąc uniezależnić się od krajów europejskich.

W 1607 roku towarzystwo Virginia Company założyło osadę Jamestown na terenie dzisiejszego stanu Wirginia. Pierwsi osadnicy przybyli na trzech statkach: „Susan Constant”, „Godspeed” i „Discovery”. Rok później, prawdopodobnie w połowie września 1608 roku, statek „Mary and Margaret”, którym dowodził kapitan Christopher Newport, przywiózł drugi transport osadników. Przewodniczący rady kolonistów, kapitan John Smith, odnotował w swej pracy *The Generall Historie of Virginia*, wydanej w Londynie w 1624 roku, że około 1 października 1608 roku przybyło „8 Holendrów i Polaków” (w oryginale „8 Dutch and Poles”, przy tym

¹⁰ Joseph A. Wytrwal: *Poles in American History and Tradition*. Endurance Press, Detroit 1969, s. 5.

¹¹ Wacław Kruszka: *Historia polska w Ameryce od czasów najdawniejszych aż do najnowszych*. Drukiem „Kurierza Polskiego”. Milwaukee, Wis., 1937.

¹² Tamże, s. 5.

¹³ Tamże, s. 15-21.

¹⁴ Tamże, s. 44.

Dutch w ówczesnym języku angielskim określało również Niemców). Źródło to zawiera cztery wzmianki na temat Polaków w Jamestown.

Arthur Waldo, a za nim inni historycy polonijni wymieniają często pięć nazwisk.¹⁵ Nie ma jednak dowodów na to, że takie właśnie były imiona i nazwiska pierwszych Polaków w Ameryce Północnej i że pochodzili właśnie z wymienionych miast. Oto lista:

Michał Łowicki z Londynu, szlachcic, który był swego rodzaju rzecznikiem polskiej grupy;

Zbigniew Stefański z Włocławka, specjalista od produkcji szkła;

Jan Mata z Krakowa, wyspecjalizowany w produkcji mydła;

Stanisław Sadowski z Radomia, wykwalifikowany cieśla;

Jan Bogdan z Kołomyi, smolarz, znający się także na budowie okrętów. Bogdan ponoć znał osobiście kapitana Johna Smitha z czasów, gdy ten przebywał w 1603 roku w Polsce.

Od pewnego czasu toczy się dyskusja na temat rzekomych zapisków jednego z pierwszych osadników polskich w Jamestown – Zbigniewa Stefańskiego, zatytułowanych *Memorialium Commercatoris* (Pamiętnik kupca), a wydanych w 1625 roku w Amsterdamie przez Andreasa Bickera. Pamiętnik ten ponoć trafił do Stanów Zjednoczonych po II wojnie światowej i w 1947 roku został zaoferowany ówczesnemu kustoszowi muzeum polskiego w Chicago – Mieczysławowi Haimanowi. Haiman nie miał jednak pięciu tysięcy dolarów, jakich żądano za tę książeczkę. Arthur Waldo, od którego pochodzi ta relacja, był wówczas współpracownikiem Haimana i jednym z tych, którzy mieli ów dokument w ręku. Waldo twierdzi, że zrobił wypisy obszernych fragmentów pamiętnika Stefańskiego. Te właśnie fragmenty nadesłał do redakcji „Polityki”. Redakcja zwróciła się z prośbą o ekspertyzę do badaczy XVII wieku: historyka prof. dra Adama Kerstena i językoznawcy doc. dr Jadwigi Puzyniny. Oboje skłaniają się ku tezie, że jest to bardzo zręcznie zrobiony apokryf. Jednakże pozostawiają pewien margines dopuszczający autentyczność dokumentu. W moim przekonaniu pamiętnik ten jest falsyfikatem, ponieważ – mimo drobiazgowości rzekomego pamiętnika Stefańskiego – nie zawiera żadnych szczegółów o pierwszych Polakach w Jamestown, które nie byłyby już znane z innych dokumentów. Zainteresowanych tą sprawą odsyłam do fragmentów pamiętnika oraz do ekspertyz opublikowanych w „Polityce”.¹⁶

Wspomniany już wcześniej kapitan John Smith, zanim trafił na półkulę zachodnią, miał wiele przygód. Po opuszczeniu rodzinnej Anglii brał udział w wojnach na kontynencie europejskim. Dostał się do niewoli tureckiej, a później tatarskiej, skąd zbiegł. Uciekając do Anglii przemierzał obszary Polski. W swej książce *The True Travels, Adventures and Observations of Captain John Smith*, opublikowanej już po powrocie z Ameryki w 1629 roku, tak wspomina swój przejazd przez Polskę (pisze o sobie w trzeciej osobie): „Udał się on (z Moskwy) pod zbrojną strażą do Rzeczycy nad rzeką Dniepr, w granicach Litwy, a stamtąd z równą grzecznością został przewieziony przez Kołocko (?), Dobrzesko (?), Dużybył (?), Drohobus (?) i Ostróg na Wołyniu, Zasław i Olesko na Podolu, Halicz i Kołomyję w Polsce i tak aż do Sybina w Siedmiogrodzie. W całym swym życiu rzadko kiedy doświadczał większej czci, radości i zabawy, i każdy wojewoda, do którego przyszedł, nie tylko użyczył mu gościny, ale i dał mu coś w darze; albowiem sami widzą się narażeni na podobne nieszczęście (niewoli)”.¹⁷

Pierwszymi znanymi nam naoczniymi świadkami obecności Polaków w Jamestown byli trzej Anglicy: Richard Wiffin, Anas Todkill i William Phettiplace. Wszyscy trzej żyli w Jamestown w latach 1608-1612. Ich relacje zawarte są w księdze *The Proceedings of the English Colonies in Virginia*, która opublikowana została

¹⁵ Arthur L. Waldo: *First Poles in America. 1608-1958*. Polish Falcons of America. Pittsburgh 1957; por. również: Karol Wachtl: *Polonia w Ameryce*. Philadelphia 1944; Albert Q. Maisel: *The Poles Among Us*. „Reader's Digest”, June 1955.

¹⁶ „Polityka” z 12 VI 1976 r.

¹⁷ Cyt. za: Mieczysław Haiman: *Z przeszłości polskiej w Ameryce. Szkice historyczne*. Buffalo 1927, s. 13.

w Londynie jako druga część książki Johna Smitha *A Map of Virginia* (wydanej w 1612 r.). O Polakach znajdują się tu trzy wzmianki.

Późniejsze zapiski również mówią o obecności Polaków w Jamestown. Są to relacje kolonistów: kapitana Williama Powella, Edwarda Gurganeya, Williama Cantrilla i Sergeanta Boothe'a. Wspomina się w nich m.in. o potyczkach z Indianami w 1616 roku, w których wyróżnił się Polak imieniem Robert. Wzmianki te znalazły się w opublikowanej w Londynie w 1624 roku pracy *The General Historie of Virginia*. Informacje o Polakach znajdziemy również w czterotomowym zbiorze dokumentów *The Records of the Virginia Company of London* (Waszyngton 1906-1935), zawierającym notatki, raporty, sprawozdania oraz inne dokumenty należące do Virginia Company of London. Towarzystwo to było – jak wiemy – inicjatorem założenia kolonii w Jamestown.

W pierwszych trzech tomach tego zbioru są różne wzmianki o Polakach w Jamestown. I tak pod datą 21 lipca 1619 roku wspomina się o strajku Polaków, pod datą 17 maja 1620 roku o przystąpieniu Polaków do pracy po zakończonym strajku. Jest kilka wzmianek o artykułach produkowanych przez Polaków, a także o ich udziale w potyczkach z Indianami. Pod datą 19 lutego 1623 roku znajdujemy informację o Polaku Molasco. Nazwisko to nie ma polskiego brzmienia. A. Waldo uważa, że chodzi o Albertusa Małaszko, M. Haiman zaś – o Molewskiego, którego nazwisko zniekształcono. Otóż według dokumentów ów Molasco wystąpił z roszczeniami przeciw Virginia Company. Zwrócił się do hrabiego Southhampton (Earl of Southhampton), który oświadczył, że jeżeli Molasco mówi prawdę, stała mu się rzeczywiście krzywda i jego roszczenia są uzasadnione. Zaspokojenie tych roszczeń widocznie się przeciągało, ponieważ pod datą 2 lutego 1624 roku znajduje się notatka, z której wynika, że Virginia Company of London starała się uniknąć zobowiązań wobec Polaka Molasco. Dokumenty wskazują, że Molasco nie był jedynym Polakiem, który czuł się pokrzywdzony. Wspomina się tam o „rozmaitych innych”, którzy „znosili cierpienia”.

Inne wzmianki dotyczą zapotrzebowania na wykwalifikowanych rzemieślników z Polski. „W sumie – jak pisze Ronald Kurzawa – *Records of the Virginia Company of London* zawiera 13 wzmianek: sześć dotyczy Polaków w Jamestown, dwie – Polaków w Londynie, pięć – odnosi się do Polski. Wynika z nich, że Polacy byli wykwalifikowanymi robotnikami wyrabiającymi smołę, dziegieć i ług w 1619 i 1620 roku, że w 1619 roku wdali się w spór o prawo głosu, zakończony sukcesem, i że jeden z nich, Matthew, zginął w indiańskiej masakrze w 1622 roku”.¹⁸

Należy jednak stwierdzić, że żadna z pierwszych dwu książek kapitana Johna Smitha – ani *A True Relations*, ani *A Map of Virginia* – nie wspomina nic o obecności Polaków w Jamestown. Dole J. Melczak, który szukał śladów polskich w pracach Smitha, tak podsumowuje wyniki swoich poszukiwań: „W skrócie świadectwo Smitha jest następujące: siedem wzmianek o polskich mieszkańcach w Jamestown, z których sześć zapożyczonych jest od innych naocznych świadków, a jedna wydaje się pochodzić od Smitha. Co nam daje to świadectwo? Po pierwsze, że Polacy byli w Jamestown w 1608, 1609 i w 1616 r. Po drugie, że jeden z Polaków miał na imię Robert. Po trzecie, że Polacy byli robotnikami (*labourers*), którzy wyrabiali smołę, dziegieć, ług mydlany, budowali młyny (*pitch and tarre, milles and soap-ashes*). Po czwarte, że Polacy przyszli Smithowi z pomocą w czasie starcia z Indianami w 1609 roku. Po piąte, że jeden z Polaków, Robert, złapał Indianina w 1616 roku”.¹⁹

O Polakach w Jamestown mówi sporo źródeł wtórnych. Szczególnie duże usługi w badaniu śladów polskich w Ameryce ma Mieczysław Haiman. Najwięcej szczegółów o Polakach w Jamestown zawierają następujące prace Haimana: *Pioneers of American Industry, Pioneers of Liberty and Solders* (1937), *Polacy wśród pionierów Ameryki* (1930) i *Poles in Virginia* (1939). Haiman opierał się głównie

¹⁸ Ronald Kurzawa: *The Records of the Virginia Company of London*. „Polish-American Studies”, vol. XV, No 12, January-June 1958, s. 37.

¹⁹ Patrz Dole J. Melczak: *The Testemony of Captain John Smith*. „Polish-American Studies”, vol. XV, No 12, January-June 1958, s. 33-35.

na relacjach kapitana Smitha.²⁰ Warto też wspomnieć o artykułach na ten temat publikowanych w czasopiśmie „Polish-American Studies”. Szczególnie interesujące są opublikowane tam wyniki sympozjum zorganizowanego 19 marca 1958 roku z okazji 350 rocznicy przybycia pierwszych Polaków do Jamestown.²¹

Polacy prawdopodobnie zorganizowali pierwszy wytop szkła w Ameryce Północnej. Osadnicy w Jamestown potrzebowali szkła nie tylko dla celów gospodarczych, ale również handlowych. Szklane koraliki i inne ozdoby miały duże wzięcie u okolicznych Indian i były przedmiotem handlu wymiennego.

Statek „Mary and Margaret” przebywał u wybrzeży Wirginii niespełna trzy miesiące. W tym czasie osadnicy wytwarzali potrzebne produkty, które miały być przewiezione do Anglii. Osada Jamestown miała bowiem przynosić towarzystwu brytyjskiemu dochód.

Pierwsi Polacy w Jamestown to rzemieślnicy, specjaliści od wyrobu smoły, dziegiu i innych produktów, których sposób wytwarzania był wówczas dobrze znany w Polsce. Polakom przypisuje się również zbudowanie pierwszych studni (świeża woda zastąpiła używaną dotąd wodę z rzeki), mieli też niemały udział w budowie domów i pomieszczeń gospodarskich.²² Polacy spełniali w Jamestown w gruncie rzeczy role służebne. Byli traktowani jako wykwalifikowana służba. Ale bez pracy polskich osadników kolonii trudno byłoby przetrwać.

Życie w Jamestown nie było ani łatwe, ani bezpieczne. Wkrótce zaczęły się konflikty z okolicznymi Indianami.

Kapitan John Smith, który w latach 1607-1609 stał na czele osady, chwalił Polaków i Holendrów za pracowitość. Polacy wyróżniali się także w walce z Indianami. Podanie głosi, że uratowali życie Smithowi, który wpadł w pułapkę zastawioną przez Indian. Czyn ten przypisuje się Zbigniewowi Stefańskiemu i Janowi Bogdanowi. John Smith był niezwykle przedsiębiorczym i energicznym organizatorem życia w Jamestown. Między innymi dzięki jego inicjatywom i przywództwu osadnicy zdołali przetrwać trudny okres początkowy. Smith był przychylnie nastawiony do Polaków, doceniał znaczenie polskich rzemieślników dla życia osady. Nic więc dziwnego, że zabiegał o sprowadzenie do Wirginii większej ich liczby. Pisał do Londynu, że 30 takich cieśli, kowali i murarzy wartych jest więcej aniżeli 1000 tutejszych gentlemanów. Rosła więc liczba Polaków. Arthur L. Waldo wymienia m.in. nazwiska: Karol Żrenica, Ignacy Machowski, Tomasz Miętus ze Lwowa, Gwidon Stójka, Jan Kulawy, którego nazwisko pisano czasem jako John Cullaway, Mateusz Gramza, Herman Kromka, Eustachy Miciński, Michał Korczewski, Włodzimierz Terlecki, Jan Pargo, Mikołaj Syryński lub Syreński.²³

We wrześniu 1609 roku doszło do przewrotu w Jamestown. Przeciw Smithowi zbuntowali się trzej kapitanowie: John Ratcliff, John Martin i Gabriel Archer. Dokonano nawet nieudanego zamachu na jego życie. Smith postanowił wrócić do Anglii, a wraz z nim prawdopodobnie kilku Polaków, którzy będąc w dobrych stosunkach ze Smithem obawiali się, że nie będą mieli łatwego życia z jego następcami.

Bez Smitha i polskich rzemieślników osada zaczęła podupadać. Nasilały się również konflikty z Indianami. Zima 1609/1610 roku była szczególnie ciężka. Głód i choroby, a nawet zimno, choć Wirginia leży w obszarze łagodnego klimatu, starcia z Indianami zdziesiątkowały osadników. W historii Wirginii okres ten znany jest pod nazwą „czasu głodu” (*starving time*). Zdarzały się nawet wypadki ludożerstwa. Zimą tę przetrwało zaledwie 60 z około 400 osadników. Ich życie uległo dezorganizacji. Polacy, bardziej od Anglików przyzwyczajeni do trudnych warunków, łatwiej znieśli ten ciężki okres. Osadnicy, którym udało się przetrwać „czas

²⁰ Peter S. Ziebron: *The Account of Miecislaus Haiman*, Tamże, s. 37-38.

²¹ *What and How We Know About the Poles in Jamestown*. St. Mary's College Symposium. „Polish-American Studies”, vol. XV, No 1-2, January-June 1958; Fr. Ladislaus J. Siekaniec OFM: *Poles in the U.S. - Jamestown To Appomatox*. „Polish-American Studies”, vol. XVII, No 1-2, January-June 1960; Arthur L. Waldo; *Searching for Polish Jamestown Sources*. „Polish-American Studies”, vol. XVII, No 3-4, July-December 1960.

²² „Congressional Record”, October 3, 1973, 92nd Congress, 1st Session, s. H 8620.

²³ Arthur L. Waldo: *First Poles in America, 1608-1958...*, s. 9-10.

głodu”, tym silniej nalegali na sprowadzenie Polaków, aby odbudować życie gospodarcze osady. W maju 1610 roku wraz z lordem Delaware opuściła Anglię grupa Polaków i w czerwcu pojawiła się u wybrzeży Wirginii. Wśród nich byli i ci, którzy opuścili Jamestown z kapitanem Smithem. Po 1610 roku przez kilka lat nie ma żadnych wzmianek o Polakach.

Wśród nowych przybyszów był lekarz nazwiskiem Lawrence Bohun. Istnieje przypuszczenie, że był on pochodzenia polskiego. W Wirginii przebywał 10 lat. Zginął później na morzu w potyczce z Hiszpanami.

W grupie nowo przybyłych Polaków znajdował się też porucznik Puttocke, być może pochodzący z arystokratycznej rodziny Potockich. Zginął w walce z Indianami.

Największym bowiem zagrożeniem były wówczas konflikty z Indianami. W dokumentach osady wymieniani są Polacy, którzy wyróżnili się w walce z Indianami. Podaje się ich imiona, a nie nazwiska, np. Robert a Polonian, Matthew a Polander czy też Molasco the Polander. Arthur Waldo kojarzy te imiona z Robertem Nawrotem, Mateuszem Gramzą i Albertusem Małaszko.²⁴

Polacy zorganizowali pierwszy strajk i pierwszą demonstrację na rzecz praw obywatelskich w Ameryce.

W 1618 roku Wirginia otrzymała ograniczoną autonomię nadaną w tzw. Wielkiej Karcie (Great Charter). Wielka Karta przewidywała przeprowadzenie w 1619 roku wyborów do zgromadzenia ustawodawczego, zwanego House of Burgesses. Gubernatorem Wirginii był wówczas George Yeardley. 30 lipca tegoż roku powołano zgromadzenie ustawodawcze w Jamestown. Osadę zamieszkiwało wówczas około 2000 osób. Polacy jednak nie mieli prawa głosu ani reprezentacji w zgromadzeniu. Postanowili więc zaprotestować i – jak pisał kapitan John Smith – „wstrzymali pracę do czasu usunięcia niesprawiedliwości”.²⁵

Sytuacja musiała być poważna, skoro gubernator powiadomił swoich zwierzchników w Londynie o strajku. Sam zresztą nie miał pełnomocnictw, by zaspokoić żądania strajkujących. Skargę Polaków rozpatrywano na posiedzeniu Virginia Company of London 21 lipca 1619 roku. Polacy uzyskali prawo głosu, a także prawo posiadania własności. Niespełna dwa tygodnie później, 4 sierpnia, gubernator George Yeardley rozwiązał zgromadzenie, a więc Polacy nie mogli skorzystać z prawa głosu. Zanim jednak do tego doszło, jeden z Polaków imieniem Robert przemawiał na posiedzeniu zgromadzenia. Zgromadzenie w Wirginii było pierwszym organem przedstawicielskim na kontynencie amerykańskim. Polakom przyznano prawo głosu, ale równocześnie, chcąc pozbawić ich monopolu na produkcję dziegciu, smoły, mydła i innych wyrobów, przydzielono im czeladników, aby ci wyczyli się zawodu. Księga zapisów z posiedzeń towarzystwa Virginia Company of London podaje pod datą 21 lipca 1619 roku: „W sprawie sporu Polaków zamieszkałych w Wirginii postanowiono teraz (pomimo wszelkich poprzednich rozporządzeń przeciwnych), że mają być obdarzeni prawem głosu i uczynieni tak wolnymi jak każdy inny mieszkaniec tamtejszy; ażeby ich zręczność w wyrabianiu smoły, dziegciu i łągu nie zaginęła wraz z nimi, postanowiono, że niektórzy młodzieńcy mają im być przydani do wyczenia się ich zręczności i wiedzy w tym fachu dla dobra przyszłości kraju”.²⁶

Żądania Polaków zostały zaspokojone. 17 maja 1620 roku księga zapisków towarzystwa odnotowała: „Polacy (Polackers) wrócili do pracy i wyrobu smoły i dziegciu, potasu i łągu mydlanego”.

M.I.J. Griffin w swej pracy *Records of American Catholic Historical Society* pisze, iż strajk „dowodzi, że poczucie wolności było silne u tych Polaków i że podnieśli bunt przeciw swemu upośledzeniu społecznemu lub rzeczywistej niewoli, w jakiej znaleźli się niewątpliwie wbrew obietnicom składanym im celem nakłonięcia ich do wyjazdu do nowej kolonii”. W innej pracy *Catholics in Colonial Vir-*

²⁴ Tamże, s. 16. ,

²⁵ Cyt. za: M. Haiman: *Z przeszłości polskiej w Ameryce...*, s. 19.

²⁶ Cyt. za: Arthur L. Waldo: *First Poles in America, 1608-1958...*, s. 17.

ginia Griffin stwierdza, że bodźcem do strajku Polaków był „instykt wolności” i protest przeciw „niemal niewolniczym warunkom społecznym, w jakich się znaleźli”. Mieczysław Haiman tak ocenia znaczenie tego strajku: „Dawny ten strajk Polaków w Wirginii to fakt doniosły i zarazem piękny w dziejach wychodźstwa polskiego w Ameryce. Polacy więc nie tylko bronią fizyczną walczyli o niepodległość i swobody Unii amerykańskiej. Na wiele, wiele lat przed rewolucją, w czasach kiedy w koloniach wadała jeszcze nietolerancja i tyrania, kiedy z mglistych prądów ludzkich zaledwie wyłaniał się duch wolności na drugiej półkuli, przodkowie nasi pierwsi stoczyli walkę o wolność i równość i pierwsze odnieśli w niej zwycięstwo”.²⁷

Również ksiądz Wacław Kruszka przypisuje strajkowi doniosłe znaczenie: „Tak więc Polacy nie tylko urządzili, ale i wygrali pierwszy strajk w Ameryce i odnieśli pierwsze zwycięstwo w walce o równouprawnienie. Polacy nie tylko uczyli Anglików w Wirginii, jak mają robić dziegieć i smołę, ale dali im także dobrą nauczkę amerykańizmu. Była to pierwsza lekcja amerykańizmu, jaką Anglicy w Ameryce otrzymali. Oby tylko ta nauczka później nigdy nie była poszła w las”.²⁸ Historyk Edward Channing pisząc o zwycięskim strajku Polaków stwierdza, że „byli to pierwsi bohaterowie w historii Ameryki”.

Władze Wirginii były zadowolone z pracy Polaków i zabiegały w Londynie o sprowadzenie większej liczby rzemieślników polskich. Dokumenty Virginia Company pod datą 13 listopada 1620 roku odnotowują ofertę niejakiego Gabriela Wishe-
ra, który zobowiązał się za określoną zapłatą sprowadzić z Polski i Szwecji wykwalifikowanych rzemieślników do pracy w Wirginii. Cena 10 szylingów od osoby wydawała się towarzystwu zbyt wygórowana i zrezygnowano z usług Wishe-
ra. W zapiskach Virginia Company pod datą 13 grudnia 1620 roku czytamy: Gabriel Wishe-
r „stawiwszy się na posiedzenie z propozycją usług w sprowadzeniu ludzi do wyrobu rozmaitych rzeczy ze Szwecji i Polski po dogodnej cenie, prosił, aby mógł dostać listy do Jego Królewskiej Mości króla Szwecji w tym celu, odpowiedziano mu, że posiedzenie uznaje za rzecz niestosowną kłopotać Jego Królewską Mość taką drobną sprawą; a ponieważ uznano, że koszt sprowadzenia w ten sposób ludzi (jakkolwiek pożytecznych) byłby za wielki i za wysoki, dlatego postanowiono uchwycić się innego sposobu, mianowicie prosić kupców handlujących w tych krajach, by sprowadzili tych ludzi znacznie tańszym kosztem. W międzyczasie kompania zadowolni się tymi, których ma już w Wirginii i którym dostarczy większą liczbę pomocników, czego właściwie głównie potrzeba”.²⁹ Mieczysław Haiman podziela pogląd, iż rzemieślnicy polscy byli zbyt drodzy, aby można było pozwolić sobie na sprowadzenie ich w większej liczbie.

Joseph A. Wytrwal, a także inni autorzy oceniają, że w pierwszych latach istnienia Jamestown w osadzie mieszkało około 50 Polaków.³⁰ Nie ma jednak wiarygodnych dokumentów, które pozwalałyby dokładnie określić liczbę Polaków. Faktem dowiedzionym i sprawdzalnym jest, że wśród wczesnych osadników europejskich w Ameryce Północnej byli Polacy i odegrali ważną rolę w życiu gospodarczym Wirginii. W najwcześniejszych dokumentach Polaków nazywano różnie: Poloniaus, Pollockers lub Polanders.

Warunki pracy w Wirginii były niezwykle trudne i zapewne odbiegały od tego, co obiecywali sobie kandydaci na osadników. Towarzystwo opłacało ich podróż, dawało pewne narzędzia i środki na zagospodarowanie się, w zamian za co zobowiązani byli do odpracowania na rzecz towarzystwa kilku lat. Był to więc określony kontrakt i istniała daleko idąca zależność, nazywana przez niektórych historyków nawet zależnością niewolniczą. Zapiski Virginia Company notują konflikty i spory między towarzystwem a Polakami, oskarżającymi je o niedotrzymywanie umowy. Ciężkie warunki pracy w Wirginii oraz walki z Indianami sprawiały, że wielu

²⁷ Mieczysław Haiman: *Z przeszłości polskiej w Ameryce...*, s. 20.

²⁸ Wacław Kruszka: *Historia polska w Ameryce...*, s. 78.

²⁹ M. Haiman: *Z przeszłości polskiej w Ameryce...*, s. 21.

³⁰ Joseph A. Wytrwal: *The Poles in America*. Lerner Publications Company. Minneapolis 1969, s. 19.

osadników szukało szczęścia gdzie indziej, na ziemiach, gdzie dziś są stany Ohio, Pensylwania, Kentucky, Indiana. Wśród nich byli również Polacy.³¹

Z 16 lutego 1623 roku pochodzi lista osób żyjących i zmarłych w Wirginii – *List of Living and Dead of Virginia*. Nie zawiera ona żadnego nazwiska typowo polskiego. Być może, Polacy padli ofiarą walk z Indianami w 1622 roku. Peter S. Zieborn wysuwa przypuszczenie, iż niektóre nazwiska na liście, np. John Kullaway, John Pergo, mogą być zniekształconymi nazwiskami polskimi,³² co bardzo utrudnia poszukiwanie nie tylko pierwszych śladów polskich w Ameryce, ale i późniejszych, z XVIII i XIX wieku.

Związki Wirginii z Polską utrzymywały się też w XVIII wieku. Wkrótce tytoń miał się stać główną kulturą uprawianą w Wirginii. Eksportowany do krajów europejskich, docierał również na rynek polski. Jedna z broszur z 1708 roku opisując stan upraw tytoniowych w Ameryce ubolewała, że konflikty zbrojne w Europie utrudniają plantatorom tytoniu z Wirginii dotarcie na rynki Szwecji, Polski i Rosji.

Spisy mieszkańców Wirginii z początków XVIII wieku zawierają wiele nazwisk, które z dużym prawdopodobieństwem mogłyby być zniekształconymi nazwiskami polskimi: Stuckey (Stocki?), Sincocke (Sękowski?), Burocke (Borowski?) itp. Można na tej podstawie przypuszczać, że pewne rodziny polskie przetrwały w Wirginii do początku XVIII wieku. W późniejszym okresie część Polaków przeniosła się do innych kolonii, głównie do Pensylwanii. Tak np. Jakub Sadowski i jego bracia wyruszyli właśnie z Wirginii w roku 1773 i dotarli m.in. na tereny dzisiejszego Ohio, Kentucky i Tennessee.

Liczne świadectwa przemawiają za tym, że w XVII i XVIII wieku na różnych obszarach kolonialnej Ameryki znajdowali się osadnicy polscy.

Na wschodnim wybrzeżu, w okolicy dzisiejszego Nowego Jorku, Holendrzy założyli osadę pod nazwą Nowa Holandia. Tutaj jezuita Isaak Jogues w 1643 roku spotkał niezidentyfikowanego z nazwiska młodego Polaka wyznania luterańskiego, z którym nie mógł się porozumieć z braku znajomości wspólnego języka.³³ x Ni wykluczone, że już wówczas Polacy znajdowali się w Nowym Amsterdamie, skoro Isaak Jogues powołując się na opinię gubernatora tej kolonii Kiefta pisał, że w Nowej Holandii zamieszkiwało wówczas już 18 narodowości.

„Dokładne odszukanie śladów pierwszych osadników polskich w Nowej Holandii – pisze M. Haiman – jest niemożliwe. Po pierwsze – niektórzy Polacy przyjeżdżali już z nazwiskami przerobionymi na łacińskie lub inne. Po wtóre – Holendrzy okropnie przekręcali nazwiska w dokumentach kolonialnych i pisali je rozmaicie, nie trzymając się jednolitej pisowni. Jedne i te same nazwiska pisane są w kilku, nieraz kilkunastu wersjach. Trzecią trudność stanowi holenderszczenie obcych nazwisk w Nowej Holandii. Tak np. Francuza Rossignol (Słowik) przechrzczono na Wachtegaal itp. Czwartą trudnością jest dawna niestałość nazwisk holenderskich. Syn nazwisko swe urabiał z imienia ojca”.³⁴ Można więc tylko przypuszczać, że np. niejaki Christopher Jeuriause Probasko, przybyły do Nowej Holandii w 1654 roku, był Polakiem. Jego nazwisko pisane jest w różnych dokumentach rozmaicie: Probasky, Probaske, Probasko, Probasco, Probusco. Wiadomo o nim m.in., że był dość zamożnym osadnikiem i pełnił funkcję sędziego pokoju.

Jednym z Polaków osiadłych w Nowej Holandii był Daniel Litscho (Liczko?) z Koszalina, oficer armii, którą utworzyli osadnicy holenderscy. W 1648 roku założył tawernę, brał udział w życiu politycznym Nowej Holandii oraz w wyprawach wojennych organizowanych przez gubernatora kolonii Stuyvesanta. Zmarł w roku 1661. Wielu historyków amerykańskich uważa Daniela Liczko za Niemca. Jego

³¹ Ocena źródeł i opracowań na temat obecności Polaków w Jamestown: *What and How We Know About the Poles in Jamestown*. „Polish-American Studies”, No 1-2, January-June 1958, s. 30-42; Arthur L. Waldo: *Searching For Polish Jamestown Sources*. „Polish-American Studies”, No 3-4, July-December 1960, s. 105-114.

³² *What and How We Know About the Poles in Jamestown...*, s. 38.

³³ Reuben Gold Thwaites (ed.): *The Jesuit Relations and Allied Documents; Travels and Explorations of the Jesuit Missionaries in New France 1610-1791*. Cleveland 1896, XXXI, s. 99.

³⁴ Mieczysław Haiman: *Polacy wśród pionierów Ameryki*. Szkice historyczne. Drukiem Dziennika Zjednoczenia. Chicago 1930, s. 6.

nazwisko pojawia się w dokumentach w różnych wersjach (np. Litscho, Lischo, Litsko, Litchcoe).

Gubernator Nowej Holandii, Stuyvesant, zabiegał u króla holenderskiego o sprowadzenie większej liczby osadników polskich. Chodziło mu nie tylko o przygotowanie ziemi pod uprawę, ale również o skuteczniejszą obronę przed Anglikami.

Wśród pierwszych osadników polskich, którzy pojawili się w Ameryce Północnej, prawdopodobnie sporo było różnowierców. Wyjeżdżali z Polski do Europy Zachodniej, gdzie studiowali teologię protestancką, bądź też powodowani innymi względami – czuli się tam mniej dyskryminowani aniżeli w kraju katolickim. Fantastyczne opowieści o skarbach i łatwym życiu na dalekim kontynencie skusiły niejednego żądneho przygód czy bogactw. Spora grupa różnowierców polskich, a zwłaszcza arian, osiadła w Holandii i stąd niektórzy zdecydowali się wyemigrować za morze, do Nowej Holandii.

Pewna liczba Polaków przybyła do Ameryki Północnej z husycką sektą zwaną braćmi czeskimi. Uchodząc przed prześladowaniami w swoim kraju, bracia czescy osiedlali się w Polsce. Jednym z ośrodków ich działalności było Leszno. Cieszyli się opieką niektórych możnych rodów – Leszczyńskich i Ostrorogów. Później nietolerancja dotknęła ich również w Polsce. Przenieśli się do innych krajów Europy, a następnie do Ameryki Północnej. W roku 1735 osiedlili się w Georgii, a w 1753 – w Karolinie Południowej.

Bracia czescy prowadzili bardzo skrupulatne zapiski. W tych dokumentach właśnie można doszukać się nazwisk polskich – choć samo brzmienie nie może być w żadnym razie dowodem polskości, jako że nazwisko może dotyczyć równie dobrze osoby pochodzenia czeskiego. Wśród braci czeskich byli Niemcy z ziem polskich, znający język polski. Do nich należał m.in. Piotr Wolte, urodzony w 1745 roku w Swarzędzu, bracia Mateusz i Krystyn Stachowie z Górnego Śląska. Polakami byli Jerzy Waclaw Gołkowski i Zygmunt Leszczyński. Nie ustalono dotąd, jakie związki ten ostatni mógł mieć z rodziną Leszczyńskich. Zygmunt Leszczyński przebywał w Ameryce w latach 1779-1795 i sprawował funkcję przełożonego zboru braci czeskich.

Ośrodkiem działania braci czeskich była miejscowość Bethlehem w stanie Pensylwania. U kobiet z tej sekty Kazimierz Pułaski zamówił sztandar dla swego Legionu. Być może obecność Polaków lub same związki braci czeskich z Polską zachęciły Pułaskiego do odwiedzenia ich siedziby w Bethlehem.

„Protoplastą nauki polskiej w Nowym Świecie był Aleksander Karol Kurcjusz (Curtius), profesor z Litwy, założyciel i kierownik pierwszej wyższej szkoły w Nowym Jorku, w tym czasie, kiedy dzisiejsza metropolia amerykańska była jeszcze stolicą kolonii holenderskiej i nazywała się Nowym Amsterdamem. Wysłany z Holandii przez Kompanię Zachodnio-Indyjską, właścicielkę kolonii, na prośby kolonistów, pragnących kształcić swe dzieci w łacinie i w wyższych umiejętnościach, otworzył on w Nowym Jorku pierwszą akademię w roku 1659 i prowadził ją przez dwa lata. Jakkolwiek krótkotrwała, była to najstarsza wyższa szkoła w koloniach północnoamerykańskich po dzisiejszym Uniwersytecie Harvarda”.³⁵

Kurcjusz podpisywał się po łacinie Alexander Carolus Curtius i mógł być równie dobrze Litwinem lub też, jak przypuszczają niektórzy, mieszczaninem polskim pochodzenia niemieckiego. Mieczysław Haiman uważa, że był raczej nauczycielem łaciny na jednym z magnackich dworów litewskich. Mógł być arianinem, ponieważ po opuszczeniu Polski udał się do Holandii, gdzie właśnie został zaangażowany przez Kompanię Zachodnio-Indyjską do nauczania w Nowej Holandii z roczną pensją 500 florenów i jednorazowym dodatkiem 100 florenów na kupno towarów, które miał korzystnie sprzedać w Ameryce.

Kolonisci holenderscy, znani z gospodarności i liczenia się z groszem, zmniejszyli Kurcjuszowi pensję z 500 do 200 florenów. Ten upomniął się o swoje i podwyższył opłaty za naukę (płacono wówczas w naturze, na ogół wyprawionymi skórami bobrowymi). Rodzice jednak protestowali i zaczęli kwestionować metody naucza-

³⁵ Mieczysław Haiman: *Nauka polska w Stanach Zjednoczonych*. „Nauka Polska”, t. XXI, 1936.

nia Kurcjusza. Kiedy władze Nowego Amsterdamu odrzuciły kolejną prośbę o podwyżkę płacy i zwolnienie z podatków, rozczarowany Kurcjusz opuścił w 1661 roku Amerykę.

John Rutkowski i Casimir Butkiewicz byli również nauczycielami w Nowym Amsterdamzie. Wojciech Adamkiewicz zbudował w XVII wieku wiele domów w miejscu, gdzie dziś znajduje się Nowy Jork.³⁶

W 1663 roku lub wcześniej w Nowym Amsterdamzie osiadł polski szlachcic Albert (lub Olbracht) Zaborowski, dając początek znanej do dzisiaj rodziny w Ameryce rodzinie Zabriskie. Ożenił się z dziewczyną bogatą, co umożliwiło mu nabycie znacznych połaci ziemi w obecnym stanie New Jersey. Znał języki indiańskie i służył z sukcesem w rokowaniach między kolonistami i plemionami indiańskimi.

W 1682 roku ów Zaborowski został sędzią pokoju w hrabstwie Upper Bergen County w New Jersey. Zmarł w 1711 roku w wieku 72 lat, zostawiając pięciu synów. Jedno z podań głosi, że najstarszy syn został porwany przez Indian i za zgodą ojca trzymany przez nich dla nauki języka i obyczajów, przez co mógł, podobnie jak ojciec, występować jako tłumacz i mediator w sporach kolonistów z Indianami.

Niektórzy uważają, że Albert Zaborowski jest spokrewniony z Samuelem Zborowskim, skazanym na banicję i ściętym za panowania Stefana Batorego. Hipotezę tę jednak odrzuca część historyków polonijnych, m.in. Mieczysław Haiman³⁷, skłaniających się ku pogładowi, że Albert Zaborowski pochodził z rodziny ariańskiej Zaborowskich, którzy wyemigrowali do Holandii, skąd przybyli do Nowego Amsterdamu. Jeszcze inni uważają, że Zabriskie wywodzi się od stryjecznego brata króla Jana Sobieskiego. Trudność w ustaleniu właściwej genealogii bierze się m.in. stąd, że nazwisko to w dokumentach amerykańskich pojawiało się w najrozmaitszych wersjach: Zaboriskwy, Zaborischo, Zaborisco, Zaborisko, Zaborischoo, Zabornorwisco, Zabrowisky. W niemałym stopniu przyczyniły się do tego urzędy amerykańskie, potomkowie naszego rodaka także rozmaicie odmieniali to nazwisko.

Moim zdaniem historycy polonijni niepotrzebnie marnotrawią tyle energii na ustalenie genealogii rodu Zabriskie. Sami nosiciele tego nazwiska nie miało przyczyni się do zaciemnienia sprawy, dorabiając sobie arystokratycznych i możliwie najbardziej zasłużonych bądź głośniejszych przodków. Z punktu widzenia związków polsko-amerykańskich ważna jest przede wszystkim rola, jaką odegrał ród Zabriskie. Ród ten bardzo się rozgałęził. Niektórzy jego członkowie dorobili się znacznych fortun. Choć rozrzucony są dziś po całych Stanach Zjednoczonych, nadal część z nich mieszka w stanie New Jersey.

Polakiem ponoć był pierwszy pastor luterański w Ameryce Jakub Fabrycjusz. Działał on w połowie XVII wieku. Niektórzy wszakże uważają go za Niemca. H. E. Jacobs w pracy *History of the Evang Lutheran Church in the United States* (opublikowanej w 1907 r. w Nowym Jorku) zamieszcza dokumenty, z których wynika, że Fabrycjusz był pastorem w Głogowie. Później znalazł się w Holandii, skąd udał się do Ameryki. Tu niezbyt dobrze mu się wiodło. Miał ciągłe spory z władzami lokalnymi i z wiernymi. Udzielano mu upomnień, nagan, a w końcu pozbawiono funkcji pastora w Nowym Amsterdamzie i wysłano do Nowej Szwecji. Ale i tam Fabrycjusz nie miał początkowo szczęścia, był kilkakrotnie karany za rozmaite zartargi. W końcu usatkwował się i szwedzcy koloniści chwalili go nawet za aktywność w pełnieniu duszpasterskich obowiązków.

W XVII i XVIII wieku na terenie dzisiejszego Nowego Jorku mieszkało już prawdopodobnie sporo Polaków. Nie jesteśmy w stanie określić ich liczby, ale zachowane dokumenty z tych czasów, zwłaszcza z XVIII stulecia, zawierają nazwiska, które są prawdopodobnie polskiego pochodzenia: John Niensovisch, Thomas Serockie, John Fraeski, Jacomyn Kwanogweech, Christian Passasky, John Laskie, Andrew Kacky, John Maleck, Louis Chodkiewicz i inni.³⁸

³⁶ Joseph A. Wyrwal: *Poles in American History and Tradition...*, s. 21.

³⁷ Mieczysław Haiman: *Polacy wśród pionierów Ameryki...*, s. 14-24.

³⁸ Patrz Mieczislaus Haiman: *Poles in New York in the 17th and 18th Centuries*. Polish R.C. Union of America. Chicago 1938.

Peter Stadnitski (ur. w 1735 r.) wywodził się z polskiej rodziny Stadnickich, arian, którzy osiedlili się w Holandii. Był szefem amsterdamskiej firmy bankowej Peter Stadnitski & Son. Sympatyzował z dążeniami niepodległościowymi kolonistów amerykańskich, widząc przy tym dla siebie możliwość zrobienia interesu. Był jednym z czołowych finansistów udzielających pożyczek Stanom Zjednoczonym. W każdym razie za takiego uważał go Tomasz Jefferson. Amerykanie potrzebowali kapitałów na prowadzenie wojny, a po jej zakończeniu – na rozwój gospodarki i utrzymanie odpowiedniego stanu obronności. Kraj był zniszczony, skłócony z wieloma mocarstwami. Kongres słaby, bez odpowiednich prerogatyw i bez większych środków. Takiemu klientowi poważni kupcy europejscy nie chcieli udzielać kredytu, ponieważ kryłoby się za tym zbyt duże ryzyko. Stany Zjednoczone nie miały już z czego spłacać nawet odsetek. Ryzyko podjął bankier holenderski pochodzenia polskiego – Peter Stadnitski, a swym przykładem zachęcił również innych bankierów do udzielania pożyczek.

Zakrojone na szeroką skalę przedsięwzięcia handlowo-przemysłowe Stadnickiego nie przyniosły jednak spodziewanych rezultatów. Spekulując amerykańskimi gruntami zakupił ogromne połacie ziemi na obszarze dzisiejszych stanów Nowy Jork i Pensylwania; nie spełniły się jego nadzieje, że sprowadzi osadników i sprzeda im ziemię. Osadnicy nie należeli z reguły do bogatych nabywców, a ponadto władze amerykańskie podejrzliwie odnosiły się do obcej spółki, która niebawem popadła w poważne tarapaty. Inicjatywa uruchomienia w Ameryce produkcji cukru z soku drzewa klonowego również skończyła się niepowodzeniem. Peter Stadnitski zmarł w 1795 roku.

William Penn, jeden z filarów kościoła kwakrów, napisał do Jana III Sobieskiego list z prośbą, aby zapobiegał prześladowaniom kwakrów przez władze Gdańska w 1677 roku. Penn przebywał wówczas w Amsterdamie w podróży misyjnej. W 1681 roku założył w Ameryce kolonię – Pensylwanię. „Nie ulega wątpliwości, że spora liczba Gdańszczan-kwarków, wypędzonych z granic miasta przez protestancki senat, wywędrowała z nim lub we wczesnych latach istnienia kolonii, aby za morzem móc swobodnie wyznawać swą religię”.³⁹

Na początku XVIII wieku osiedlił się w Pensylwanii polski szlachcic Sadowski, prawdopodobnie o imionach Jan Antoni (Jonatan). Prowadził z Indianami handel, głównie futrami. W 1735 roku otrzymał obywatelstwo Pensylwanii pod nazwiskiem Anthony Zadouski.⁴⁰ Sadowski był kupcem i podróżnikiem. Występował jako przedstawiciel gubernatora Pensylwanii. Ponieważ znał języki indiańskie, gubernator tej kolonii Patrick Gordon powierzał mu misje poselskie do Indian i negocjacje pokojowe. Sadowski prowadząc handel zapuszczał się daleko na zachód, do Ohio, Kentucky. Nie było to wówczas bezpieczne zajęcie. Zginął z rąk Indian w 1774 roku, prawdopodobnie w Wirginii. W Ohio założył osiedle zwane obecnie Sandusky, dziś duży ośrodek przemysłowy. Nazwisko Sadowskiego pojawia się również w różnych wersjach: Sandusky, Sandoske, Sadovsky, Sandosque, Sadowski, Saduaskas, Zadusky, Sanduska. Różna pisownia nazwiska Sadowskiego pojawia się nawet w dokumentach urzędowych gubernatora Pensylwanii.

Sadowski zostawił kilku synów, którzy penetrowali ówczesny Dzikie Zachód. Znani są pod nieco zmienionym nazwiskiem Sandusky. Jacob Sandusky przepłynął w kanu Missisipi aż do jej ujścia. Kilku jego braci osiedliło się w Kentucky, Tennessee. W Kentucky w 1774 roku powstała pierwsza osada białych mieszkańców zwana Harrodstown. Jej współzałożycielami byli bracia Sadowscy. Później w obawie przed napadami Indian przenieśli się w inne miejsce, które nazwano Sandisky's Station.

Jakub Sadowski pisał ponoć nawet pamiętniki. Rękopis jednakże zaginął w bliżej nie określonych okolicznościach. Niewykluczone, że Sadowscy współpracowali ze znanym traperem i podróżnikiem amerykańskim Danielem Boonem. Teodor Ro-

³⁹ M. Haiman: *Polacy wśród pionierów Ameryki...*, s. 42.

⁴⁰ Joseph A. Borkowski: *Early Polish Pioneers in City of Pittsburgh and Allegheny County*. Polish Historical Committee. Pittsburgh 1948, s. 10.

osevelt poświęcił im fragment w znanej książce *The Winning of the West*. „Mimo to historia okrutnie obeszła się z rodziną Sadowskich pozbawiając ją zaszczytów przyznanych Boone'owi i innym podróżnikom amerykańskim”.⁴¹

Przejeżdżając dziś przez Stany Zjednoczone można dość często natknąć się na miejscowości pod nazwą Sandusky. Pochodzi ona najprawdopodobniej od nazwiska Sadowski. Istnieje również hipoteza, że nazwa ta bierze się od słowa „sa-un-dus-tee”, co w jednym z narzeczy indiańskich ma oznaczać „nad zimną wodą”. Stosunkowo wcześniej osiedlili się Polacy w Nowej Szwecji. Szwedzi jednak utracili tę kolonię na rzecz Holendrów, których z kolei wyparli Anglicy. Istnieje przypuszczenie, że Fort Casimir, zbudowany nad rzeką Delaware przez Petera Stuyvesanta w 1651 roku dla obrony przed Szwedami, został nazwany na cześć króla Jana Kazimierza. Jeśli tak, to byłaby to najwcześniejsza miejscowość w Ameryce nosząca polską nazwę. Nowa Szwecja leżała u ujścia Delaware między Wirginią a Nową Holandią (dzisiejsze stany Delaware, Pensylwania oraz częściowo New Jersey i Maryland). Nie wiadomo, jak ukształtowałyby się sytuacja w Ameryce Północnej, gdyby Szwecja nie była zajęta wojną z Polską. Szwedzi mieli plany ekspansji na półkuli zachodniej i zapewne nie pozwoliliby się wyprzeć Anglikom, gdyby Polska nie wiązała ich sił w Europie. W 1655 roku Szwedzi utracili kolonie nad Delaware. Król szwedzki zajęty wojną z Polską nie mógł udzielić koloniom pomocy.

Chociaż kolonie Nowej Anglii miały bardzo purytański charakter, również tu osiedlali się Polacy. Pierwszym Polakiem w Massachusetts był ponoć producent mydła w Dorchester, Zeleck, o którym kroniki wspominają w 1639 roku.

Dość liczne są ślady Polaków w Pensylwanii, gdzie mieszkali razem z Niemcami. Wśród wczesnych polskich osadników tej kolonii wymienia się Zygmunta Leszczyńskiego. Pierwsze pomiary i opisy Pensylwanii zawdzięczamy m.in. Polakom (J. W. Golkowski, Karol Błaszkwicz, Cesimir T. Goerck). Ten ostatni mianowany został oficjalnym geometrą Nowego Jorku. Jego polskie pochodzenie nie jest jednak w pełni udokumentowane. Goerck jest autorem wielu cennych wczesnych map Nowego Jorku. W 1797 roku rozpoczął pracę - przerwana śmiercią w 1798 roku - nad ogólną mapą miasta. Goerck był ożeniony z siostrą Corneliusa Roosevelta, przodka późniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Teodora Roosevelta.

Karol Błaszkwicz był mierniczym w służbie angielskiej. Dokonywał pomiarów północno-wschodniego wybrzeża Ameryki w rejonie Nowej Anglii. W British Museum zachowały się sporządzone przez niego mapy tego obszaru. Po wojnie o niepodległość Błaszkwicz, będąc lojalistą, osiedlił się w Kanadzie.

Pierwsi Polacy w Pensylwanii byli raczej poszukiwaczami przygód lub też próbowali nawiązać korzystny handel z Indianami. Do nich niewątpliwie należał Sadowski. W końcu XVIII wieku zarejestrowano w Pensylwanii m.in. nazwiska polskie Theodeus Adamouskey i Adam Brynia. Wiadomo, że Adamouskey był pierwszym polskim właścicielem ziemi w zachodniej części obecnego stanu Pensylwania.

⁴¹ *Americans From Poland*. Published by the Polish Women's Alliance of America [b.m. i r. wyd.], s. 10.

2 W oczach historyków i polityków

W historiografii amerykańskiej stosunkowo mało mówi się o udziale Polaków we wczesnym osadnictwie amerykańskim. Niektórzy historycy anglosascy dostrzegają wszakże wkład Polaków w kolonizację Ameryki Północnej. Tak np. o Polakach w Jamestown wspomina wybitny historyk S. E. Morison w książce *The Oxford History of the American People*. Również Whittle Sams w pracy *The Conquest of Virginia* pisze: „Wszystko, co wiemy o Polakach (tzn. w Jamestown), jest dla nich pochlebne”. Rektor jednej z najstarszych uczelni amerykańskich – William and Mary College, znajdującej się w stanie Wirginia, przemawiając w 345 rocznicę przybycia Polaków do Jamestown, powiedział m.in.: „Trzeba było przykładu polskich szklarzy, aby dowieść kolonistom, że bogactwa Wirginii w rzeczy samej leżą w ziemi, lecz nie jako grudki złota, które wystarczy tylko podnieść. Było dość bogactwa, lecz wymagało ono silnych rąk, mężnych serc i znajomości techniki, by zmienić je w monetę”.⁴²

Największe zasługi w badaniu obecności i wkładu Polaków w rozwój Ameryki Północnej mają bezprzecnie historycy polonijni. Równocześnie jednak należy zdawać sobie sprawę, że badania początków polskości w Ameryce nie są możliwe bez uwzględnienia źródeł polskich i dokumentów znajdujących się w Polsce. Dotąd historycy polonijni nie sięgali w dostatecznym stopniu do archiwów polskich, a historycy w Polsce zbyt mało uwagi poświęcali związkom polsko-amerykańskim. Niedostateczna jest również współpraca badawcza historyków polskich z historykami polonijnymi. Z takiej współpracy mogłyby narodzić się interesujące prace o wczesnych związkach i kontaktach polsko-amerykańskich. Próby wykorzystania polskich źródeł podejmowali m.in. tacy historycy polskiego pochodzenia, jak ks. Wacław Kruszka i Mieczysław Haiman.

Wśród publikacji historyków polonijnych, niestety, jest wiele pozycji słabych z warsztatowego, metodologicznego punktu widzenia. Za pióro często chwyтали również nieprofesjonalni historycy. Niektórzy z nich kierowali się chęcią ukazania i odpowiedniego wyeksponowania roli Polaków we wczesnym etapie rozwoju cywilizacji amerykańskiej, roli na ogół nie docenianej przez anglosaską historiografię w Stanach Zjednoczonych. Stąd też bierze się w niektórych pracach nadmierne przywiązywanie wagi do mniej istotnych śladów polskich w Ameryce lub nawet przyjmowanie za prawdę historyczną nie w pełni udokumentowanych zdarzeń.

Polska mniejszość etniczna stara się oczywiście przedstawić w jak najlepszym świetle swój wkład w rozwój cywilizacji amerykańskiej. Służą temu nie tylko publikacje, ale również wypowiedzi kongresmenów i senatorów amerykańskich w sprawach związanych z rolą Polaków w zaraniu dziejów Stanów Zjednoczonych. Mają one wymowę polityczną. Są reakcją na niedocenywanie wkładu Polaków w historię Stanów Zjednoczonych. Stąd też ich ton często przesadny, choć charakterystyczny dla Kongresu amerykańskiego. Przemówienia te są również świadectwem aktywności politycznej polskiej grupy etnicznej na amerykańskiej scenie politycznej.

O polskim osadnictwie w Jamestown dość często wspominało się w Kongresie amerykańskim. Pojawiały się różne propozycje upamiętnienia rocznicy przybycia pierwszych polskich osadników. 9 stycznia 1958 roku kongresman Thomas S. Gordon ze stanu Illinois, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów, skierował list do specjalnego pełnomocnika Generalnego Poczmiistrza Stanów Zjednoczonych, L. Roya Waltera, proponując wydanie specjalnego znaczka pocztowego dla upamiętnienia roli rzemieślników polskich „w budowie pierwszej

⁴² Cyt. za: Bolesław Gebert: *Pierwsi Polacy w Stanach Zjednoczonych*. Towarzystwo Łączności z Wychoźstwem „Polonia”. Warszawa 1958, s. 12-13.

fabryki w Stanach Zjednoczonych w 1608 roku". W roku 1958 przypadła bowiem 350 rocznica przybycia pierwszych Polaków do Jamestown.

L. Roy Walter ustosunkował się jednak negatywnie do tej propozycji. Stwierdził, że Obywatelska Komisja Doradcza do Spraw Znaczków otrzymuje setki propozycji i musi dokonywać ostrej selekcji, aby ograniczyć się do zaledwie kilkunastu najważniejszych tematów. W tej sytuacji zdecydowała się pominąć 350 rocznicę osadnictwa polskiego w Jamestown. L. Roy Walter przypomniał, że w 1907 roku, w 300 rocznicę założenia Jamestown, wydane zostały trzy znaczki. Również w 1957 roku poczta amerykańska wydała znaczek z okazji festiwalu w Jamestown i międzynarodowego pokazu marynarki wojennej. Żaden z tych znaczków nie dotyczył jednak Polaków i ich wkładu w rozwój wczesnego osadnictwa amerykańskiego. Tak więc próba upamiętnienia tego faktu zakończyła się niepowodzeniem.

5 maja 1958 roku kongresman Frank C. Osmers, republikanin z New Jersey, w czasie debaty w Izbie Reprezentantów wyraził uznanie dla polskich rzemieślników w Jamestown, „którzy wraz z kapitanem Johnem Smithem przebijali się przez lasy, torując drogę i zakładając pierwsze fabryki w Nowym Świecie”.⁴³ Kongresman Osmers podkreślał również, że Polacy zorganizowali precedensowy strajk w obronie praw obywatelskich. „Nie korzyści ekonomiczne były motywem tego strajku, lecz walka o zasadę powszechnego prawa wyborczego”.

Nawiązując do 350 rocznicy przyznania osadnikom polskim w Jamestown prawa głosu, kongresman William S. Moorhead z Pensylwanii oświadczył, że „nie ma grupy narodowościowej bardziej oddanej ideałom amerykańskim aniżeli Amerykanie pochodzenia polskiego”.⁴⁴

Również 365 rocznica przybycia polskich osadników do Jamestown, przypadająca na połowę października 1973 roku, znalazła oddźwięk w Kongresie. Wypowiedziało się kilkudziesięciu kongresmenów i senatorów z różnych stanów, demokratów i republikanów.

Kongresman Clement J. Zabłocki z Wisconsin oświadczył:

„Cała historia naszego narodu i historia wczesnej kolonizacji Nowego Świata daje aż nadto dowodów, że mężczyźni i kobiety polskiej krwi wnieśli swój trud i umiejętności w osadnictwo północnoamerykańskie i narodziny oraz rozwój naszej wielkiej Republiki”. Mówiąc o osadnikach w Jamestown, kongresman Zabłocki powiedział: „O faktach tych wszyscy powinniśmy pamiętać i być z nich dumni. Równie dumni powinniśmy być z niezliczonej liczby mężczyzn i kobiet, którzy przybyli do tego kraju z Polski w następnych dekadach i stuleciach po założeniu Jamestown. Pomagali oni zagospodarować dziewiczy kraj i zbudować naród amerykański na tym kontynencie”.⁴⁵

W debacie zabrał również głos ówczesny kongresman ze stanu Michigan, a później prezydent Stanów Zjednoczonych, Gerald Ford. Tekst jego wystąpienia przytoczymy w całości:

„Panie Przewodniczący. Mam przyjemność przyłączyć się do kongresmana Edwar-
da Derwińskiego i innych moich kolegów dla upamiętnienia 365 rocznicy przybycia do tego kraju pierwszych polskich imigrantów.

Historia o tym, jak pierwsi polscy imigranci pomagali w założeniu osady w Jamestown, jest niezwykle barwna. Pomysłowość i fachowość, jakie reprezentowali ci polscy imigranci, napawają wszystkich Amerykanów polskiego pochodzenia niezmierną dumą. Te właśnie cechy uczyniły Amerykę wielkim krajem.

Przybycie pierwszych Polaków do Ameryki jest ważne z wielu powodów – oznacza początek polskiej emigracji do tego kraju, a praca tych pierwszych imigrantów miała zasadnicze znaczenie dla przetrwania osady Jamestown.

Dlatego czcimy to wydarzenie w czasie przygotowań do obchodów 200 rocznicy powstania naszego kraju. Przy tej okazji przychodzi nam na myśl wszystkie wielkie zasługi Amerykanów polskiego pochodzenia dla rozwoju i postępu naszego

⁴³ „Congressional Record”, vol. 104, May 1958, 85th Congress, 2nd Session, s. 8029.

⁴⁴ Tamże, vol. 115, June 9, 1969, 91 st Congress, 1st Session, s. 15209.

⁴⁵ Tamże, October 1, 1973, 92nd Congress, 1st Session, s. E 6129-6130.

kraju. Amerykanie polskiego pochodzenia są wśród najwybitniejszych i najpracowitszych obywateli. Korzystam z tej okazji, aby ich pozdrowić”.⁴⁶

Kongresman Joseph P. Addabbo, demokrat z Nowy Jork, zauważył, że duch pionierski jest ciągle żywy wśród obecnego pokolenia Amerykanów polskiego pochodzenia. „Wnieśli oni i wciąż wnoszą duży wkład w amerykańską cywilizację. Czynią to przez sztukę, poezję, muzykę i swoją historię kultury, a przede wszystkim, podobnie jak wielu przybyszów w tym kraju, poprzez ciężką pracę”.⁴⁷

Kongresman Henry Helstoski, demokrat z New Jersey, mówiąc o polskich osadnikach w Jamestown porównał ich do nasienia, z którego wyrosło przemysłowe społeczeństwo Stanów Zjednoczonych. „Gdy obchodzimy 500 rocznicę urodzin Kopernika, 194 rocznicę bohaterskiej śmierci generała Pułaskiego pod Savannah w obronie młodej republiki, pomyślmy na chwilę o tym ważnym dziedzictwie przekazanym Amerykanom przez grupkę Polaków z Jamestown 360 lat temu. Ich niepokromiony duch pozostanie na zawsze w naszej historii. Nasz szacunek dla tych wielkich ludzi w moim przekonaniu będzie się umacniał w miarę upływu czasu. Zasłużyli sobie oni rzeczywiście na miejsce na kartach historii Ameryki”.⁴⁸

Kongresman Lucien N. Nedzi, demokrat z Michigan, zauważył, że dla każdego ucznia amerykańskiego Jamestown, Yorktown i Williamsburg automatycznie kojarzy się z angielskim dziedzictwem i kulturą. Informacja o obecności Polaków we wczesnym osadnictwie jest dla wielu zaskoczeniem. Należy częściej akcentować, że Polacy mają swój udział w rozwoju kontynentu północnoamerykańskiego. Amerykanie polskiego pochodzenia odegrali ważną rolę np. w historii Pensylwanii w XVIII wieku. W ciągu ostatnich 70 lub 80 lat wkład Polaków był szczególnie widoczny na wschodzie i środkowym zachodzie Stanów Zjednoczonych.⁴⁹

Przybycie Polaków do Jamestown – oświadczył kongresman Ronald A. Sarusin, republikanin z Connecticut – wiąże się z początkiem rozwoju gospodarczego Ameryki Północnej. „Żadna narodowość nie ma monopolu na przedsiębiorczość i miłość dla Ameryki, lecz Polacy, którzy przybyli tu ponad trzy wieki temu, są przykładem ducha, który rozwijał nasz kraj i nadal go rozwija”.⁵⁰

Martha W. Graffiths (demokratka z Michigan): „W ciągu ostatnich 365 lat Polacy i Amerykanie polskiego pochodzenia wnosili swój wkład w rozwój naszego państwa. Walczyli we wszystkich naszych wojnach, odnosili sukcesy w rządzie, przemyśle, w sztuce i nauce, a także w oświacie”.⁵¹

Wypowiedzi w Kongresie amerykańskim z okazji rocznicy przybycia pierwszych Polaków do Ameryki Północnej nie wnoszą wiele do dziejów Jamestown i życia Polaków w tej osadzie. Są interesujące przede wszystkim przez to, że zawierają ocenę roli Polaków w historii Ameryki Północnej, poczynając od Jamestown aż po czasy nam współczesne.

Nie należy oczywiście przeceniać faktu, że znaczna liczba kongresmenów i senatorów występowała w Kongresie z okazji rocznicy przybycia Polaków do Jamestown. Wypowiadali się przede wszystkim ci, którzy bądź są polskiego pochodzenia, bądź też mają za sobą znaczny odsetek wyborców polskiego pochodzenia. Niektóre wypowiedzi były więc niejako „do protokołu” i należy upatrywać w nich raczej przejawu praktyki wyborczej. Uczestnictwo Polaków już we wczesnym okresie kolonizacji Ameryki Północnej nie jest szeroko znane społeczeństwu amerykańskiemu. Pamiętam rozmowę w 1974 roku z profesorem historii kolonialnej Stanów Zjednoczonych z dużego uniwersytetu stanowego, który po raz pierwszy ode mnie usłyszał, że Polacy znajdowali się w Jamestown, że byli wykwalifikowanymi rzemieślnikami i zorganizowali strajk w walce o prawa wyborcze.

Sądzę, że udział Polaków we wczesnym osadnictwie na kontynencie północnoamerykańskim wymaga szerszej popularyzacji i w tym względzie debata w Izbie

⁴⁶ Tamże, October 1, 1973, 92nd Congress, 1st Session, s. H 8621.

⁴⁷ Tamże, s. H 8622.

⁴⁸ Tamże, s. H 8623.

⁴⁹ Tamże, October 1, 1973, 93rd Congress, 1st Session, s. H 8624.

⁵⁰ Tamże, s. H 8625.

⁵¹ Tamże, Extension of Remarks, October 4, 1973, 92nd Congress, 1st Session, s. E 6299.

Reprezentantów 3 października 1973 roku z okazji 365 rocznicy ich przybycia do Jamestown spełniła ważną funkcję.

POLACY W WOJNIE O NIEPODLEGŁOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH

3 Tadeusz Kościuszko

Wprawdzie treścią tego rozdziału jest udział Polaków w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, celowe wszakże wydaje się – dla uzyskania pełniejszego obrazu – ukazanie ich losów na szerszym tle wydarzeń, które rozgrywały się wówczas na kontynencie amerykańskim.

W drugiej połowie XVIII wieku najsilniejszą pozycję w Ameryce Północnej mieli Anglicy. Kolonie angielskie rozwijały się gospodarczo, organizowały swój samorząd, ustanawiały swoje prawa. W miarę rozwoju gospodarczego domagały się większej autonomii, większej swobody w sprawowaniu władzy na własnym obszarze i przeciwstawiały się nadmiernej ingerencji rządu angielskiego. Liczba ludności w koloniach angielskich w Ameryce Północnej szybko wzrastała. Jeszcze w 1700 roku zamieszkiwało je ćwierć miliona mieszkańców, a pół wieku później było już około półtora miliona.

Anglia potrzebowała surowców i produktów przemysłowych kolonii, ściągając też pieniądze w postaci podatków. Władze angielskie zastrzegły sobie prawo nakładania podatków na kolonie. Z kiesy kolonii Anglia w znacznym stopniu finansowała swoje wojny, co wzbudzało coraz większą niechęć kolonistów. Aby zdobyć dodatkowo środki pieniężne dla Korony, parlament angielski uchwalał cła na towary przywożone do kolonii. Tak np. w 1764 roku nałożono cło na cukier, a następnie na wina, jedwabie, kawę i inne artykuły uznane za luksusowe. Poczynania władz angielskich napotykały opór kolonii.

Największy sprzeciw wywołała ustawa o tzw. opłatach stemplowych, która przewidywała, że rozmaite dokumenty prawne, gazety, broszury itp. miały być opatrzone znaczkami stemplowymi (rodzaj znaczków skarbowych). Na ulicach Bostonu doszło do demonstracji. Koloniści zaczęli organizować ruch oporu. W 1765 roku przedstawiciele 13 kolonii zebraли się w Nowym Jorku dla oceny sytuacji. Koloniści stali na stanowisku, że parlament angielski nie może uchwalić podatków bez ich zgody, nie powinien też mieszać się w sprawy kolonii.

Władze angielskie nie uznały sprzeciwu oraz żądań kolonii i w 1767 roku brytyjski minister skarbu Charles Townshend przedstawił plan wprowadzenia nowych opłat celnych. Znowu wybuchła fala oburzenia w koloniach. W Bostonie 5 marca 1770 roku tłum mieszkańców zaatakował wojsko. Żołnierze otworzyli ogień, zabijając trzech mieszkańców. Incydent nazwano „masakrą bostońską” i zreżcznie wykorzystano dla wzniecenia nastrojów antybrytyjskich.

Wobec wzrastającego napięcia władze angielskie postanowiły pójść na ustępstwa. Parlament angielski uchylił wszystkie podatki, z wyjątkiem cła na herbatę. Niektórzy koloniści uznali to za duże zwycięstwo i gotowi byli na tym poprzestać. Inni jednakże, których zaczęto nazywać „patriotami” lub „radykałami”, nadal utrzymywali, że ustępstwa te przekreśliły zasadę, iż parlament angielski ma prawo ingerować w wewnętrzne sprawy kolonii bez zgody i zasięgnięcia opinii kolonistów. Jedynym rozwiązaniem – twierdzili patrioci – jest pełne uniezależnienie się od Anglii. Do najbardziej aktywnych rzeczników niepodległości w Massachusetts należał Samuel Adams. To z jego inicjatywy w 1772 roku zaczęły powstawać komisje rejestrujące skargi i zażalenia kolonistów na władze angielskie, utrzymujące kontakt z innymi koloniami. Działacze z różnych kolonii zaczęli kontaktować się ze sobą, wymieniać opinie. Stopniowo rodziły się więzy współdziałania.

16 grudnia 1773 roku doszło do sławnego incydentu zwanego „przyjęciem na bostońską herbatkę”. Król angielski nałożył cła na import herbaty przez kolonie w Ameryce. Koloniści ogłosili bojkot herbaty. W nocy 16 grudnia grupa mieszkańców Bostonu przebranych za Indian z plemienia Mohawk podpłynęła łodziami do trzech okrętów angielskich zakotwiczonych w zatoce i wyrzuciła cały ładunek herbaty do morza.

Władze angielskie uznały to za obrazę Korony i nakazały zamknięcie portu w Bostonie do czasu, kiedy miasto nie zapłaci Spółce Indii Wschodnich odszkodowania za zniszczoną herbatę. Miastu, które żyło z handlu morskiego, groziła katastrofa gospodarcza.

We wrześniu 1774 roku w Filadelfii zebrał się I Kongres Kontynentalny. Przedstawiciele kolonii powołali stowarzyszenie, które koordynowało akcje kolonistów przeciw Koronie i stało się zalążkiem organizacji kolonistów. Napięcie wzrastało. 18 kwietnia 1775 roku doszło pod Lexington do wymiany strzałów między oddziałem żołnierzy angielskich a grupą kolonistów. W maju tegoż roku w Filadelfii zebrał się II Kongres Kontynentalny. Koloniści byli gotowi walczyć zbrojnie o swe prawa. Do tego jednak potrzebne było wojsko. Zadanie to powierzono Jerzemu Waszyngtonowi z Wirginii. Koloniści liczyli wówczas jeszcze na kompromisowe rozstrzygnięcie sporów z Koroną brytyjską. Niektórzy, jak np. Tomasz Paine, autor pamfletu *Common Sense* (Zdrowy rozsądek), byli zdania, że jedynie wywalczenie niepodległości może rozwiązać problemy trapiące kolonistów amerykańskich. Liczba zwolenników niepodległości rosła.

11 czerwca 1776 roku Kongres Kontynentalny powołał pięcioosobową komisję, której dziełem był dokument zwany później *Deklaracją niepodległości*. Projekt *Deklaracji* został opracowany przez Tomasza Jeffersona.

4 lipca 1776 roku *Deklaracja niepodległości* została przyjęta. Powstało nowe niepodległe państwo – Stany Zjednoczone.

Anglia oczywiście nie pogodziła się z tym faktem i postanowiła siłą zmusić byłe kolonie w Ameryce Północnej do uległości. Z punktu widzenia Londynu był to bunt, z punktu widzenia kolonistów – sprawiedliwa wojna.

Wojna o niepodległość trwała prawie osiem lat. Przyciągała do Ameryki różnych ludzi. Jedni widzieli w niej możliwość zawodowego zaciągu, przygodę i szansę zrobienia kariery. Drudzy przybywali powodowani przekonaniem politycznym, umiłowaniem idei republikańskich i wolnościowych. Do nich należał Tadeusz Kościuszko. Skrajne stanowisko zajął Adam M. Skałkowski, który za jeden z motywów wyjazdu Kościuszki uznał to, że nie mając kwalifikacji nie mógł się on odznaczyć w inny sposób niż wyjeżdżając za ocean.⁵² Na decyzję Kościuszki zapewne w nie małym stopniu wpłynął pobyt w Paryżu, Francuzi bowiem gorąco sympatyzowali z dążeniami wolnościowymi kolonii amerykańskich. Kościuszko przybył do Ameryki w momencie, gdy wojna o niepodległość dopiero się zaczynała. Nie czekał, aż przesądzą się jej losy, lecz opowiedział się czynnie po stronie idei wyzwolenia od samego początku, od najtrudniejszego momentu. Kiedy opuszczał Europę w końcu czerwca 1776 roku, Kongres nie przyjął jeszcze *Deklaracji niepodległości*. Gdy wyjeżdżał z Ameryki, Stany Zjednoczone miały już za sobą zwycięską wojnę o niepodległość. Chociaż nie był majątny, kosztowną podróż przez ocean podjął za własne pieniądze. Niektórzy historycy uważają, że zaciągnął na ten cel pożyczkę. Karol Falkenstein, Szwajcar, który znał osobiście Kościuszkę w ostatnich latach jego życia, tak pisze na ten temat: „Z szczupłą kasą puścił się w tak daleką drogę, która ledwo kosztą podróży okryć mogła, nie mając prócz tego nic więcej, jak tylko podwójne odzienie, pałasz i swe wiadomości, tak iż o nim słusznie powiedzieć można było: *omnia mea mecum porto*”.⁵³

Dokładna data przyjazdu Kościuszki do Ameryki nie jest znana. Pierwsza wzmianka o nim znajduje się w dokumentach Kongresu pod datą 30 sierpnia 1776 roku. Przybył do Filadelfii, ówczesnej stolicy Stanów Zjednoczonych i przedłożył Kongresowi memoriał, który niestety zaginął. Memoriał ten, skierowany do Wydziału Wojny Kongresu, prawdopodobnie zawierał dane dotyczące kwalifikacji młodego, podówczas 30-letniego inżyniera wojskowego. Nie jest pewne, czy Kościuszko posiadał listy polecające. Mógł mieć list od księcia Czartoryskiego do generała Charlesa Lee, który wówczas zajmował wysokie stanowisko w armii amerykańskiej.

⁵² A. M. Skałkowski: *Kościuszko w świetle nowszych badań*. Poznań 1924.

⁵³ Karol Falkenstein: *Tadeusz Kościuszko czyli dokładny rys jego życia*. Wrocław 1827, s. 15.

Legenda głosi, że wcześniej doszło do spotkania Kościuszki z Waszyngtonem, przekazuje nawet słowa, jakie zostały wówczas wypowiedziane. „Co mogę dla pana zrobić?” – miał zapytać Waszyngton Kościuskę, gdy ten zaoferował mu swe usługi w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych. „Proszę mnie wypróbować” – brzmiała odpowiedź.

Zanim Kościuszko dostał oficjalny angaż do armii Stanów Zjednoczonych, podjął się fortyfikacji wyspy Billingsport na rzece Delaware. Było to zadanie pilne i o dużym znaczeniu strategicznym. Amerykanie obawiali się, że Filadelfia, leżąca nad Delaware, może być zaatakowana przez flotę angielską od strony ujścia rzeki. Kościuszko otrzymał właśnie zadanie obmyślenia systemu obronnego, który by uniemożliwił flocie angielskiej taką operację. Opracował plan zapory przeciwdesantowej i energicznie wziął się do jego realizacji. Nurt rzeki przegrodzony został zaporą z palisad, w której pozostawiono dla okrętów amerykańskich przejścia bronione bezpośrednim ogniem z fortu nadbrzeżnego, również zaprojektowanego przez Kościuskę. Powstał więc zasługujący na uwagę prototyp dzisiejszych zapór przeciwdesantowych wzbraniających dostępu do brzegu, powiązanych w jeden system z obroną ogniową fortyfikacji nadbrzeżnych. Musi budzić uznanie nowatorstwo Kościuszki, który w obliczu konkretnych potrzeb taktycznych zerwał z upartą doktryną fortyfikacyjną. Pod Filadelfią po raz pierwszy ujawniła się też tendencja Kościuszki do rozwiązywania zadań fortyfikacyjnych poprzez wychodzenie naprzeciw nieprzyjacielowi. Tu również w pełni przejawiała się giętkość jego koncepcji, umiejętność wykorzystywania specyficznych właściwości terenu przy wznoszeniu budowli fortyfikacyjnych. Było to obce ówczesnym formalistycznym koncepcjom fortyfikacyjnym.

Rozwiązanie było więc śmiałe, dobrze pomyślane i dobrze wykonane.⁵⁴ Spotkało się z uznaniem władz Pensylwanii oraz Kongresu, który przyjął Kościuskę do służby w wojskach inżynieryjnych w stopniu pułkownika z pensją 60 dolarów miesięcznie.

Oficjalny akt nominacyjny dla Kościuszki, noszący datę 18 października 1776 roku, podpisany został przez przewodniczącego Kongresu Johna Hancocka i głosił m.in.: „My, pokładając szczególną ufność i zaufanie w Pański patriotyzm, dzielność, zachowanie się i wierność, niniejszym pismem mianujemy i ustanawiamy Pana inżynierem w randze pułkownika w armii Stanów Zjednoczonych, utworzonej dla obrony amerykańskiej wolności i dla odparcia wszelkiej nieprzyjacielskiej inwazji. Ma Pan przeto starannie i pilnie wykonywać urząd inżyniera, czyniąc i wykonując wszelkiego rodzaju sprawy doń należące. I my ściśle polecamy i żądamy od wszystkich oficerów i żołnierzy będących pod Pana rozkazem, aby byli posłuszni Pańskim rozkazom jako inżyniera. A Pan ma stosować się i trzymać się takich rozkazów i wskazówek, jakie od czasu do czasu Pan otrzyma od obecnego lub przyszłego Kongresu Stanów Zjednoczonych albo od Komitetu Kongresu ustanowionego w tym celu, albo w danym czasie naczelnego wodza armii Stanów Zjednoczonych, albo innego przełożonego oficera, stosownie do reguł i dyscypliny wojny, odpowiednio do zaufania pokładanego w Panu. To zlecenie pozostaje w mocy aż do odwołania przez obecny lub przyszły Kongres”.⁵⁵

Kościuszko nie brał bezpośrednio udziału w działaniach na głównym froncie wojny, uczestniczył w nich wszakże przez swe prace inżynieryjne. Wydarzenia wojenne rozwijały się wówczas nie całkiem po myśli Amerykanów. Wczesnym latem 1776 roku angielski generał William Howe na czele 32-tysięcznej armii zjawił się w okolicach Nowego Jorku. W bitwie pod Brooklyn Heights 22 sierpnia zadał on ciężkie straty wojskom amerykańskim pod dowództwem gen. Israela Putnama. W tej sytuacji Jerzy Waszyngton, by uniknąć poważniejszej klęski, wycofał się z Nowego Jorku do New Jersey i przekroczył rzekę Delaware. Potrzebował czasu,

⁵⁴ Leon Tyczyński: *Działalność Tadeusza Kościuszki jako inżyniera wojskowego w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych*. W: *Studia i materiały do historii sztuki wojennej*, t. I, Warszawa 1954, s. 321-338.

⁵⁵ *Pisma Tadeusza Kościuszki*. Wybrał, objaśnił i wstępem poprzedził Henryk Mościcki. Warszawa 1947, s. 258.

aby zebrać siły i skoncentrować wojska. W grudniu 1776 roku zaskoczył Anglików pod Trenton, 3 stycznia 1777 roku Amerykanie odnieśli kolejne zwycięstwo pod Princeton.

Kolejnym zadaniem, jakie powierzono Kościuszce, była budowa umocnień w Red Bank na rzece Delaware, na jej odcinku przebiegającym przez stan New Jersey. Podlegał on wówczas generałowi Putnamowi, którego w lutym 1777 roku zastąpił generał Horatio Gates. Wkrótce Gates i Kościuszko zaprzyjaźnili się.

W jednym z późniejszych listów (z 3 sierpnia 1778 r.) Kościuszko tak pisał do Gatesa: „Kochany Generale! Nie możesz sobie wyobrazić, jaką przyjemność sprawił mi twój list. Myśl o tym, że pamiętasz o mnie, będzie zawsze obecną w pamięci mej i przywiązuje mnie tak do ciebie, że ani czas ani żadne okoliczności nie będą mogły zmienić moich uczuć, mojej wdzięczności, mojej rzeczywistej przyjaźni”.⁵⁶

Gates szybko poznał się na kwalifikacjach zawodowych i zaletach osobistych Kościuszki i kiedy w marcu 1777 roku objął stanowisko komendanta fortu Ticonderoga, zaproponował mu przejście wraz z sobą. Kościuszko przybył do Ticonderogi 12 maja 1776 roku i natychmiast rozpoczął prace nad fortyfikacjami tej miejscowości. Gates wkrótce został przeniesiony na inne stanowisko – Kościuszko pozostał. W lipcu wojska angielskie pod dowództwem gen. Johna Burgoyne'a zdobyły Ticonderogę, mimo że obóz ten był ufortyfikowany.

Koncepcje fortyfikacyjne Kościuszki nie zawsze spotykały się z uznaniem jego zwierzchników, przywykłych do bardziej tradycyjnych rozwiązań obronnych. Dowództwo wojsk inżynieryjnych w armii amerykańskiej było w rękach generałów francuskich. Tak np. odrzucono opracowany przez Kościuszkę plan fortyfikacji wzgórza Sugar Loaf, leżącego nieopodal Ticonderogi. Kościuszko m.in. proponował wciągnąć na szczyt wzgórza ciężkie działa. Następca Gatesa, gen. Schuyler, uznał jednak projekt Kościuszki za niewykonalny i polecił ufortyfikować jedynie samo miasto. To, co proponował Kościuszko, zrealizowali później Anglicy. Wprowadzili działa na Sugar Loaf i zajęli fort. Wojska amerykańskie zostały zmuszone do odwrotu na południe. Kościuszko dwoił się i troił, zabezpieczając odwrót wojsk od strony inżynieryjnej. Gdyby Schuyler posłuchał rad Kościuszki i ufortyfikował wzgórze, Amerykanie prawdopodobnie nie ponieśliby takiej klęski. Schuyler został zresztą postawiony przed sąd wojenny i pozbawiony dowództwa armii północnej. Ponownie objął je Gates w dniu 9 sierpnia 1777 roku. Ten zaś dobrze współpracował z Kościuszką. Miał do niego zaufanie i potrafił w pełni wykorzystać jego zdolności inżynieryjne.

Tymczasem Amerykanie przeżywali ciężkie chwile. Wojska angielskie zostały przerzucone drogą morską na południe, aby zaatakować Filadelfię. We wrześniu 1777 roku wojska gen. Howe'a zdobyły stolicę Stanów Zjednoczonych. Kongres przeniósł się do miejscowości Lancaster w stanie Pensylwania. W tym czasie z północy, z Kanady posuwała się na południe inna armia angielska pod dowództwem gen. Johna Burgoyne'a. Istniała obawa, że trzy armie: Burgoyne'a, Howe'a i pułkownika St. Lege'a połączą swe działania i wojska amerykańskie, okrążone ze wszystkich stron, znajdą się w poważnym niebezpieczeństwie. Toteż plan strategiczny Amerykanów polegał na maksymalnym utrudnianiu ruchów trzech armii i niedopuszczeniu do ich połączenia się. Pułkownik St. Leger napotkał znaczny opór w Fort Schuyler i zmuszony był wycofać się do Kanady. Należało teraz powstrzymać marsz gen. Burgoyne'a. W realizacji tego zadania niezwykle ważną rolę odegrał właśnie Tadeusz Kościuszko.

Spośród wszystkich dokonań Kościuszki w amerykańskiej wojnie o niepodległość niewątpliwie Saratoga należy do najważniejszych. Takiego zdania są historycy, którzy oceniali wkład Kościuszki w rewolucję amerykańską. Nie jest zatem przypadkiem, że na pomniku Tadeusza Kościuszki, który stoi w Waszyngtonie na skwerku Laffayette'a przed Białym Domem, znalazły się nazwy dwóch miejscowości: Saratoga i Raclawice.

⁵⁶ Tamże, s. 39.

Kościuszko otrzymał zadanie budowy umocnień na zachodnim brzegu rzeki Hudson, na obszarze dzisiejszego stanu Nowy Jork. Po dokonaniu inspekcji przystąpił do ufortyfikowania wzgórz Bemis Heights w pobliżu Saratogi (niestety, nie zachowały się plany tych fortyfikacji). Tu właśnie 17 października 1777 roku rozegrała się słynna bitwa, w wyniku której armia angielska dowodzona przez Burgoyne'a poddała się Gatesowi. Bitwa ta miała duże znaczenie nie tylko wojskowe, zaważyła także na rozwoju sytuacji politycznej. Francja zdecydowała się wówczas zawrzeć sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, co przyspieszyło zwycięski koniec wojny niepodległościowej. Gates przyznał, że prace inżynierskie Kościuszki w decydującym stopniu przyczyniły się do zwycięstwa pod Saratogą. W oficjalnym raporcie do Kongresu pisał, że to „pułkownik Kościuszko wybrał i oszańcował pozycje”. Potwierdzają to opinie historyków amerykańskich. Naczelnym dowódcą wojsk amerykańskich, Jerzy Waszyngton, po bitwie pod Saratogą pisał 10 listopada 1777 roku do przewodniczącego Kongresu, Henry'ego Laurensa: „Jestem dobrze poinformowany, że w Armii Północnej jest inżynier, zdaje się, że nazywa się Cosieski, który jest człowiekiem o dużej wiedzy i zasługach (*a gentleman of science and merit*)”.⁵⁷ Nazwisko Kościuszki pojawiło się wówczas po raz pierwszy w korespondencji Waszyngtona. Inna rzecz, że błędnie napisane: „Cosieski”, ale to nie ma znaczenia.

Woodrow Wilson, uczony i prezydent Stanów Zjednoczonych, w swym dziele *History of the American People* (t. IV, s. 110) wspominał o Kościuszcze i właśnie Saratogę uznał za największe jego osiągnięcie: „Sławny patriota polski Tadeusz Kościuszko był tym, który pokazał gen. Gatesowi, jak się okopać pod Bemis Heights”.

W dziele *Life and Times of George Washington*, opublikowanym w 1932 roku przez Federalną Komisję Dwusetlecia Urodzin Waszyngtona, czytamy: „Historycy wskazują wielką rolę, jaką odegrał Kościuszko w bitwie pod Saratogą i w przygotowaniach do niej; a czyniąc to wykazują, jaką nieocenioną wartość stanowił on dla sił amerykańskich. Gdyby w tym czasie odniósł był zwycięstwo Burgoyne, to w następstwie mogło ono z wielką łatwością spowodować zupełne pobicie kolonistów, a tym samym historia świata byłaby przybrała zupełnie inny obrót”.⁵⁸

Gates był niezadowolony, że Kongres nie awansował Kościuszki bezpośrednio po bitwie pod Saratogą. Laury zebrali natomiast jego zwierzchnicy, francuscy przedstawiciele wojsk inżynierskich. Kościuszko, choć zapewne miły byłby mu awans, w liście do pułkownika Roberta Troupa towarzyszącego podówczas Gatesowi prosił go, aby generał nie robił ze sprawy awansu problemu, jeżeli wywołałby to mogło złe nastroje w wojskach inżynierskich.

Po zwycięskiej bitwie pod Saratogą Kościuszko pozostał przy Kwaterze Głównej Armii Północnej w Albany w stanie Nowy Jork. Wraz z 57 swoimi ludźmi zajmował się zadaniami, które przydzielono jego oddziałowi inżynierskiemu. Główna część armii amerykańskiej przebywała wówczas w Valley Forge. Ponieważ zarówno Kościuszko, jak i Pułaski byli w Valley Forge, niewykluczone, że spotkali się tam, choć nie ma na to pewnych dowodów.⁵⁹

W 1847 roku Konstanty Gaszyński opublikował *Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego, rotmistrza konfederacji barskiej*. Niektórzy historycy uznali tzw. pamiętnik Rogowskiego za autentyczny tekst spisany przez towarzysza broni Pułaskiego. Większość jednakże jest zdania,

że jest to raczej utwór literacki, być może oparty na autentycznych wspomnieniach kogoś, kto towarzyszył Pułaskiemu w jego wyprawie za ocean. W książce tej znajdujemy taki opis spotkania Kościuszki z Pułaskim: „Jakoś w końcu Decembra, na święta Bożego Narodzenia, zdarzyła nam się pociecha. Tadeusz Kościuszko, będący w obowiązkach inżyniera przy północnej armii, na granicach Kanady, dowiedziawszy się, że Pułaski konsystuje w Trenton, przyjechał do nas za urlopem w gościnę. Kościuszko nie miał miny zawieszistej jak pan Kazimierz, ale widać było

⁵⁷ Monica M. Gardner: *Kościuszko*. George Allen and Unwin, Ltd. London 1942, s. 24.

⁵⁸ Cyt. za: Karol Wachtl: *Polonia w Ameryce. Dzieje i dorobek...*, s. 44.

⁵⁹ Patrz m.in. Władysław M. Kozłowski: *Kościuszko w West Point*. „Przegląd Historyczny” 1910, t. X.

na jego twarzy poczciwość i otwartość szlachecką, przy tym był człowiek niezmiernie słodki i pełen wiadomości, kompania więc jego i dyskursu wielką nam przyjemność sprawiły. Choć równego wieku z Pułaskim, nie znali się z sobą w kraju (bo pierwszy jeszcze śleczył nad książką, kiedy już drugi Rosjanom pensa zadawał), ale tu oto, na cudzoziemskiej ziemi, pokochali się mocno, przyjaźń dogonną sobie obiecując. Po dziesięciu dniach zabawy, podczas których, mimo biedy, wysadziliśmy się na traktament staropolski, odjechał Kościuszko do swego korpusu i odtąd go już oczy moje nie spotkały, dopiero w bitwie pod Dubienką w 1792 roku”.⁶⁰

Przytoczyłem fragment pamiętników Rogowskiego raczej jako ciekawostkę niżli dokument historyczny. Opierając się właśnie na tym fragmencie Józef Ignacy Kraszewski odmalował w powieści *Tułacze* scenę spotkania Kościuszki i Pułaskiego.

W marcu 1778 roku Kościuszko decyzją Kongresu został przeniesiony do West Point w stanie Nowy Jork, gdzie znajduje się dziś sławna amerykańska akademia wojskowa. Otrzymał zadanie budowy umocnień nad rzeką Hudson. Kościuszko przebywał tu ponad dwa lata i był to najdłuższy okres, jaki spędził w Ameryce Północnej w jednym miejscu. Tu po raz pierwszy zetknął się osobiście z Jerzym Waszyngtonem. Jadąc do West Point, miał rekomendacje gubernatora stanu Nowy Jork, George’a Clintona, który polecał go generałowi Patersonowi jako „młodzieńca zdolnego i gotowego uczynić wszystko w swej mocy w sposób najprzyjemniejszy”.

Kościuszko przybył do West Point 14 marca 1778 roku. Dwa dni później zjawił się tam nowy komendant tego rejonu, gen. Alexander Mc Dougall.

Obszar, który miał fortyfikować Kościuszko, położony na północ od Nowego Jorku, nad rzeką Hudson, posiadał duże znaczenie strategiczne. Obawiano się, że tu mogą połączyć się wojska angielskie działając na terenach dzisiejszego stanu Nowy Jork z wojskami, które mogłyby być przerzucone z Kanady. Aby zapobiec takiej ewentualności, postanowiono silnie ufortyfikować ten rejon. Zadanie to powierzono Kościuszcze, przydzielając mu oddział inżynieryjny. Jerzy Waszyngton przywiązywał dużą wagę do ufortyfikowania West Point jako miejsca, które miało zapewnić kontrolę strategiczną nad całą doliną Hudsonu.

Początkowo sprawy układały się niezbyt dobrze dla Kościuszki. Waszyngton nie wiedząc, że Kongres zlecił umocnienie West Point Kościuszcze, powierzył to samo zadanie Francuzowi, pułkownikowi Louisowi de la Radiere. Przy dwuosobowej odpowiedzialności współpraca nie układała się najlepiej i w końcu Waszyngton odwołał Radiere’a uznając, że Kościuszko nie tylko ma wyższe kwalifikacje, ale również lepszy stosunek do ludzi, a ponadto został przeniesiony do West Point decyzją Kongresu. Konflikty z francuskimi inżynierami wojskowymi były wówczas w armii amerykańskiej dość częste. Generał Louis Duportail, naczelny dowódca wojsk inżynieryjnych w armii amerykańskiej, powoływał się na ustalenia Kongresu, na mocy których specjaliści francuscy przybyli do Ameryki wraz z nim nigdy nie mieli podlegać innym inżynierom, wcześniej zaangażowanym do armii niepodległościowej. Jerzy Waszyngton był przeciwny takiemu postępowaniu. W liście do Kongresu z 27 sierpnia 1778 roku pisał: „Trudno oczekiwać, aby pułkownik Kościuszko, który jest dobrym specjalistą i którego praca cieszy się uznaniem i przyjmowana jest z zadowoleniem, zgodził się podporządkować któremuś z Francuzów z wyjątkiem generała Duportaila”.⁶¹ Była to sprawa prestiżowa dla Kościuszki. Młodszy, niższy rangą i o krótszym stażu w armii amerykańskiej Francuz czuł się nie tylko równorzędny Kościuszcze, ale wykazywał nawet ambicje komenderowania nim. Posunięcie Waszyngtona - odwołanie Francuza, uzdrowiło sytuację i pozwoliło Kościuszcze na energiczną realizację zadania.

Jerzy Waszyngton w połowie lipca 1778 roku dokonał inspekcji fortyfikacji w West Point, wyrażając się o nich z uznaniem. Kościuszko oprowadzał generała,

⁶⁰ *Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego, rotmistrza konfederacji barskiej*. Paryż 1847, s. 100-101.

⁶¹ Cyt. za: Miecislaus Haiman: *Kościuszko in the American Revolution*. Polish Institute of Arts and Sciences in America. New York 1943, s. 52.

pokazując umocnienia, które zbudował wraz ze swoimi ludźmi. W czasie nieobecności Kościuszki (wyjechał na krótko do miejscowości Whiteplains) przybył gen. Duportail. Chociaż nie był on życzliwy Kościuszcze, na ogół zaaprobował jego urządzenia fortyfikacyjne, proponując tylko pewne zmiany. Nie wszystkie one zyskały aprobatę Jerzego Waszyngtona, który podówczas przeniósł swoją kwaterę do West Point. Forteca mogła pomieścić około 2500 żołnierzy.

Kościuszek uczynił z West Point potężną twierdzę, toteż Anglicy nawet nie wazyli się jej zaatakować, jak twierdził major John Armstrong, towarzysz broni Kościuszki. Podobnie oceniał fortyfikację West Point wybitny historyk amerykański w XIX stuleciu, George Bancroft.

W czasie pobytu u Gatesa w Whiteplains Kościuszek był jego sekundantem w pojedynku z gen. Jamesem Wilkinsonem (Gates i Wilkinson od pewnego czasu byli ze sobą skłócen). Przy tej okazji poróżnił się z sekundantem Wilkinsona, Johnem Carterem i zażądał od niego satysfakcji, Carter jednak nie przyjął wyzwania. W następstwie między obu sekundantami wywiązał się długi pojedynek listowny.

Kościuszek pragnął przyłączyć się do armii generała Gatesa, który udał się na północ, by prowadzić działania wojenne w rejonie Nowej Anglii, tym bardziej że życie w West Point było monotonne i nie stwarzało okazji do działania.

W liście do Johna Taylora z 14 września 1778 roku skarżył się m.in., że najlepsi jego amerykańscy przyjaciele zostali przeniesieni gdzie indziej, a jemu pozostało tylko towarzystwo „nieuprzejmych Szkotów i Irlandczyków”. Gates również chciał zabrać Kościuszkę, ale Waszyngton nie wyraził na to zgody, był bowiem zdania, że obecność Kościuszki w West Point jest niezbędna. Kościuszek ubolewał, tym bardziej że od dawna opowiadał się za rozszerzeniem działań wojennych na Kanadę. Niektórzy historycy twierdzą nawet, iż był zwolennikiem likwidacji kolonii angielskich na całym kontynencie północnoamerykańskim i przekształcenia go w niepodległe państwo. Faktem jest, że 3 sierpnia 1778 roku Kościuszek pisał do swego przyjaciela i protektora, generała Gatesa: „Wierz mi, Panie, jeśli nie owdładniemy Kanadę, Brytania będzie dla Was źródłem nieustannych kłopotów. Nie powinniście znosić nie tylko jej, lecz w ogóle żadnej obcej potęgi w Waszej północnej części Ameryki”.⁶² Przewidywał, że między monarchistyczną Kanadą a republikańskimi Stanami Zjednoczonymi będą stałe konflikty i póki nie zlikwiduje się reszty brytyjskiego imperium kolonialnego w Ameryce, republikańskiemu ustrojowi w Stanach Zjednoczonych zagrażać będzie niebezpieczeństwo.

Wróćmy jednak do West Point. Wkrótce okazało się, że Waszyngton miał rację. Anglicy szykowali się do ataku na twierdzę. Kościuszek ze swoimi ludźmi pracował dzień i noc nad umocnieniem fortyfikacji. Anglicy nie odważyli się jednak wówczas zaatakować West Point. Tutaj 7 listopada 1779 roku do Kościuszki dotarła wiadomość o śmierci Pułaskiego w wyniku ran odniesionych w bitwie pod Savannah.

Kościuszek w czasie pobytu w West Point miał opinię człowieka dobrego serca. Kiedy któryś z żołnierzy został surowo ukarany za jakieś przewinienie, wstawiał się za nim u dowódcy. Dzielił się swymi racjami żywnościowymi z jeńcami angielskimi przetrzymywanymi w twierdzy. Założył ogród kwiatowy, osobiście znosząc ziemię w koszykach na skaliste podłoże. Miejsce to do dziś nazywa się Ogrodem Kościuszki. Ze zbudowanych przez Kościuszkę fortyfikacji, niestety, nic się nie zachowało do dnia dzisiejszego. Ogród Kościuszki zaś posłużył amerykańskiemu autorowi Samuelowi L. Krappowi za inspirację do cyklu nowel *Tales of the Garden of Kościuszeko* (Opowieści Ogrodu Kościuszki), które ukazały się w 1834 roku w Nowym Jorku.

Humanitaryzm Kościuszki ujawnił się także w toku późniejszej kampanii południowej. Podczas bitwy pod Eustaw Springs powstrzymał żołnierzy amerykańskich przed masakrą kilkudziesięciu jeńców angielskich.

Karol Falkenstein tak opisuje scenę zaskoczenia pogrążonych we śnie Anglików:

⁶² *Pisma Tadeusza Kościuszki...*, s. 39.

„W niesposobności bronięcia się, pozbawieni orężów zabranych, pełni jeszcze snu i nieprzytomni sobie, nie zostawała im nawet i ta pociecha, aby jako żołnierze z orężem w ręku umierali. W tym uciśnieniu okropnym błagali o pardon, ale daremnie. Nieporuszeni ich prośbami, srożyli się nad nimi rozdrażnieni Amerykanie, tak długo kłując bagnietami, póki już w ofiarach swoich żadnego znaku życia nie widzieli. Mała tylko liczba tych nieszczęśliwych, i to ranami okryta, zdołała ująć zagłady. Widziano podczas tej okropnej sceny wielu Szkotów i Anglików pomimo gęstych ran walczących z rozpaczą, którzy zawijając rany swoje, rzucali się znowu w szeregi nieprzyjaciół i aż do ostatniej kropli krwi wylanej bój zacięty prowadzili. Blisko trzechset nieprzyjaciół legło pod orężem, a około 40 prostych żołnierzy z kilku podoficerami zabrano w niewolę; ci ostatni winni życie swoje Kościuszcze, który przeciwko rozkazowi generała swego działając, pod karą śmierci zalecił, aby każdemu proszącemu o pardon takowy był dawany. Od tego momentu szanował Waszyngton Kościuszkę jako mężnego bohatera i jako zacnego, pełnej ludzkości człowieka. Oprócz pierścienia, którym go wódz na znak szacunku udarował, czuł się Kościuszeko jeszcze bardziej nagrodzonym rzetelną i serdeczną przyjaźnią tego godnego męża”.⁶³

O humanitaryzmie Kościuszki świadczy również inny drobny, ale charakterystyczny dla niego fakt. Kiedy w bitwie zginął jeden z oficerów, pułkownik L. C. Laurence, Kościuszeko napisał 2 września 1782 roku list do generała Greene'a proponując, aby część jego rzeczy przekazać Murzynom, którzy usługiwali pułkownikowi, są bowiem „nadzy i potrzebują koszul, ubrań, spodni, a ich nagie ciała potrzebują dobrych okryć podobnie jak nasze”.

Wydarzenia wojenne zaczęły przybierać obrót pomyślny dla Amerykanów. Wojska angielskie pod dowództwem generała Cornwallisa prowadziły działania wojenne głównie w Wirginii, Cornwallis uważał bowiem, że podbój tych ziem zmusi Amerykanów do kapitulacji. Anglikom stawiały opór wojska pod dowództwem markiza Lafayette'a. W sierpniu 1781 roku Cornwallis zajął pozycję w pobliżu Yorktown w Wirginii, u ujścia rzeki York.

W tym czasie Waszyngton otrzymał od francuskiego admirała Francisa de Grasse wiadomość, że gotów jest on przybyć ze swoją flotą z Indii Zachodnich do wschodnich wybrzeży Stanów Zjednoczonych i współdziałać z wojskami amerykańskimi w ataku na Anglików. Waszyngton natychmiast wyruszył do Wirginii, aby połączyć się z wojskami Lafayette'a. Równocześnie z Newport w Wirginii na spotkanie Waszyngtona wyruszył oddział Francuzów pod wodzą hrabiego Rochambeau.

Ponieważ część wojsk angielskich, dowodzona przez generała Clintona, pozostała w Nowym Jorku, Waszyngton zostawił część swych sił, aby kontrolować ruchy Clintona, i z sześcioma tysiącami żołnierzy wyruszył w długi marsz do Wirginii. Clinton przez pewien czas sądził, że Amerykanie szykują się do zaatakowania Nowego Jorku i ruchy wojsk amerykańskich mają na celu wprowadzenie Anglików w błąd.

Waszyngton połączył się z wojskami francuskimi i siedmiotysięczna armia Cornwallisa w Yorktown została otoczona przez dwukrotnie liczniejszą armię amerykańsko-francuską. Równocześnie w początku września 1781 roku francuska flota pod dowództwem admirała Francisa de Grasse wpłynęła do zatoki Chaspeake. 28 okrętów francuskich odcinało teraz Cornwallisowi możliwość ucieczki morzem. Generał Clinton, zorientowawszy się w sytuacji, pospiesznie wysłał flotę angielską pod wodzą admirała Thomasa Gravesa. 5 września obie floty starły się. Większe straty ponieśli Anglicy i Graves rozkazał okrętom zawrócić do Nowego Jorku, zwłaszcza że Francuzi otrzymali posiłki i już zdecydowanie przeważali nad flotą angielską.

Z kolei Clinton na czele 44 okrętów wojennych udał się na pomoc Cornwallisowi. Zanim jednak przybył do Wirginii, pod Yorktown rozegrała się bitwa, w której

⁶³ Karol Falkenstein: *Tadeusz Kościuszeko czyli dokładny rys jego życia...*, s. 24-25.

Anglicy ponieśli klęskę. 19 października 1781 roku Cornwallis skapitulował wraz z całą 15-tysięczną armią.

Zwycięstwo Amerykanów pod Yorktown otworzyło możliwości rokowań pokojowych angielsko-amerykańskich. Rozmowy, rozpoczęte na wiosnę 1782 roku w Paryżu, prowadzili z ramienia Stanów Zjednoczonych John Adams, Benjamin Franklin oraz John Jay. Wstępny układ pokojowy podpisany został 30 listopada 1782 roku. Ostateczny – dopiero 3 września roku następnego, po osiągnięciu przez Francję porozumienia z Anglią. Kongres jednomyślnie ratyfikował układ pokojowy.

Tak więc zakończyła się prawie ośmioletnia wojna – Anglia uznała niepodległość 13 kolonii w Ameryce Północnej.

Nie wyprzedzajmy jednak faktów i wróćmy do naszego bohatera. W ostatniej fazie wojny Kościuszko przebywał również na południu Stanów Zjednoczonych. Klęska pod Yorktown nie oznaczała końca wojny. Chociaż Anglicy nie byli w stanie prowadzić większych operacji, okupowali ważny port Charleston w Karolinie Południowej. Kościuszko nie miał teraz pola do działania jako inżynier wojskowy, toteż chętnie podejmował zlecane mu przez gen. Greene’a zadania. W lecie i na jesieni 1782 roku kierował operacjami wywiadowczymi w okolicach Charlestonu. Obserwował ruchy wojsk angielskich, zasięgał języka, zajmował się kontrwywiadem, opracowywał plany mniejszych operacji wojskowych itp. Starał się również kontrolować ruch ludności i towarów między otoczonym przez Amerykanów miastem a okolicą. Raporty ze swej działalności przysyłał generałowi Greene’owi.⁶⁴

Dzięki dobrze zorganizowanemu wywiadowi Kościuszko miał trafne rozeznanie w poczynaniach wojsk angielskich. W porę zorientował się, że Anglicy zamierzają ewakuować Charleston. 6 grudnia 1782 roku poinformował generała Greene’a, iż należy przygotować się do zajęcia miasta.

Wreszcie 14 grudnia wojska angielskie opuściły miasto. Wojska amerykańskie na czele z generałem Anthonym Wayne’em wkroczyły do Charlestonu, entuzjastycznie witane przez mieszkańców. Kościuszko wraz ze swym oddziałem uczestniczył w triumfalnym wjeździe do miasta.

Z rozkazu generała Greene’a Kościuszko organizował teraz zaopatrzenie dla wojsk amerykańskich drogą morską. Napotkał wszakże trudności w wykonywaniu tego zadania, gdyż wśród właścicieli statków transportujących żywność było wielu lojalistów, którzy odmawiali pomocy wojskom amerykańskim.

Ostatnim zadaniem wojskowym Kościuszki była inspekcja fortu Moultrie. 11 kwietnia 1783 roku towarzyszył swemu przełożonemu, generałowi Greene’owi. Kilka dni później do Charleston dotarła wiadomość o podpisaniu wstępnego warunków pokoju z Anglią. W maju 1783 roku Kościuszko opuścił Charleston, udając się do stolicy Stanów Zjednoczonych Filadelfii. W sumie spędził na froncie południowym dwa i pół roku.

Kościuszko przybył do Filadelfii licząc, że teraz Kongres zwróci mu należne za służbę pieniądze, których potrzebował na opłacenie drogi powrotnej do Polski, oraz ureguluje sprawę awansu.

Kościuszko służył w armii amerykańskiej siedem lat, był lubiany i szanowany. Pułkownik Robert Troup w liście do generała Gatesa z 26 marca 1778 roku pisał:

„Jeśli przestanę kochać tego młodzieńca (Kościuszkę), muszę przestać kochać zalety, które stanowią najświetlejszy i najdoskonalszy z charakterów.”⁶⁵ Te osobiste i towarzyskie zalety Kościuszki skłoniły nawet A. M. Skałkowskiego do krzywdzącego sądu, że sympatię, jaką zdobył w Ameryce, zawdzięcza Kościuszko nie tyle swej fachowości i wiedzy, ale właśnie zaletom towarzyskim. O tym, że było inaczej, świadczą choćby przytoczone w tym szkicu opinie o Kościuszcze generałów: Waszyngtona, Gatesa, Greene’a, a także innych osób, które się z nim zetknęły.

Samuel Richards, który mieszkał razem z Kościuszką w West Point, tak pisze w swych wspomnieniach: „Mieszkałem przez długi czas z Kościuszką w tym samym

⁶⁴ Teksty raportów patrz: *Memorial Exhibition. Thaddeus Kościuszko the Revered Polish and American Hero, His Patriotism, Vision and Zeal Revealed in a Collection of Autograph Letters by him.* The Anderson Galleries, New York, s. 4-12.

⁶⁵ *Pisma Tadeusza Kościuszki...*, s. 259.

domku i wkrótce odkryłem w nim wzniosłość umysłu, który już wtedy rokował wielkie obietnice tych świetnych czynów, jakich miał potem dokonać. Obejście się jego było łagodne, a równocześnie pełne godności”.⁶⁶

Amerykanie, którzy stykali się osobiście z Kościuszką, podkreślali przede wszystkim jego skromność, Henry Lee zaś pisał w swych *Memoirs of the War*, że „był uważany za zdolnego w swym zawodzie i bardzo szanowany za łagodny charakter i ogładę towarzyską”.⁶⁷ Zainteresowanie wzbudzały jego rysunki, m.in. portrety, które rysował w wolnych chwilach.

Co w tym czasie działo się na froncie wojennym?

Decydujący wpływ na przebieg wojny wywarł sojusz amerykańsko-francuski. Francuzi udzielali teraz Stanom Zjednoczonym efektywnej pomocy militarnej. Tak np. przy udziale floty francuskiej można było zablokować dostęp do portu filadelfijskiego i odciąć dostawy dla wojsk angielskich okupujących miasto. Wiosną 1779 roku wojska angielskie zmuszone były ewakuować miasto i wycofać się do Nowego Jorku. Naczelnym dowódcą armii brytyjskiej został mianowany generał Henry Clinton. Amerykanie pod dowództwem Charlesa Lee próbowali zaatakować Anglików, ale uczynili to nieudolnie i wojska angielskie uniknęły porażki.

Anglia proponowała wprawdzie pokój, ale w dalszym ciągu nie godziła się na niepodległość kolonii. Kongres oczywiście odrzucił te propozycje. Uzyskanie niepodległości było przecież głównym celem tej wojny, a im bardziej się ona przeciągała, tym bardziej Amerykanie byli zdecydowani cel ten osiągnąć.

Główne działania wojenne koncentrowały się teraz na południu Stanów Zjednoczonych. Anglicy liczyli na poparcie licznych tu lojalistów. 29 grudnia 1778 roku wojska angielskie wylądowały w pobliżu Savannah w stanie Georgia i zajęły to miasto. Kilka miesięcy później Anglicy rozpoczęli oblężenie najważniejszego portu na południu – Charlestonu w stanie Karolina Południowa. Dopiero Pułaski, który przybył ze swym legionem w maju 1779 roku, zdołał odeprzeć wojska angielskie spod Charlestonu. Szczegóły tej operacji opisuję w następnym rozdziale.

We wrześniu 1779 roku na Południu wylądowały wojska francuskie pod dowództwem hrabiego D’Estaing. Wojska amerykańskie pod wodzą generała Benjamina Lincolna połączyły się z wojskami francuskimi tworząc armię lądową liczącą około sześciu tysięcy żołnierzy. Armia ta poniosła jednak klęskę pod Savannah, gdzie zginął właśnie Kazimierz Pułaski. Po tej porażce Francuzi zaokrętowali się i odpłynęli. Zachęceni sukcesem Anglicy postanowili jeszcze bardziej nasilić działania na Południu. Generał Clinton ze swoimi wojskami przepłynął z Nowego Jorku, zaatakował Charleston i zajął miasto. W maju 1780 roku armia generała Lincolna w sile pięciu tysięcy ludzi poddała się Anglikom.

Sytuacja Amerykanów stawała się wręcz dramatyczna. Na Południu nie było teraz siły, która byłaby zdolna przeciwstawić się wojskom angielskim. Pojedyncze oddziały amerykańskie typu partyzanckiego tylko kęsały Anglików. W tej podjazdowej wojnie wyróżnili się Francis Marion i Thomas Sunter. Działali oni na terenach zalesionych i bagnistych, których nie mało było na Południu.

Chcąc ratować sytuację, Kongres polecił generałowi Gatesowi, aby udał się na Południe i powstrzymał napór Anglików. Gates dysponował armią złożoną w połowie z regularnego wojska oraz kiepsko wyszkolonego i płochliwego pospolitego ruszenia. W sierpniu 1780 roku Gates starł się z wojskami angielskimi pod dowództwem lorda Cornwallisa. Bitwa rozegrała się pod Camden w stanie Karolina Południowa. Amerykanie ponieśli porażkę, stracili dwie trzecie wojsk.

Przebywając w West Point Kościuszko nic nie wiedział jeszcze o niepowodzeniach Gatesa. Nadal zabiegał o połączenie się z nim, uważał go za swego protektora i pragnął służyć pod jego rozkazami. Wreszcie w sierpniu 1780 roku, po 28 miesiącach prawie nieprzerwanego pobytu w West Point, Kościuszko na własną prośbę został przeniesiony do Armii Południowej. Uzyskał na to zgodę Jerzego Waszyngtona, który przy okazji pochlebnie wyraził się o jego umiejętnościach za-

⁶⁶ M. Haiman: *Polacy wśród pionierów Ameryki...*, s. 136.

⁶⁷ Tamże.

wodowych. W liście do generała Greene'a datowanym 12 sierpnia 1780 roku pisał: „Korzystam ze sposobności wysłania listu przez pułkownika Kościuszkę, z którym rozłączam się niechętnie, gdyż doświadczyłem wiele zadowolenia z jego ogólnego zachowania się, a zwłaszcza z jego uwagi i gorliwości, z jakimi prowadził roboty powierzone jego opiece w West Point”.⁶⁸ Waszyngton wyraził zgodę na przejście Kościuszki, gdyż naczelny dowódca wojsk inżynieryjnych, generał Duportail, został wzięty do niewoli. Armia Południowa w związku z wzrastającą aktywnością Anglików w tych stanach wymagała wzmocnienia. Gates ze swej strony znając umiejętności Kościuszki usilnie zabiegał o ściągnięcie go. W jednym z listów pisał: „Zwracam pierwszą myśl na wybór naczelnego inżyniera [...]. Doskonale przymioty tego Polaka [...] są już teraz należycie ocenione w Głównej Kwaterze i mogą skłonić inne osoby do stawienia przeszkód jego przyłączeniu do nas”.

Kościuszko chciał jak najszybciej znaleźć się u boku generała Gatesa. Gates jednakże, jak już wspomniano, przegrał bitwę pod Camden i dowódcą Armii Południowej mianowany został Nathaniel Greene. Niektórzy historycy uważają, że głównym powodem, dla którego Kościuszko opuścił West Point, było niezadowolenie z faktu, że Waszyngton uszczuplił jego oddział wojsk inżynieryjnych.⁶⁹ Pewne jest, że chciał uczestniczyć w bezpośrednich starciach z nieprzyjacielem, aby odznaczyć się na polu walki.

W drodze do kwatery dowództwa Armii Południowej, która mieściła się w Hillsborough w Karolinie Północnej, Kościuszko zatrzymał się w Richmond, gdzie po raz pierwszy spotkał się z Tomaszem Jeffersonem, podówczas gubernatorem Wirginii. Kościuszkę i Jeffersona łączyły w następnych latach bliskie poglądy oraz przyjaźń.

Początkowo Kościuszko współpracował z Gatesem, a od 4 grudnia 1780 roku z jego następcą, generałem Greene'em. Stosunki z Greene'em układały się bardzo dobrze. Kościuszko darzył swego przełożonego szacunkiem, uważał go za jednego z najlepszych amerykańskich generałów. W kwaterze dowództwa Armii Południowej Kościuszko spotkał wielu znanych mu wcześniej towarzyszy broni, m.in. spod Saratogi. Armia Południowa była po porażce pod Camden w opłakanym stanie. Kościuszko pracował nad fortyfikacjami oraz nad usprawnieniem transportu w tym rejonie, w szczególności rzeczno. Możliwość szybkiego przerzucania wojsk była ważną sprawą. Generał Greene tworzył ruchliwą armię, chciał atakować nieprzyjaciela w miejscach, które sam mógłby wybrać, stoczyć bitwę, szybko się wycofać i przygotować się do następnego ataku. Na tym polegała strategia Greene'a. Omówił ją szczegółowo z Kościuszką, którego kwalifikacje inżynieryjne wysoko cenił i powierzył mu wybór miejsca na obóz, na atak i na fortyfikacje.

Kościuszko dokonał rozeznania inżynieryjnego rzeki Catawba i Pedee. W 1781 roku zbudował specjalne łodzie służące do przerzutu wojsk i materiałów. Odegrały one ważną rolę w działaniach Armii Południowej i choć Amerykanie ponosili tu porażki, Kościuszko w trudnych chwilach zabezpieczał odwrót wojsk. 16 lutego 1781 roku otrzymał rozkaz ufortyfikowania obozu w miasteczku Halifax nad rzeką Roanoke w stanie Karolina Północna. Prace nad fortyfikacją Halifaxu uległy jednak przerwaniu, ponieważ został odwołany, aby wziąć udział w oblężeniu fortu Ninety Six.

Kościuszko, pełniąc w Armii Południowej funkcje szefa wojsk inżynieryjnych, brał również bezpośredni udział w walkach jako oficer liniowy. Uczestniczył m.in. w oblężeniu fortu Ninety Six, który był ostatnim bastionem angielskim w zachodniej części Karoliny Północnej. Nie było to zadanie łatwe. Anglicy otrzymali w trakcie oblężenia posiłki. Niektórzy historycy, opierając się na pamiętnikach pułkownika Henry'ego Lee, krytycznie oceniają operację oblężenia. W rozkazie dziennym generał Greene wyraził jednak uznanie dla Kościuszki, uważając tę akcję za sukces. Relacje innych naocznych świadków potwierdzają opinię, że operacja była do-

⁶⁸ Cyt. za: *Tadeusz Kościuszko w historii i tradycji*. Oprac. Jan Stanisław Kopczewski. Warszawa 1968, s. 124.

⁶⁹ Monica M. Gardner: *Kościuszko...*, s. 26.

brze zorganizowana. Anglicy wkrótce zresztą zostali zmuszeni do ewakuacji fortu Ninety Six.

Johann Godfried Seume w pracy wydanej w Lipsku w 1794 roku *Kilka wiadomości o wypadkach w Polsce w roku 1794* wspomina o sukcesach Kościuszki w Ameryce i najbardziej eksponuje właśnie jego rolę w oblężeniu fortu Ninety Six: „W Ameryce dał [Kościuszko - L.P.] poznać wielokrotnie swą rozległą wiedzę i odwagę, a amerykańscy historycy nie szczędzą mu pochwał za oblężenie Ninety Six”.⁷⁰

Generał Greene tak pisał o Kościuszcze: „Pułkownik Kościuszko jest jednym z najbardziej użytecznych i przyjaznych towarzyszy broni. Jego zainteresowanie służbą publiczną i rozwiązywaniem skomplikowanych problemów jest nieporównywalne. Z problemami takimi spotykaliśmy się nieraz w czasie wojny i nic nie mogło być bardziej pożyteczne niż jego opinie, jego obserwacje i stałe stosowanie ich w praktyce. Zawsze był gotowy do wykonania moich rozkazów, kompetentny i niedostępny dla ciągłotek przyjemnostkowych, nigdy nie zmęczony, gdy szło o wykonanie jakiejś pracy, i nieustraszony w niebezpieczeństwie. Jest on niezwykle skromny. Nigdy nie zabiegał o swoje sprawy i nigdy nie pominął okazji, by nagrodzić zasługi innych”. Greene określił Kościuszkę jako „mistrza swojego zawodu” (*a master of his profession*) w liście do gubernatora Karoliny Północnej Thomasa Burke z 12 sierpnia 1781 roku.⁷¹ Greene skierował wówczas Kościuszkę do Karoliny Północnej, gdzie na życzenie gubernatora tego stanu miał zbudować umocnienia.

Generał Greene wystąpił do Kongresu o awans dla Kościuszki, o czym poinformował go w liście z 10 lipca 1783 roku. „Znam twoją skromność - pisał - [...] i jeśli nie będziesz nalegał, obawiam się, że nic się nie da w tej sprawie zrobić [...]. Pozwól mi jeszcze raz szczerze podziękować za gorliwość, z jaką służyłeś społeczeństwu pod moim dowództwem, i za twój przyjazny stosunek do mnie. Moja najgorętsza pochwała dotyczy się ciebie jako oficera i jako przyjaciela”.⁷²

Kongres jednak mimo licznych interwencji i pozytywnych opinii zwierzchników Kościuszki zwlekał z wypłaceniem należnej mu zaległej pensji. „Usługi Kościuszki nie zostały początkowo docenione przez młodą republikę” - pisze biograf Kościuszki, Monica M. Gardner.⁷³

8 sierpnia 1783 roku generał Benjamin Lincoln, sekretarz wojny, skierował do Kongresu następujący list: „Pod koniec kampanii 1781 roku Kongres, uwzględniając zasługi generała Duportaila i innych panów oficerów w korpusie inżynieryjnym, awansował ich w armii Stanów Zjednoczonych. W tym czasie pułkownik Kościuszko, będący jednym z najstarszych pułkowników w naszej służbie (jego nominacja datowana jest 18 października 1776 r.), służył wraz z generałem Greene'em, który wyjątkowo pochlebnie mówił o nim w Kongresie. I taki on był od początku wstąpienia do naszej służby, zwracając na siebie uwagę i zyskując uznanie tych, pod rozkazami których służył. Pozwalam sobie dlatego zwrócić się do Kongresu, gdyż jako zasłużony oficer, nie ustępujący tym, co otrzymali awans za służbę inżynieryjną, zasługuje on, by być mianowanym do stopnia generała brygady”.⁷⁴

Kościuszko prosił Waszyngtona o poparcie tego wniosku, co ten chętnie uczynił w liście do przewodniczącego Kongresu z 3 października 1783 roku. Oświadczył, że znane mu są zasługi Kościuszki, potwierdzone także przez wielu innych dowódców.

Tymczasem 20 września Kongres uchwalił niejako zbiorowy awans o jeden stopień dla wszystkich oficerów, którzy nie otrzymali promocji od 1 stycznia 1777 roku. Postanowienie to objęło również Kościuszkę. Kiedy jednak Kongres otrzymał

⁷⁰ Cyt. za: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. Opracował i wstępem poprzedził Wacław Zawadzki. Warszawa 1963, t. II, s. 774.

⁷¹ *Thaddeus Kościuszko, the Revered Polish and American Hero...*, s. 35.

⁷² Tamże, s. 37.

⁷³ Monica M. Gardner: *Kościuszko...*, s. 31.

⁷⁴ Miciclaus Haiman: *Kościuszko in the American Revolution...*, s.154.

list Waszyngtona, postanowił potraktować Kościuszkę odrębnie i wyróżniająco. 13 października podjął uchwałę uznającą zasługi Kościuszki i nadającą mu stopień generała brygady. W projekcie uchwały była mowa nawet „o wielkich zasługach” i „pożytecznej służbie”, w ostatecznej wersji skreślono jednak przymiotniki „wielkie” i „pożyteczna”. Kongres nie okazał się zbyt szczodry dla Kościuszki za jego zasługi w walce niepodległościowej. Inaczej zostali potraktowani wojskowi francuscy, których ze względu na konieczność podtrzymania sojuszu z Francją hojnie nagradzano w pieniądzach, odznaczeniach, awansach. Kościuszko jednak nie uskarżał się i przyjął decyzję Kongresu bez urazy.

Jerzy Waszyngton wysoko cenił Kościuszkę. Na pożegnanie w 1783 roku podarował mu m.in. miecz i parę pistoletów. Na lufach pistoletów wygrawerowane były nazwisko ofiarodawcy i obdarowanego oraz motto: *E pluribus unum* („Jedno uczynione z wielu”), nawiązujące do zjednoczenia 13 kolonii.

Kościuszko został również przyjęty do najstarszej wojskowej organizacji amerykańskiej – Stowarzyszenia Cyncynatów (Society of Cincinnati), które grupowało oficerów uczestniczących w wojnie o niepodległość. Zostało założone w 1783 roku, pierwszym prezesem był Jerzy Waszyngton, Kościuszko zaś był jednym z pierwszych członków. Nosił Orła Stowarzyszenia Cyncynatów nawet podczas dramatycznej bitwy pod Maciejowicami. Stowarzyszenie Cyncynatów ogłosiło memoriał poświęcony Kościuszce, stawiający go innym członkom za wzór godny naśladowania.

Kościuszko wykonał wiele szkiców fortyfikacyjnych, które są ważnymi dokumentami rozwoju inżynierii wojskowej. Niestety, większość z nich nie zachowała się do dziś.

Służył lojalnie i ofiarnie. Trzymał się z dala od intryg, których nie brakowało w walkach o splendor, awanse i materialne korzyści. Podkreślali to w swoich opiniach ci, którzy znali go osobiście. W pewnym momencie nawet odmówił przyjęcia pensji, aby nie być ciężarem finansowym dla młodej republiki.

Na początku 1784 roku Kongres uregulował wreszcie sprawę należności dla Kościuszki, przyznając mu 12 280 dolarów i 49 centów żołdu. Suma ta miała być wypłacana w rocznych ratach w Paryżu. Niewielką część otrzymał w gotowce, której potrzebował na opłacenie powrotnej podróży do Polski. Nadano mu poza tym 500 akrów ziemi na lewym brzegu rzeki Scioto w Ohio. Kościuszko otrzymał przed odjazdem wiele podarunków od swych przyjaciół, m.in. murzyńskiego służącego Gryppy, który zniknął jednak przed odpłynięciem statku.

Kościuszko udawał się do Polski, ale nie był pewny losu, jaki go czeka. Nie wykluczał, że będzie zmuszony wrócić do Stanów Zjednoczonych i na wszelki wypadek chciał zabezpieczyć sobie odpowiednie stanowisko. W przededniu odjazdu z Nowego Jorku, 14 lipca 1784 roku, skierował do generała Greene’a list, w którym pisał m.in.:

„Drogi Panie Generale! Wypadki są niepewne i nieraz wśród najświetniejszych widoków znajduje się w końcu jedynie złudzenie lub tylko obraz jak w lustrze, którego nigdy osiąść nie można. Grając na loterii życia przez tak długie lata mam aż nadto dużo doświadczenia, abym poległ na prawdopodobieństwach, kiedy nawet pewność okazuje się tak często wątpliwa. By mniej się narażać na niepewność losu muszę zapobiegać wszelkim możliwym wypadkom, które mogą mnie spotkać choćby nawet przez moją nieopatrzność. Jutro wyjeżdżam do Francji. Upraszam Pana, aby w razie gdyby Kongres zatrzymał wojsko po zawarciu pokoju, zechciał zająć się mianowaniem mnie szefem inżynierii w stopniu, jeżeli to możliwe, generała brygady; będzie to zaopatrzeniem na wypadek, gdybym został zawiedziony w moich nadziejach w ojczyźnie”.⁷⁵

Kościuszko interesował się również rozwojem wydarzeń w Stanach Zjednoczonych; w tymże liście pisał: „Proszę o najdokładniejsze informacje o stanie spraw publicznych, bo przez dłuższy mój pobyt tutaj żyłem się z krajem tutejszym i jego

⁷⁵ Pisma Tadeusza Kościuszki..., s. 39-40.

mieszkańcami i cokolwiek się zdarzy, na równi z nimi, gdziebym tylko się znajdował, będę się czuć dobrym patriotą (amerykańskim)”.

Niepewność przyszłości kraju i osobistego losu podyktowała też słowa listu z 26 sierpnia 1784 roku, skierowanego z Paryża, tuż przed wyjazdem do Polski, do Jonathana Williamsa, komendanta Korpusu Inżynierów: „Czy uwierzysz, jak bardzo czuję się nieszczęśliwy z powodu oddalenia od Twego kraju... wy tam całym pędem idziecie po raz wyznaczonej drodze... przekonywujecie się, że życie domowe i wolność są najlepszym darem, jakimi przyroda mogła obdarzyć ród ludzki. Jutro wyjeżdżam do Polski, ale z pewną trwogą, bo dowiedziałem się od jednego z moich ziomków, że sprawy Rzeczypospolitej, podobnie jak i moje, są w bardzo opłakanym stanie... Muszę przygotować się na najgorsze, może zobaczysz mnie znowu w Twojej ojczyźnie, dlatego to musisz użyć swego wpływu w Kongresie na moją korzyść”⁷⁶. W ostatnim zdaniu prawdopodobnie chodziło o zapewnienie nominacji w armii amerykańskiej na wypadek, gdyby Kościuszko zdecydował się powrócić do Stanów Zjednoczonych.

15 lipca 1784 roku Kościuszko odpłynął do Europy na pokładzie statku „Courrier de l’Europe”. Po 24 dniach wylądował we Francji, skąd skierował się do Polski. Tym samym statkiem udawał się do Francji z ważną misją dyplomatyczną David Humphreys, poeta, dyplomata i adiunkt Jerzego Waszyngtona. Kościuszko poznał go podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Teraz wspólna podróż jeszcze bardziej ich zbliżyła i później pozostawali ze sobą w kontakcie.

Będąc w Polsce Kościuszko nie przestawał śledzić wydarzeń amerykańskich. Utrzymywał korespondencję ze swymi przyjaciółmi w Stanach Zjednoczonych. Tą drogą dowiedział się od Davida Humphreysa o śmierci generała Greene’a. Greene miał opinię jednego z najzdolniejszych, jeżeli nie najzdolniejszego generała w armii amerykańskiej. W liście pisanym z Warszawy 15 maja 1789 roku Kościuszko donosił majorowi Haskellowi, że wiadomość o śmierci generała głęboko go poruszyła, i wyraził przekonanie, iż Stany Zjednoczone powinny wznieść Greene’owi mauzoleum. W tymże liście Kościuszko pisał, że jest szczęśliwy, gdy otrzymuje wieści ze Stanów Zjednoczonych, ponieważ jest „bardzo przywiązany” do tego kraju.

Pobyt w Stanach Zjednoczonych nie tylko wzbogacił doświadczenie wojskowe Kościuszki – umożliwił mu również zapoznanie się z ideami amerykańskiego ruchu niepodległościowego i silnymi tam tendencjami republikańskimi. Niewątpliwie wpłynęło to na ukształtowanie jego poglądów i działalność w Polsce.⁷⁷ „Kościuszko – pisał Adam Próchnik – wyjechał z Ameryki jako głęboko przekonany republikanin i demokrat”. „Demokracja amerykańska i idea poszanowania człowieka porwały go swą słusnością i prostotą, przekonania jego się utwierdziły, wzmocniły i rozwinęły”.⁷⁸

Późniejsza przyjaźń z Tomaszem Jeffersonem, uważanym za najbardziej demokratycznego spośród ówczesnych przywódców amerykańskich, nie była przypadkowa. Kościuszko utrwalił w Ameryce swoje poglądy na tolerancję i sprawiedliwość społeczną. Był rzecznikiem nie tylko równości stanów, ale i równości rasowej. Opowiadał się za wolnością Murzynów, do czego wielu współczesnych mu bojowników o wolność Ameryki jeszcze nie dojrzała.

Pobyt Kościuszki w Stanach Zjednoczonych, rozpatrywany od strony wojskowej, nie tylko wzbogacił jego doświadczenie inżynieryjne, co jest sprawą oczywistą. Pozwolił mu zarazem przyjrzeć się organizacji i funkcjonowaniu pospolitego ruszenia. Armia amerykańska w swej masie nie była armią profesjonalną. Opierała się na milicji narodowej. Kościuszko z bliska obserwował jej działanie. Pisał później w 1789 roku: „Żołnierz regularny i zwerbowany gwałtem, najwięcej

⁷⁶ Tamże, s. 40.

⁷⁷ Interesującą biografię Kościuszki napisał David J. Abodaher: *Warrior on two Continents, Thaddeus Kościuszko*. New York 1969. Patrz również Laura Pilarski: *They come From Poland. The Stories of Famous Polish-Americans*. New York 1969, s. 37-51.

⁷⁸ Adam Próchnik: *Francja i Polska w latach od 1789 do 1794*. Wyboru dokonał Krzysztof Dunin-Wąsowicz. Warszawa 1964, s. 400.

z chłopów, których rodzice i sami nie mają praw i prawa żadnego od rządu zabezpieczającego ich osób i majątek, nie są przywiązani do kraju, nie są zainteresowani w dobru powszechnym, żołnierz taki w subordynacji utrzymywany słucha tylko nad nim starszej zwierzchności, która użyć go może podług swego sposobu myślenia”.⁷⁹ Myśli te zrodziły się z doświadczeń amerykańskich, ze zrozumienia źródła zaangażowania Amerykanów w walkę o niepodległość. W swej praktycznej działalności dowódczej w Polsce Kościuszko przywiązywał duże znaczenie do pospolitego ruszenia chłopskiego. Oto co pisał w przypisywanej mu pracy *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość* z 1800 roku: „Nieprzyjaciel nazwał kosę bronią straszną. Amerykanie nie mieli armat, łać ich nie mogli, zbijali w kupę szyny żelaza i z nich nieprzyjaciół razili. Nie mieli kul do strzelania, zdejmowali ołów z okien i z niego je lali. Wszystkiego dosięże gorliwość, a stałość umysłu zwycięży. Lloyd pisze, że wolność najmocniejszą jest sprężyną do wzbudzenia męstwa w bijących się”.⁸⁰

Jerzy Kowecki w studium *Pospolite ruszenie w insurekcji 1794 r.* duże znaczenie przypisuje doświadczeniu, jakie Kościuszko wyniósł z amerykańskiej wojny o niepodległość. „Doświadczenia amerykańskie [...] umacniały wiarę w wyższość żołnierza bijącego się z poczuciem własnego zainteresowania wynikami wojny. Ale przywódcy amerykańskiej wojny o niepodległość też przechodzili ciężkie chwile utraty wiary w siłę idei, jej zdolność do mobilizowania mas. Wiarę tę mogły przywracać lokalne organizacje milicji (*militia proper*), które nie mogły wprawdzie zastąpić armii, ale niekiedy ratowały sytuację w momentach najbardziej krytycznych, gdy całkowicie zawodziły inne formacje”.⁸¹

Działanie milicji amerykańskiej, złożonej z przedstawicieli różnych warstw społecznych, niewątpliwie utwierdzało Kościuszkę w przekonaniu, że pospolite ruszenie z udziałem szerokich kręgów społeczeństwa może mieć również duże znaczenie w Polsce. Jerzy Kowecki dochodzi do wniosku, że opracowane przez Kościuszkę zasady organizacji milicji są niewątpliwie spowinowacane ze wzorem amerykańskim.⁸²

Odwolując się do amerykańskich doświadczeń Kościuszko zalecał przyszłym przywódcom ruchu niepodległościowego w Polsce tworzenie czegoś, co można by dziś nazwać bazami zaopatrzeniowymi. Chodziło tu o sieć swego rodzaju fortec podziemnych, służących nie tylko do gromadzenia zapasów broni i żywności, ale również chroniących żołnierzy przed ogniem nieprzyjaciela. Mogą one pomieścić od 500 do 1000 ludzi. Zwiększa to znacznie ruchliwość wojska, oddziały bowiem nie muszą przesuwać się z ciężkimi taborami.

Kościuszko chciał, aby w przyszłej polskiej wojnie niepodległościowej wzięło udział jak najwięcej Polaków z wszystkich warstw społecznych. Klasy uprzywilejowane wszakże obawiały się, że walka zbrojna przyniesie również wyrównanie rachunków za krzywdy społeczne. Przykład rewolucji francuskiej straszył polskie ziemiaństwo. Kościuszko dawał więc przykład rewolucji amerykańskiej dla poparcia tezy, że całe społeczeństwo może zjednoczyć się w walce o wspólny cel, jakim jest niepodległość.⁸³

Liczne nawiązania do amerykańskich doświadczeń znajdują się we wspomnianym już dziele *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość*. „Rewolucjoniści amerykańscy – czytamy tam – nie mieli za powstaniem czwartej części narodu (jak zaświadcza Franklina życie), przy stałości umysłu pociągnęli za sobą cały ogół. Nigdy plan nie robi rewolucji, jak batalii albo kampanii militarnej. Elementa jej wstrząsają naturę, wszystko wychodzi z zwyczajnego biegu, pasje wzruszają się jak wiry powietrza, które póty nie ustawają, dopóki przez pioruny nie oczyszczą i nie oddadą, co im jest przeciwnego”.⁸⁴ To poparcie społeczeństwa dla idei niepod-

⁷⁹ Uwagi o utworzeniu Milicji Narodowej (1789), w: *Pisma Tadeusza Kościuszki...*, s. 41.

⁸⁰ *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość* (1800). Tamże, s. 189.

⁸¹ Jerzy Kowecki: *Pospolite ruszenie w insurekcji 1794 roku*. Warszawa 1963, s. 38-39.

⁸² Tamże, s. 71.

⁸³ *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość*, w: *Pisma Tadeusza Kościuszki...*, s. 205.

⁸⁴ Tamże, s. 173-174.

ległości fascynowało Kościuszkę i w nim widział siłę walczącego o swą wolność narodu. Podkreślał, że przywódcom rewolucji amerykańskiej udało się rozbudzić entuzjazm społeczeństwa i wyzwolić w nim siły zdolne do pokonania nawet takiej potęgi militarnej jak ówczesna Anglia.

Kościuszek żywo interesował się problemem zabezpieczenia finansowego przyszłej wojny niepodległościowej w Polsce. Powołując się na przykład Ameryki proponował m.in. wypuszczenie papierów wartościowych i obligacji, które wykupi się po wojnie. Liczył również na ofiarności społeczeństwa. W jednym z listów do swego przyjaciela Józefa Sierakowskiego, pisany z Solury 15 kwietnia 1816 roku, powołując się na Tomasza Jeffersona Kościuszek stwierdza, że wojna z Anglią 1812 roku kosztowała Amerykanów 66 milionów, „ale z tego obywatele ochotnie zapłacili już 40 milionów, widzisz, co to za kraj, jak jego nie kochać”.⁸⁵

Opisując kampanię 1792 roku Kościuszek nawiązał do swych doświadczeń amerykańskich: „Rewolucja amerykańska daje przykład wojowania przez lat ośm bez pieniędzy, mając tylko rząd, staranność opatrzenia w odzież i w obuwiu żołnierza. Wolność i niepodległość wzniewałyby równie, jak i tam, w każdym sercu żołnierza ofiarę uczynić na czas z wygod swych, a obywatele przez gorliwość wiadomą nieśliby majątki swe łącząc się sami z wojskiem dla obrony kraju”.⁸⁶

Kościuszek liczył, że w walce niepodległościowej Polakom pomoże zagranica. I tu również powoływał się na swoje doświadczenia amerykańskie. Stykał się przecież z licznymi cudzoziemcami walczącymi po stronie kolonistów. A przecież ocean był barierą utrudniającą pomoc zagraniczną. Anglia, mając rozbudowaną flotę, mogła przerzucać swe wojska oraz blokować dostawy ludzi i sprzętu dla walczących kolonistów. Równocześnie Kościuszek przestrzegał, aby nie liczyć zbyt na pomoc innych, i zdać się przede wszystkim na własne siły. I tu posługiwał się przykładem amerykańskim: „Amerykanie nie patrzeli, czy z kim tyranii ich są w wojnie, nie przeglądali, skąd mają mieć pomoc, czucie zagrzało ich do oparcia się przemocy, walczyli długo, a znalazły się potem same przez się obce wsparcia”.⁸⁷ Kościuszek liczył jednakże, że Polakom uda się wykorzystać sprzeczności i rywalizację różnych mocarstw i w ten sposób osłabić pozycję zaborców. Radził więc bacznie obserwować, co dzieje się w Europie i na świecie, aby nie przepuścić sprzyjającej okazji.

Mieczysław Haiman doszukuje się wpływów amerykańskich w treści Kościuszkowskiego *Aktu powstania obywateli mieszkańców województwa krakowskiego* z 24 marca 1794 roku. Dokument ten wzywał wszystkich do łączenia się „w duchu narodowym, obywatelskim i braterskim” i mówił o celach powstania. W tych ogólnych sformułowaniach są pewne podobieństwa do amerykańskiej *Deklaracji niepodległości*. Zbliżony jest początek obu dokumentów. Deklaracja zaczyna się od wyjaśnienia świata przyczyn rewolucji, również pierwsze zdanie *Aktu powstania* głosiło: „Wiadomy jest światu stan terazniejszy nieszczęśliwej Polski. Niegodziwość dwóch sąsiedzkich mocarstw i zbrodnia zdrajców Ojczyzny pograżyły ją w tę przepaść”.⁸⁸

Można doszukać się również pewnych podobieństw funkcji Najwyższej Rady Narodowej i Kongresu Kontynentalnego. Są jednak i różnice w tym względzie. W myśl *Aktu powstania* Kościuszek był „najwyższym, jedynym naczelnikiem i rządcą całego zbrojnego powstania”, podczas gdy w rewolucji amerykańskiej Kongres miał decydujący głos w sprawach wojskowych. Haiman wysuwa przypuszczenie, że ta różnica wynika z amerykańskich doświadczeń Kościuszki: widział niezbyt sprawną machinę Kongresu, który w sprawach wojskowych nie był w stanie podjąć szybko trafnych decyzji.⁸⁹

⁸⁵ *Pisma Tadeusza Kościuszki...*, s. 241.

⁸⁶ *Tadeusza Kościuszki opisanie kampanii 1792*. Tamże, s. 62.

⁸⁷ *Pisma Tadeusza Kościuszki...*, s. 201.

⁸⁸ Tekst *Aktu powstania* patrz: *Pisma Tadeusza Kościuszki...*, s. 271-278.

⁸⁹ Mieczysław Haiman: *American Influences on Kościuszek's Act of Insurrection*. „Polish-American Studies”, No 1-2, vol. III, January-June 1946.

Akt powstania stwierdzał, że wszystkie władze ustanowione są tymczasowo, dopóki cel niniejszego powstania naszego skutecznym nie będzie, to jest do czasu, w którym kraj polski od obcego żołnierza i wszelkiej zbrojnej siły powstaniu naszemu przeciwnej oswobodzony i całość granic jego zabezpieczona nie zostanie". Również władze amerykańskie w czasie wojny o niepodległość miały charakter tymczasowy.

W amerykańskich dokumentach wojny o niepodległość i w *Akcie powstania* jest również wiele podobieństw natury filozoficznej. Zbliżone są argumenty na rzecz walki o niepodległość, wyprowadzone z naturalnych praw człowieka, sformułowania o walce z tyranią, prawie do obalenia rządu, który stosuje presję. W dokumencie Kościuszkowskim mówi się o prawie życia, wolności, bezpieczeństwa i własności. Jefferson zaś używał takich sformułowań, jak prawo do życia, wolności i szczęścia. Być może, Kościuszko zaczerpnął część sformułowań z pracy Samuela Adamsa *Rights of the Colonists*, opublikowanej już w 1772 roku. Równie dobrze źródłem inspiracji mogła być rewolucja francuska. Wszelkie próby ścisłego ustalenia wpływów zdane są na niepowodzenie i nie mają w gruncie rzeczy większego znaczenia. Najważniejszą sprawą jest sama zbieżność pewnych poglądów filozoficznych.

Nie ulega wątpliwości, że udział w amerykańskiej wojnie niepodległościowej przyczynił się do sławy Kościuszki. Należy jednak mieć na uwadze fakt, że charakter służby i zadań, jakie mu przypadły, nie sprzyjał zdobywaniu sławy i laurów. Nie był przecież samodzielny dowódca, oficerem liniowym, nie dowodził operacjami, które dają sposobność do rozśławienia swego nazwiska. Działalność Kościuszki była jednak bardzo ważna, chociaż mało efektowna. W niektórych opracowaniach historycznych nadaje się Kościuszce tytuł ojca artylerii amerykańskiej w uznaniu tego, co zrobił dla zastosowania tej broni w wojnie o niepodległość. „Kościuszko – pisał Adam Próchnik – wykonywał pracę wymagającą dużej umiejętności i zdolności orientacyjnych, ale która autora w cień usuwa, cóż dopiero, gdy ten autor był człowiekiem cichym, skromnym i przeczulonym na punkcie nienarzucania się. A jednak mimo to rola Kościuszki została sprawiedliwie osądzona”.⁹⁰

Z tym ostatnim zdaniem trudno się zgodzić, zwłaszcza gdy chodzi o literaturę amerykańską, z wyłączeniem prac historyków polonijnych. Autorzy polscy na ogół docenili wkład Kościuszki w wojnę o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Doświadczenia amerykańskie były częścią składową rysu Kościuszki jako bohatera narodowego – z tym, że dla celów politycznych akcentowano różne elementy tych doświadczeń. Krystyna Śreniowska, która dokonała interesującej analizy porównawczej opinii współczesnych i potomnych o Kościuszce z lat 1794-1946, pisze na ten temat: „Problem amerykańskich wzorów bohatera walki o wolność natomiast wyglądał odmiennie u polskich, odmiennie zaś u obcych autorów. Prawica polska sięgała jedynie do wybranych elementów charakterystyki Waszyngtona – Cyncynata, obywatela, republikanina trudniącego się rolnictwem, w potrzebie zaś chwytającego za oręż. Dla obcych biografów Kościuszki Waszyngton to wzór bohatera nowych czasów, republikanina nie w sensie ideałów szlacheckiej Rzeczypospolitej, ale w znaczeniu wskazań zarówno amerykańskiej *Deklaracji niepodległości*, jak francuskiej *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela*. Tutaj widoczna jest zgodność poglądów np. Julliena z Franciszkiem Paszkowskim czy Joachimem Lelewelem – jednym słowem z reprezentantami polskiej lewicy”.⁹¹

Prawica polska w różnych okresach akcentowała wkład Kościuszki w samą wojnę o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w walkę przeciw Anglikom. Przemilczano natomiast społeczną stronę tej wojny i stosunek Kościuszki do problemów społecznych w Ameryce. Ocena lewicy była bardziej wszechstronna i bliższa rzeczywistości. Niektórzy autorzy polscy podkreślali oryginalność wkładu Kościuszki.

⁹⁰ Adam Próchnik: *Francja i Polska w latach 1784-1794*. Warszawa 1964, s. 419.

⁹¹ Krystyna Śreniowska: *Kościuszko bohater narodowy. Opinie współczesnych i potomnych 1794-1946*. Warszawa 1973, s. 118.

Tak np. W. Sobieski zwracał uwagę, że to polski szlachcic uczył Amerykanów zasad demokratycznych, opowiadając się za wyzwoleniem Murzynów amerykańskich.⁹²

Kościuszcze towarzyszyły w Ameryce najlepsze opinie. Miał wielu przyjaciół, ceniono jego kwalifikacje inżynieryjne i żarliwe umiłowanie wolności. „W wielu bitwach i mniejszych potyczkach, łącząc z męstwem i wytrwałością niezłomną przezorność, rozwijając zdolność posiadanej wiadomości wojskowej, zasłużył na powszechne uwielbienie i imię jego z szacunkiem wszędzie wspominane było. Jenerałowie Gates i Greene zaszczylicili go swoją przyjaźnią, która nawet i wtenczas nie ustała, gdy już był dawno do Europy powrócił, utrzymując z nim ciągłą i przyjemną korespondencją”.⁹³

W historiografii amerykańskiej, niestety, raczej nie docenia się wkładu Kościuszki i Pułaskiego w walkę niepodległościową Ameryki. Choć nazwiska obu generałów są na ogół wymieniane w podręcznikach historii, przeznacza się im niewiele miejsca. Sporo uwagi natomiast poświęca się Kościuszcze i Pułaskiemu w Kongresie amerykańskim. Są to jednak na ogół wzmianki okolicznościowe o charakterze uroczystym.

⁹² W. Sobieski: *Idee przewodnie Kościuszki*, w: *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za rok szkolny 1916/17*. Kraków 1918.

⁹³ Karol Falkenstein: *Tadeusz Kościuszko...*, s. 26.

2 Kazimierz Pułaski

Kazimierz Pułaski jest obok Tadeusza Kościuszki niewątpliwie najbardziej znaną polską postacią w amerykańskiej wojnie o niepodległość. Kto wie nawet, czy obecnie nie jest on w Stanach Zjednoczonych bardziej znany od Kościuszki. Więcej miast, ulic, autostrad, mostów wiąże się z nazwiskiem Pułaskiego aniżeli Kościuszki, co może wynikać z bardzo prozaicznej przyczyny. Nazwisko „Pułaski” jest dla Amerykanina łatwiejsze w pisowni i wymowie aniżeli skomplikowane „Kościuszko”. Wystarczy przejrzeć dokumenty amerykańskiej wojny o niepodległość, listy przyjaciół i znajomych Kościuszki, by przekonać się, ile występowało wariantów nazwiska naszego bohatera.

Nie bez znaczenia dla popularności Pułaskiego jest również fakt, że oddał życie w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, co dramatyzuje jego wkład. Był przy tym niezwykle barwną postacią. Miał w sobie wiele pasji i żądy przygód. Aristokratyczne pochodzenie i tytuł hrabiowski, jakie mu w Ameryce przypisywano, dodawały mu w oczach Amerykanów oryginalności.

Uczestnik konfederacji barskiej, oskarżony następnie o udział w spisku przeciw królowi, Kazimierz Pułaski opuścił Polskę w 1772 roku i nigdy już od niej nie powrócił. Przebywał na emigracji w Saksonii, Francji i Turcji. Tu doszły go wieści o walce kolonii amerykańskich o niepodległość. W liście do jednego ze swych przyjaciół Pułaski pisze, że jedzie do Ameryki, by walczyć przeciw „tyranii”, przeciw tym, którzy dążą do „uciskania ludzkości”. Niektórzy historycy wysuwają przypuszczenie, że za wyjazdem Pułaskiego do Ameryki mogły się również kryć względy materialne, jako że jego sytuacja finansowa w Paryżu była raczej trudna. Pobyt Pułaskiego w Ameryce nie dostarcza dowodów na poparcie tego poglądu.

W Paryżu Pułaski poprzez francuskich przyjaciół nawiązał kontakt z przedstawicielami dyplomatycznymi kolonii amerykańskich. Benjamin Franklin przyjmując Pułaskiego miał ponoć rzec: „Spodziewam się, że panowie Polacy, którzy mają na świecie renomę dzielnych wojowników, będą wielką pomocą dla biednej ojczyzny mojej”. Na co Pułaski miał odpowiedzieć: „W narodzie naszym obrzydzenie jest do wszelkiej tyranii, a pryncypialnie do cudzoziemskiej – więc gdzie tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, to jest jak gdyby nasza własna sprawa”.⁹⁴

Benjamin Franklin wystawił Pułaskiemu doskonałe świadectwo. Polecił go Jerzemu Waszyngtonowi pisząc, że „sławny jest on w całej Europie ze swej odwagi i walki w obronie wolności swego kraju”. Rekomendacje wystawił Pułaskiemu również Silas Deane, wybitny dyplomata amerykański, który dał mu również 480 lirów na drogę.

Po niełatwym rejsie morskim, zaopatrzony w listy polecające do generała Waszyngtona, Pułaski wylądował 23 lipca 1777 roku w Marbelhead w stanie Massachusetts. Kwatera naczelnego wodza znajdowała się podówczas w Neshaming Falls w Bucks County w stanie Pensylwania, tam też udał się Pułaski. Przekazał Waszyngtonowi listy polecające od Franklina i Deane’a. W obozie Waszyngtona spotkał młodego, zaledwie 19-letniego wówczas markiza Lafayette’a, któremu przywiózł list od rodziny.

Waszyngton, zawsze ostrożny i raczej chłodny, widocznie był przekonany o kwalifikacjach zawodowych Pułaskiego, zaopatrzył go bowiem w list do Kongresu z prośbą o zaangażowanie do armii amerykańskiej. W liście tym podkreślał, że wiedza i doświadczenie Pułaskiego mogą być dla Amerykanów „nadmierzająco pożyteczne”.⁹⁵ Również Pułaski skierował do Kongresu list, w którym pisał m.in.: „Przy-

⁹⁴ Tadeusz Korzon: *Pułaski i Kościuszko*, cyt. za: *Tadeusz Kościuszko w historii i tradycji...*, s. 122.

⁹⁵ Robert Joseph Kerner: *Brigadier General Casimir Pułaski, A Hero of the American Revolution*. San Francisco 1936, s. 11.

byłem tu, aby poświęcić wszystko dla wolności Ameryki. Pragnę spędzić resztę życia w kraju naprawdę wolnym, a zanim osiądę jako obywatel, chcę walczyć o jego wolność”.⁹⁶

Pobyt w obozie Waszyngtona pozwolił Pułaskiemu zapoznać się ze stanem armii amerykańskiej.

Maciej Rogowski w swych pamiętnikach, których autentyczność nie jest potwierdzona, a który ponoć towarzyszył Pułaskiemu w Ameryce, tak opisuje wojska amerykańskie: „Armia amerykańska nie podobała mi się na pierwszy rzut oka, nie nosząc bowiem jednakich mundurów, nie miała miny militarnej i zakrawała na ruchawkę. Większa część żołnierzy ubrana była w szare kurty, a niektórzy tylko w płócienne opończce. Jedni w butach, drudzy w trzewikach, a inni zupełnie boso; słowem, lichota i hałastra wielka i gdyby nie muszkiety i ładownice, myślałbyś, że to spędzona chmara prostego chłopstwa. Takie było moje pierwsze wrażenie, ale później, gdy widział tych obdartusów w ogniu bijących się odważnie, zmieniłem zdanie i nabrałem dla nich respektu. Pan Pułaski też zaraz powiedział: «Nie mają butów, ale mają serca, a z tym, panie bracie, można iść daleko choć i na bosaka.»”⁹⁷

W swej petycji do Kongresu Pułaski zaznacza, że chciałby podlegać służbowo jedynie Waszyngtonowi i że oczekuje nadania rangi, która odpowiadałaby roli, jaką odgrywał w Polsce, gdzie miał pod swoim dowództwem 18 tys. żołnierzy. Podanie takiej liczby podwładnych było niewątpliwie przesadą, a miało na celu wywarcie odpowiedniego wrażenia na nie znających sytuacji w Polsce członkach Kongresu. Komisja wojskowa, która rozpatrywała prośbę Pułaskiego, miała zastrzeżenia, wobec czego Kongres nie podejmował decyzji. W ogóle, jak wiadomo choćby z przykładu Kościuszki, Kongres nie spieszył się wówczas z zaciągiem wyższych oficerów. Procedura była powolna, być może powodowana ostrożnością wobec cudzoziemców.

Chcąc przyspieszyć decyzję Kongresu, Pułaski szuka poparcia u Waszyngtona. Dowodzi konieczności stworzenia silnej formacji kawaleryjskiej, bez której Amerykanom byłoby trudno wygrać wojnę. Waszyngton, przekonany o kwalifikacjach Pułaskiego, 27 sierpnia 1777 roku pisze list adresowany do Johna Hancocka, przewodniczącego Kongresu, w którym poleca Pułaskiego jako dowódcę doświadczonego w operacjach konnicy. Zaznacza przy tym, że „hrabia” posiadał „niemałe stanowisko wojskowe w swym kraju”. Opinia Waszyngtona nie była wiążąca. Decyzja zależała od Kongresu, ale nie mógł on całkowicie zignorować rekomendacji naczelnego wodza, który najlepiej orientował się w potrzebach swojej armii.

Zaopatrzonego w list Waszyngtona, Pułaski udaje się do Filadelfii i teraz już bardziej energicznie zabiega o decyzje. Ale Kongres zajęty był pilniejszymi sprawami i nie spieszył się z podjęciem decyzji. Pułaski, zniecierpliwiony oczekiwaniem na formalny angaż, zgłosił się do wojska jako ochotnik i 11 września 1777 roku wziął udział w bitwie pod Brandywine, w której odegrał ważną rolę.

Pułaski śledził ruchy Anglików i spostrzegł, że posuwają się w kierunku, gdzie przebywał Waszyngton ze swymi wojskami. Nie wiadomo, jaki los by ich spotkał, gdyby Anglikom udało się ich zaatakować przeważającymi siłami i odciąć od reszty wycofujących się wówczas wojsk amerykańskich. Pułaski ostrzegł Waszyngtona o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Okazało się przy tym, jak poważne skutki mogła mieć nieznamość przez Pułaskiego języka angielskiego. Kiedy przygalopował do kwatery naczelnego wodza, by go ostrzec, adiutant Waszyngtona, pułkownik Hamilton, nie chciał go do niego dopuścić. Prawdopodobnie nie rozumiał, z czym Pułaski przybywa. W trakcie głośnej wymiany zdań zjawiał się sam Waszyngton, który natychmiast zdał sobie sprawę z wagi informacji Pułaskiego. Po krótkiej naradzie opracowano plan działania, w którym Pułaskiemu przypadło zadanie powstrzymania naporu nieprzyjaciela.

⁹⁶ Cyt. za: Bolesław Gebert: *Pierwsi Polacy w Stanach Zjednoczonych...*, s. 16.

⁹⁷ Leonard Chodźko: *Zywoć Kazimierza na Pułaziu Pułaskiego, starosty zezulenickiego, marszałka konfederacji łomżyńskiej, regimentarza małopolskiego, generała w wojsku amerykańskim*. Lwów 1869, s. 185-186.

Pod Brandywine, jak pisze jeden z historyków amerykańskich, Pułaski dokonywał cudów waleczności (*performed prodigies of valor*). W rocznikach „Niles Register” można znaleźć następujący opis naocznego świadka szarży Pułaskiego w tej bitwie: „Pułaski krzyknąwszy głosem, który nas przeszedł do szpiku kości, wspiał konia ostrogami i rzucił się naprzód z takim strasznym i szalonym rozpędem, żeśmy go ledwo w pół minuty dogonili. Pędziliśmy prosto na las angielskich bagnatów. Pułaski był pierwszym! Lecieliśmy za nim z takim huraganem ognia i stali, że przebiliśmy na wskroś szeregi Anglików. Nieustraszona odwaga Pułaskiego ocalała armię amerykańską w bitwie pod Brandywine od niechybnej zagłady”.⁹⁸

Inny naoczny świadek tej bitwy, Paweł Bentalou, tak pisze o akcji Pułaskiego w opublikowanej w 1824 roku broszurze *Pułaski vindicated*.

„Prawe skrzydło nasze zostało okrążone przez zwycięskiego nieprzyjaciela, skutkiem czego musiało cofać się, pociągając za sobą centrum. Pułaski zaproponował wówczas Waszyngtonowi, aby mu dał komendę nad swą strażą przyboczną, złożoną z około 30 jeźdźców. Zgodził się natychmiast wódz naczelny, a Pułaski ze zwykłą sobie odwagą i bystrością uderzył na nieprzyjaciela, wstrzymując jego postęp, przez co spowodował zwłokę, bardzo korzystną dla naszej cofającej się armii. Prócz tego bystry wzrok Pułaskiego dostrzegł rychło, że nieprzyjaciel tak manewruje, aby zająć drogę prowadzącą do Chester i przeciąć nam odwrót lub przynajmniej odciąć bagaże. Pospieszył więc do Waszyngtona i doniósł mu o tym, a zaraz został upoważniony do zebrania tylu rozprószonych żołnierzy, ilu znajdzie pod ręką, i uderzenia z nimi na nieprzyjaciela. Zostało to jak najpomyślniej wykonane. Skośnym uderzeniem na front i prawe skrzydło angielskie przeszkodził on zamiarom nieprzyjaciela i zasłonił nasze tabory i odwrót armii”.⁹⁹

Kongres zapewne pod wrażeniem wyczynu Pułaskiego spod Brandywine nadał mu stopień generała brygady i 15 września 1777 roku powierzył mu dowództwo kawalerii. Do Pułaskiego wiadomość ta dotarła 21 września, gdy przebywał z armią w Warwick Furnace. Generał Waszyngton w rozkazie dziennym ogłosił, że Kongres mianował Pułaskiego „dowódcą amerykańskich lekkich dragonów w randze generała brygady”.

Wkrótce po otrzymaniu oficjalnej nominacji Pułaski uczestniczy w bitwie pod Germantown (październik 1777 r.). Koniec roku spędza wraz z armią Waszyngtona w Valley Forge. Stara się ten pobyt wykorzystać, by doprowadzić formację, którą dowodzi, do możliwie najlepszego stanu. Występuje z różnymi inicjatywami, pomysłami. Zaleca przyjęcie regulaminu kawalerii opartego na doświadczeniach kawalerii pruskiej. Proponuje wprowadzić kawalerię do działań milicji stanowych. Domaga się zwiększenia liczby oficerów i dragonów. Ale Kongres nie reagował na te postulaty, również Waszyngton nie zajmował stanowiska w tej sprawie. Powodowało to rozgoryczenie Pułaskiego.

Zima 1777 roku była wyjątkowo ciężka, warunki w Valley Forge coraz trudniejsze. Brakowało kwater, żywności dla wojska oraz paszy dla koni. Waszyngton poleca więc Pułaskiemu, aby ze swą kawalerią udał się na zimowe leże do Trenton w stanie New Jersey, gdzie wojsko miało odpocząć w lepszych warunkach i przygotować się do walk. Pułaski przybył do Trenton 8 stycznia 1778 roku, ale zastał tu warunki wcale nie lepsze. I tu brak było żywności i paszy. Pułaski skarżył się na stan uzbrojenia – Waszyngton zasłaniał się brakiem decyzji Kongresu. Nasilały się konflikty wewnątrz jego oddziału, np. wybuchł spór między majorem Moylanem a porucznikiem Zielińskim, o czym szczegółowo mowa jest w innym miejscu. Waszyngton zgodził się, aby na pewien okres szefem musztry oddziału mianować pułkownika Michała Kowacza.

Chcąc podnieść wartość bojową swego wojska, Pułaski wystąpił z koncepcją utworzenia oddziału doborowych ułanów z lancami. Wyekspediował nawet do Waszyngtona jednego z ułanów w pełnym ekwipunku. Ale zarówno Kongres, jak i Waszyngton uznali ten pomysł za zbyt kosztowny.

⁹⁸ Karol Wachtl: *Polonia w Ameryce...*, s. 36.

⁹⁹ Cyt. za: Mieczysław Haiman: *Z przeszłości polskiej w Ameryce...*, s. 41.

Do tych problemów, z którymi borykał się Pułaski jako dowódca kawalerii amerykańskiej, doszedł incydent prestiżowy. Waszyngton polecił generałowi Anthony'emu Wayne'owi i Pułaskiemu przeprowadzić działania przeciw wojskom angielskim nękającym ludność cywilną w stanie New Jersey. Rozkaz Waszyngtona z jakichś powodów nie dotarł do Pułaskiego. Otrzymał on natomiast rozkaz generała Wayne'a wzywający go do przybycia ze swym oddziałem. Pułaski czuł się urażony tym, że równy rangą, a niższy prestiżem (jako generał piechoty) wydaje rozkaz jemu, generałowi kawalerii. Postanowił zignorować rozkaz i poskarżył się nawet Waszyngtonowi. Waszyngton zareagował stanowczym stwierdzeniem, że nie ma różnicy między oficerami piechoty i kawalerii, i polecił Pułaskiemu wspomóc działania Wayne'a. W zwycięskiej bitwie w Hoddonfield w stanie New Jersey Pułaski walczył brawurowo, a generał Wayne w raporcie do Waszyngtona nie szczędził pochwał pod jego adresem. Uraz jednak pozostał.

Wymownym świadectwem ówczesnych nastrojów Pułaskiego jest list do siostry z 24 lutego 1778 roku, gdzie czytamy m.in.: „Ja tu komenduję całą kawalerią. W różnych byłem atakach, dość pomyślnie. Bawić tu długo nie myślę. Obyczaje tutejsze nie mogą się zgadzać z moim humorem; do tego i strata jest próżna czasu w tej służbie; nic dobrego czynić nie można; ludzie tu są bardzo zazdrośni: zgoła wszystko przeciwnie”.¹⁰⁰

Pułaski nazywany jest ojcem kawalerii amerykańskiej, ale – jak pisze Laura Pilarski – droga do tego tytułu była pełna „rozczarowań i trudności. Pułaski szybko dostrzegł, że kawaleria była zaniedbaną formacją sił zbrojnych i w amerykańskiej strategii wojskowej nie mieściło się dbanie o jej rozwój jako samodzielnej formacji”.¹⁰¹

Na to niedoceniecie przez Amerykanów roli kawalerii w operacjach wojskowych Pułaski wielokrotnie się uskarżał, narzekał na brak ludzi, broni i środków materialnych na jej rozwój. Starał się demonstrować w bitwach walory tej formacji wojskowej, szkolił kawalerzystów i uczył ich współdziałania z innymi rodzajami broni. Opracował pierwsze regulaminy wojskowe dla konnicy amerykańskiej. Próbował różnymi sposobami zdobyć dodatkowe środki na rozwój kawalerii. Pisywał listy i memoriały do Kongresu i dowódców wojskowych, ale nie odnosiło to żadnego skutku. Jego raporty do Jerzego Waszyngtona również pozostawały bez echa. Niedostateczne wyposażenie kawalerii, odrywanie jej do pomniejszych utarczek sprawiało, że Pułaski nie mógł przeprowadzić większej, samodzielnej operacji, o jakiej marzył, operacji, w której mógłby się odznaczyć i wykazać swoje umiejętności wojskowe. Nie tylko miał ograniczone możliwości działania, ale zamiast pochwał zaczęły spadać na niego skargi i upomnienia. Kiedy jego żołnierze (a Pułaski dowodził oddziałem składającym się z kilkuset ludzi) zabrali lojalistom angielskim konie na użytek kawalerii, podnosiły się protesty, że Pułaski zagarnia mienie obywateli. Waszyngton wzywał go do zachowania dyscypliny i groził karami w razie ponownego jej naruszenia. Do tego dochodziły konflikty z własnymi podwładnymi oraz nieznanie języka i miejscowych zwyczajów. Wszystko to wykorzystywali zazdrośni rywale, czatujący na zaszczytne stanowisko zajmowane przez Pułaskiego i oczerniali go w naczelnym dowództwie. Być może, do konfliktów przyczyniły się doświadczenia Pułaskiego zdobyte w Polsce – nawyk do partyzantki, do walk podjazdowych. Oceniając dziś ówczesne źródła należy poza tym pamiętać, że na ogół rejestrowano te sytuacje, w których dochodziło do konfliktów, sporów i różnych komplikacji. Taka jednostronność źródeł utrudnia współczesnemu historykowi zrekonstruowanie obiektywnego obrazu.

W marcu 1778 roku Pułaski postanowił ustąpić ze stanowiska dowódcy kawalerii i przedłożył Waszyngtonowi, stacjonującemu podówczas w Valley Forge, projekt zorganizowania samodzielnego korpusu kawaleryjskiego składającego się z 68 kawalerzystów i 200 żołnierzy piechoty. Zamierzał wyposażyc kawalerię w lance,

¹⁰⁰ Leonard Chodźko: *Żywot Kazimierza na Pułaziu Pułaskiego...*, s. 215.

¹⁰¹ Laura Pilarski: *They Come from Poland...*, s. 29.

które już wprowadził dla części swojego oddziału. Ten rodzaj broni był nie znany na kontynencie amerykańskim.

Pułaski już wcześniej, niedługo po przybyciu do Ameryki, zalecał utworzenie silnych oddziałów kawalerii oraz oddziałów złożonych z konnicy i piechoty. Wskazywał zalety takich formacji, przede wszystkim znaczną ruchliwość, co odgrywa zasadniczą rolę w takich operacjach, jak zasadzki, ataki z zaskoczenia, walka zaczepna, podjazdowa, przechwytywanie jeńców w celu zdobycia informacji itp. Niewątpliwie Pułaski opierał się w tym wypadku na doświadczeniach wyniesionych z Polski.

Waszyngtonowi spodobał się projekt Pułaskiego. Dał mu list polecający do przewodniczącego Kongresu Johna Hancocka (datowany 14 marca 1778 r.), w którym czytamy m.in.: „Hrabia [...] daleki od zniechęcenia służbą, a wiedziony pragnieniem sławy i gorliwością dla sprawy wolności, zamierza prosić o nowe zatrudnienie i chce przedstawić Kongresowi swe propozycje. Są one pokrótce następujące: aby mu pozwolono zorganizować niezawisły korpus złożony z 68 konnych i 200 pieszych, konnica ma być uzbrojona w lance, piechota zaś wyekwipowana na wzór lekkiej piechoty. Pierwszą, jak sądzi, będzie mógł łatwo zapłacić krajowcami dobrego charakteru i godnych położonego w nich zaufania. Co się tyczy drugiej, pragnie więcej swobody, aby mógł werbować jeńców i dezertersów nieprzyjacielskich”.

List ten Pułaski wręczył w York Hancockowi, a ten przekazał go do rozpatrzenia zarządowi wojny, na czele którego stał wówczas zaprzyjaźniony z Kościuszką generał Horatio Gates. Pułaski napisał do Gatesa własny list, w którym wyjaśnił korzyści płynące dla sprawy niepodległości ze sformowania takiego właśnie legionu.

Generał Charles Lee, który zajmował wysokie stanowisko w hierarchii wojskowej Stanów Zjednoczonych, a także generał Gates pozytywnie odnieśli się do projektu stworzenia konnicy formacji zdolnej do samodzielnych operacji. Generał Lee pisał: „Hrabia Pułaski jest z pewnością dobrym żołnierzem albo nie jest nim; co do mnie, uważam go za bardzo dobrego [...]. Przede wszystkim jest on Polakiem, którego talent jest dostosowany do lekkiej, czyli podjazdowej wojny. Następnie miał on dużo praktyki w najlepszych szkołach i jest bez wątpienia dzielny i przedsiębiorczy. Jeżeli nie jest dobrym żołnierzem, nie powinien być trzymany, gdyż korpus jego jest kosztowny; dlatego jest rzeczą wskazaną, aby albo zupełnie podziękować mu za służbę, albo użyć go należycie; ale, przypuszczając, że zna on swe rzemiosło, proponuję następujący plan: Aby jego legion natychmiast powiększyć do dwunastuset ludzi, czterysta kawalerii i osiemset lekkiej piechoty – aby na te osiemset piechoty bez straty czasu zrobić zaciąg z każdego pułku armii kontynentalnej i przyjmować tylko rodowitych Amerykanów”. Zasady musztry stosowane przez Pułaskiego generał Lee uznał za „najlepsze w świecie”. Proponował, aby dać Pułaskiemu do pomocy majora Henry’ego Lee. „Tak zorganizowany korpus, mając na czele dzielnych i rozumnych oficerów, jakimi są Pułaski i Lee, oraz kilku niższych oficerów zaznajomionych ze szczegółami służby, odda skuteczniejsze usługi niż jakiegokolwiek inne dziesięć pułków na kontynencie”.¹⁰²

19 marca 1778 roku Kongres wyraził zgodę na utworzenie legionu. Dla omówienia szczegółów Pułaski spotkał się z Waszyngtonem. Uzyskał pozwolenie na wybranie z każdego pułku po 2 żołnierzy z końmi i orężem, którzy mieli stanowić trzon legionu. Zasadniczą rekrutację Pułaski prowadził w Baltimore (Maryland) oraz w stanach Pensylwania i New Jersey. We wrześniu 1778 roku legion liczył już 330 ludzi, z tego 250 żołnierzy, resztę stanowił personel pomocniczy. Pułaski uzyskał specjalną zgodę Kongresu na rekrutację dezertersów z armii angielskiej. Kongres podejrzliwie odnosił się do zaciągu dezertersów, uległ jednak zapewnieniom Pułaskiego, że dezerterszy Niemcy są dobrymi i lojalnymi wobec Ameryki żołnierzami. Również Waszyngton miał początkowo podobne zastrzeżenia, ale później ustąpił, godząc się na rekrutację do piechoty nie więcej niż 1/3 składu spośród

¹⁰² Mieczysław Haiman: *Polacy wśród pionierów Ameryki...*, s. 98-99.

dezerterów. Zdobycie dobrego żołnierza w ówczesnych warunkach nie było sprawą łatwą. Kraj był już znacznie zniszczony, ludzie zmęczeni wojną, toteż Pułaski napotkał duże trudności w skompletowaniu swego legionu.

Kongres przeznaczył Pułaskiemu 130 dolarów na każdego wyszkolonego żołnierza. Ekwipunek legionisty stanowiły m.in. karabin, czapka, para spodni, grzebień, dwie pary pończoch, dwie pary butów. Kawalerzyści mieli być ponadto wyposażeni w lancę, siodło, kantar, szczotkę, zgrzebło, mantelzak oraz powróż do wiązania konia. Raport Kongresu w tej sprawie stwierdzał, że „celem umożliwienia hrabiemu Pułaskiemu prędkiego wystawienia i wyekwipowania korpusu Wydział Skarbu na polecenie Wydziału Wojny ma mu zaliczyć kwotę nie wyższą ponad 50 000 dolarów, i to ratami, od czasu do czasu”.¹⁰³

Pułaski energicznie zabrał się do sformowania legionu. 9 kwietnia wystąpił do Kongresu z wnioskiem o zatwierdzenie nominacji oficerskich po uprzednim przesłuchaniu kandydatur z Waszyngtonem.

W ten sposób narodził się sławny Legion Pułaskiego. Był to jeden z niewielu oddziałów walczących w wojnie o niepodległość, który składał się w większości z cudzoziemców. Wśród żołnierzy dominowali Niemcy, a w korpusie oficerskim Francuzi, Niemcy i Polacy. Wśród Amerykanów, którzy służyli w Legionie Pułaskiego, był Henry Lee, zwany „Light-Horse Harry”, ojciec generała Roberta E. Lee, naczelnego dowódcy wojsk konfederackich w amerykańskiej wojnie domowej.

W sumie w Legionie Pułaskiego służyło 79 oficerów, w tym m.in. 31 Francuzów, 15 Niemców, 13 Amerykanów, 8 Polaków, 2 Irlandczyków.¹⁰⁴

Zorganizowanie takiego legionu wymagało dużych sum. Kongres zaś, ilekroć przeznaczał na jakiś cel środki finansowe, bardzo ściśle kontrolował ich wydatkowanie. Pułaski nie przywiązywał wagi do prowadzenia ksiąg buchalteryjnych, narzekał na biurokratyzowanie stosunków w armii amerykańskiej. Dlatego też postanowił w miarę możliwości uczynić swój Legion finansowo niezależnym. Na ten cel przeznaczył m.in. własne fundusze, które przywiózł z Europy. Jeden z oficerów Legionu odpowiedzialny za budżet, kapitan Józef Baldeski, oświadczył, że Pułaski wyłożył na utrzymanie Legionu co najmniej 50 000 dolarów z własnych środków, „nie licząc na zwrot pieniędzy”.¹⁰⁵ Jednego razu Pułaski informował Kongres, że na utrzymanie żołnierzy wydał 16 tysięcy dolarów.

Pułaski wpadł nawet na pomysł, aby zakupić od władz stanowych w Maryland bryg, który służyłby nie tylko dla celów obserwacyjnych, ale również kaperskich. Liczył, że w ten sposób zdobędzie dodatkowe środki dla Legionu. Pieniądze na zakup brygu złożyć mieli żołnierze Legionu. Do transakcji jednak nie doszło, ponieważ władze stanowe odmówiły sprzedaży okrętu.

Pułaski prowadził akcję rekrutacyjną do swego Legionu w różnych miejscowościach. Zamieszczał w gazetach ogłoszenia, które zachęcały do wstępowania do Legionu. Kusił zaszczytami, wyróżnieniami, zapłatą, a także łupami.

Podczas pobytu w miejscowości Bethlehem w stanie Pensylwania w lecie 1778 roku zamówił, prawdopodobnie za własne pieniądze, bogato haftowany sztandar dla swego Legionu. Został on wykonany przez sektę tzw. sióstr morawskich (Moravian Sisters). Zachował się do dnia dzisiejszego i znajduje się w Baltimore. Oglądałem sztandar – jest w dość dobrym stanie, choć złote nici stały się jakby bardziej szare. Maryland Historical Society, które jest w jego posiadaniu, rzadko eksponuje go dla szerszej publiczności. Na jednej stronie sztandaru wyszyte jest hasło: *Unita virtus fortior* (zjednoczone męstwo silniejsze). Sztandar przechodził różne koleje, zanim znalazł się pod właściwą opieką w muzeum w Baltimore.

¹⁰³ Władysław Wayda: *Pułaski w Ameryce (w sto pięćdziesiątą rocznicę zgonu)*. Warszawa 1930, s. 51-52.

¹⁰⁴ Listę nazwisk próbował zidentyfikować M. Haiman w pracy: *Polacy w walce o niepodległość Ameryki. Szkice historyczne*. Chicago 1931, s. 170-179.

¹⁰⁵ Miecislaus Haiman: *Poland and the American Revolutionary War*. Published by the Polish Roman Catholic Union of America for the Two Hundred Anniversary of the Birth of George Washington. Chicago 1932, s. 30.

Sztandar ten pobudził poetę amerykańskiego Henry'ego Wadswortha Longfellowa do stworzenia *Hymnu Sióstr Morawskich z Bethlehem*. Wiersz przedstawia wyimaginowaną scenę poświęcenia sztandaru i niejako dalsze tragiczne losy Pułaskiego.

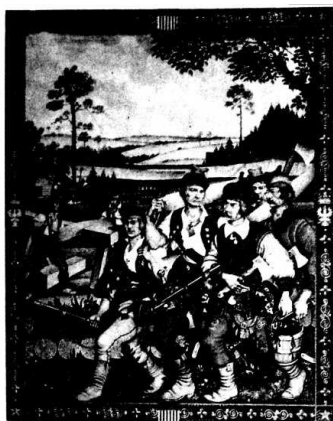


Polscy osadnicy w Wirginii w XVII wieku. A. Szyk

Ginącego słońca błyski
Cicho płyną przez witraże,
Płomień świec mdlejący, niski
Opromienia mniszek twarze.
A z kadzielnic dym okrywa
Znak rycerski purpurowy,
Co wśród nawy w fałdach spływa
Ponad rozmodlone głowy.
I słodki hymn mniszek cichymi tonami
Rozbrzmiewa w kościele spowitym dymami:
„Weź ten sztandar! Niechaj płynie
Dumnie ponad twą drużyną,
Gdy w zacisznej tej dolinie
Bitw dalekich echa zginą,
Kiedy dźwięki trąbek grania
Na tych wzgórzach się rozgwarzą,
Gdy miecz zadrga wśród spotkania,
Lanca trafi na pierś wrażą.
Weź ten sztandar! Niechaj świeci
Wśród morderczych bitw wichury
Aż nam jasna wolność zleci!
Strzeż go! Bóg ci szczęści z góry!
Czy to w trudnej gdzie przygodzie,
Czy w potyczce, czy w pogoni,
Czy w zwycięskim wprzód pochodzie,
Bóg prawicą cię osłoni!
Weź ten sztandar! Ale w chwili,
Gdy noc przerwie bój zacięty
I wróg ci się do nóg schyli,
Szczędź go! Prosim na ślub święty,
Na łzy nasze, modlitw słowa,
Na tę litość, co ból koi,

Szczędź go! Niech cię Bóg zachowa,
Byś nie splamił swojej zbroi!
Weź ten sztandar! A gdy w trumnę
Legniesz mieczem wroga skłuty,
Gdy powiedzisz rzesze tłumne
W takt żałobnej, smętnej nuty,
Niech z purpury znak skrzydlaty
Starczy ci za śmierci szaty”.
I poszedł bohater sztandarem swym dumny
I legł nim okryty do trumny.¹⁰⁶

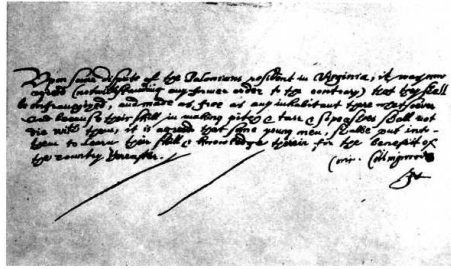
¹⁰⁶ Tekst wiersza cyt. za: M. Haiman: *Z przeszłości polskiej w Ameryce...*, s. 48-49.



Polscy osadnicy w Wirginii w XVII wieku. A. Szyk



Huta szkła w Jamestown (rekonstrukcja z 1957 r.)



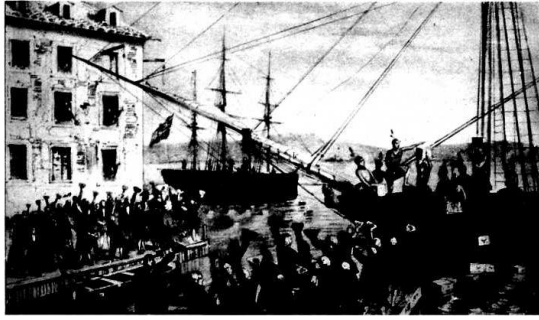
Zapis w księdze sądowej Virginia Company of London, potwierdzający zwycięstwo Polaków w strajku z 1619 r. w obronie praw wyborczych



Jakub Sadowski, jeden z pierwszych osadników polskich. A. Szyk



„Bostońska masakra”. Wojska angielskie strzelają do mieszkańców Bostonu. *Paul Revere*



Grupa osób przebranych za Indian plemienia Mohawk wrzuca ładunek herbaty do morza w porcie bostońskim 16 grudnia 1773 r.



Bitwa pod Lexington, kwiecień 1775 r. *John Baker*



Pomnik kolonisty w Lexington



Tomasz Paine



Tomasz Jefferson. Projekt wykonany przez T. Kościuskę



Podpisanie *Deklaracji niepodległości* 4 lipca 1776 r. *John Trumbull*



Mieszkańcy Nowego Jorku przed ratuszem na Wall Street wyrażają radość na wiadomość o przyjęciu *Deklaracji niepodległości*



Markiz Lafayette odwiedza Jerzego Waszyngtona w jego posiadłości Mount Vernon w 1776 r.. Pierwsza z prawej żona Waszyngtona Martha



Jerzy Waszyngton. *Joseph Wright (1756-1793)*



Tadeusz Kościuszko. *Antoni Oleszczyński*

Legion Pułaskiego z okazałym sztandarem, ze swym dowódcą w eleganckim mundurze i czapce huzarskiej, kapelą z bębnami i piszczałkami prezentował się wyjątkowo okazale na tle innych oddziałów amerykańskich, które nie przywiązywały zbytnej wagi do wyglądu zewnętrznego.

Historia Legionu Pułaskiego nie jest łatwa do wiernego odtworzenia, jako że niewiele dokumentów zachowało się do naszych czasów. Legion nie prowadził dokumentacji. Nie ma nawet pełnego spisu oficerów i żołnierzy.

Największą przeszkodę w sprawnym działaniu Legionu stanowiło zaopatrzenie, co zresztą było bolączką całej armii amerykańskiej. Kongres nie był zbyt hojny. Wymagał przy tym wyjątkowo skrupulatnego rozliczania się z przydzielonych funduszy, co nie leżało w naturze Pułaskiego. Na tym tle powstawały spory i konflikty między Pułaskim a urzędnikami w Kongresie sprawującymi kontrolę nad wydatkami. Pułaski odczuł finansową kontrolę ze strony Kongresu jako przejaw swego rodzaju dyskryminacji. W pewnym momencie Kongres nawet zakazał Pułaskiemu wyjazdu z Filadelfii, póki nie wyjaśni się stan finansów Legionu i sposób prowadzenia rachunków przez kapitana Baldeskiego, który się tym zajmował.

W związku z trudnościami rekrutacyjnymi w Legionie nie mało było ludzi, których dyscyplina budziła wiele zastrzeżeń. Były więc i wypadki dezercji, mnożyły się skargi okolicznej ludności na rekwirowanie żywności itp. Kongres zalecał Pułaskiemu, aby zwracał większą uwagę na dyscyplinę w Legionie i na poszanowanie miejscowych praw i zwyczajów. „Nikt nie zarzucał mu nieznanomości sztuki wojennej ani złej woli; nikt nie kwestionował jego charakteru, prawości czy zapału dla sprawy – wymagano jedynie od niego uznawania praw obowiązujących, szanowania porządku społecznego i stosowania się do rozkazów wydawanych przez tych, co mieli do tego prawo. A że Pułaski nie zawsze to rozumiał, że pewne posunięcia i zarządzenia za obrazę osobistą czy niechęć do siebie uważać począł – to stanął na fałszywym gruncie, z którego już, do ostatnich dni swego życia, zejść nie zdołał”.¹⁰⁷ Stąd też częste nieporozumienia wzajemne, żale, a w konsekwencji i niechęci między Pułaskim a niektórymi osobistościami amerykańskimi z wojska i Kongresu.

W końcu września 1778 roku Pułaski otrzymał od Waszyngtona rozkaz udania się do New Jersey. Tam piechota z Legionu w wyniku zdrady jednego z jego ludzi została zaskoczona przez Anglików i straciła 30 żołnierzy. 15 października Pułaski stoczył potyczkę pod Egg Harbor, zmuszając Anglików do wycofania się w popłochu. „Pierwsza wyprawa legionu okazała się dla niego mało pomyślna. Przyczyniła się do tego zarówno zdrada, jak i pewna lekkomyślność dowódcy. Pułaski jednak po tym wydarzeniu nie stracił fantazji i wiary w siebie”.¹⁰⁸ Zdrajcą okazał się Gustaw Juliet, jeden z wcielonych do Legionu dezertersów angielskich. W tej zasadzce zginął pułkownik De Boze, zastępca Pułaskiego.

Zdekompletowany Legion wycofał się do Trenton w stanie New Jersey. Pułaski otrzymał rozkaz, aby w południowej części tego stanu spędzić zimę roku 1778/1779. Funkcja strzeżenia granicy przed napadami Indian, będących zwolennikami króla angielskiego, nie bardzo mu odpowiadała. W liście do Waszyngtona narzekał na brak aktywnych działań wojennych i uważał to zadanie za zesłanie, a nawet karę.

Zniecierpliwiony przedłużającą się beczynnością na pograniczu, Pułaski zwraca się do Kongresu z prośbą o przeniesienie tam, gdzie toczą się prawdziwe walki. Napomyka nawet o porzuceniu służby, jeżeli Kongres poleci mu pozostać w New Jersey. Skarży się, że przebywa na terenie, „z którego nawet dzicy (Indianie) uciekli, a pozostały chyba niedźwiedzie do zwalczania”.

Kiedy dochodziło do starć z Indianami, Pułaski ożywiał się. Walka zawsze go wciągała, w chwilach beczynności popadał w depresję. W liście do Kongresu z 4 grudnia pisał: „Podałem naczelnemu wodzowi powody, które skłaniały mnie

¹⁰⁷ Władysław Wayda: *Pułaski w Ameryce...*, s. 61.

¹⁰⁸ Bogdan Grzełowski, Izabella Rusinowa: *Polacy w wojnach amerykańskich 1775-1783, 1861-1865*. Warszawa 1973, s. 71.

do wyjazdu do Europy, lecz w tej chwili już o tym nie myślę, gdyż jestem czynny. Lubię swoje powołanie i nie mogę je lepiej zastosować jak w sprawie wolności”.¹⁰⁹

Wreszcie 2 lutego 1779 roku dotarł do Pułaskiego rozkaz Kongresu, w którym polecano mu wymarsz z Legionem do Karoliny Południowej i oddanie się pod dowództwo generała Lincolna. Na Południu wówczas toczyły się walki i powstała potrzeba wzmocnienia walczących tam oddziałów amerykańskich. Prawdopodobnie decyzja ta podjęta została w wyniku ponawianych nalegań Pułaskiego.

Pułaski był zadowolony z tej decyzji, ale zastrzegł, że podlegać może tylko dowódcy Armii Południowej, żadnemu innemu oficerowi, choćby był wyższy rangą.

Pułaski był niezwykle ambitny i pewny swoich kwalifikacji wojskowych. Z rezerwą odnosił się do umiejętności niektórych dowódców amerykańskich. Dlatego też od początku pobytu w Stanach Zjednoczonych stawiał sprawę swego podporządkowania. Chciał podlegać wyłącznie i bezpośrednio naczelnemu dowódcy. Ilekroć otrzymywał od Kongresu lub od Waszyngtona polecenie, aby wziąć udział w operacjach wojskowych, którymi dowodził inny równy mu stopniem generał, odczuwał to niemal jako obrazę i w swych listach do Kongresu nie starał się tego ukryć.

Kongres tym razem przeznaczył dodatkowe środki dla Legionu. Na każdego zwerbowanego żołnierza przeznaczył 200 dolarów, a oficer, który werbował, otrzymywał premię w wysokości 20 dolarów. Kongres nie zgodził się jednak na powiększenie Legionu, z czego Pułaski nie był zadowolony.

Zarząd Wojny Kongresu nalegał na szybki wymarsz Legionu na Południe, ponieważ znów zaczęły nadchodzić skargi od władz w Pensylwanii, że żołnierze plądrują i nękać okoliczną ludność. Pułaskiemu nakazał zachować surową dyscyplinę w czasie przemarszu. Przypominał mu, że „ludność tych stanów nie przywykła do władzy wojskowej, oczekuje ona opieki, a nie gwałtów i ucisku ze strony tych żołnierzy, których utrzymuje swymi pieniędzmi”.

Pułaski przystąpił natychmiast do przygotowania oddziału do długiego marszu. Uzupełnił Legion nowym taborem. Widocznie zajęło mu to sporo czasu, gdyż do Charleston w Karolinie Południowej dotarł dopiero 8 maja. Zjawił się jednak w samą porę, ponieważ pod to niezwykle ważne strategicznie miasto portowe podchodziły wojska angielskie pod dowództwem generała Augustine Prevosta. Anglicy byli tak pewni przewagi i słabości obrony, że przygotowywali się do zajęcia miasta na samo wezwanie do poddania się. Rada miejska była gotowa to uczynić i nawet wyraziła już zgodę na warunki kapitulacji. Wtedy Pułaski w towarzystwie pułkownika Johna Laurensa zjawił się w budynku rady i oświadczył, że będzie bronił miasta. Postawa Pułaskiego wzbudziła wśród mieszkańców bojowego ducha. Pisze o tym towarzysz Pułaskiego, kapitan Bentalou, w poświęconej mu broszurze.¹¹⁰

W starciu z wojskami angielskimi Pułaski poniósł spore straty (ok. 40 ludzi, w tym płk. Kowacza), ale zmusił Anglików do zaniechania oblężenia Charlestonu i wycofania się głębiej na południe. Tymczasem nadeszły posiłki francuskie pod dowództwem hrabiego D’Estaing i zaczęto opracowywać plan wspólnego ataku na Savannah.

Ale nawet wówczas Pułaski nie był zadowolony ze stosunków panujących w armii amerykańskiej. Uważał, że Kongres go dyskryminuje otaczając atmosferą podejrzliwości i intryg. 19 sierpnia wystosował z Charlestonu pełen goryczy list do Kongresu. Tekst tego listu przytaczam w całości, jako że najlepiej zilustruje on problemy, z którymi borykał się Pułaski.¹¹¹

Panowie!

Wszystkie informacje dochodzące mnie z Północy od chwili, gdy się udałem na Południe, wzmacniają moją opinię, ba, przekonywają mię nawet, że jakiś duch złośliwy ciągle rzuca Wam w oczy tak nieprzejrzyste zasłony, iż czyni niemożli-

¹⁰⁹ Władysław Wayda: *Pułaski w Ameryce...*, s. 85.

¹¹⁰ Paul Bentalou: *Pułaski Vindicated from Unsupported Charge...*, s. 27-28.

¹¹¹ Cyt. za: Karol Wachtl: *Polonia w Ameryce...* s. 36-40. Tekst angielski patrz *The Poles in America 1608-1972. A Chronology and Fact Book*. Comp. and ed. by Frank Renkiewicz. Oceana Publications, Inc., Dobbs Ferry, New York 1973, s. 43-45.

wym dla Was widzieć i sądzić moje postępowanie, jak przystało na dżentelmenów charakteru na wysokim Panów stanowisku.

Wobec tego, że zapal entuzjastyczny dla chwalebnej sprawy, która Amerykę ożywiła, gdy tu wylądowałem, i pogarda śmierci mnie tu do Was sprowadziły, żywiłem nadzieję, że będę na tyle szczęśliwym, iż zdobędę honor oraz zadowolenie. Lecz taki jest mój los, iż tylko honor, którego nigdy nie stracę, zatrzymuje mnie na usługach Panów, choć zło obchodzenie się ze mną zaczyna mnie napawać wstrętem. Każdy krok w stosunku do mnie był tak przykry, że tylko zahartowane serce me i zapal szczerzy mnie podtrzymują. Przyzwyczajony jestem do otwartego tłumaczenia się i muszę to i teraz zrobić.

Czy jest wśród moich czynów choćby jeden od bitwy pod Brandywine aż do chwili obecnej, tj. do kampanii pod Charleston, który by nie świadczył o mym bezinteresownym zapale dla dobra ogółu?

Wierzę, że najzawzięci moi wrogowie nie mogą temu zaprzeczyć. Skąd więc pochodzi, iż tak mało mam zaufania u Was, Panowie, że żadna sprawa odnosząca się do mnie nie jest załatwiana ku memu zadowoleniu? Od nieszczęsnej chwili, gdy się podjąłem zorganizowania mego korpusu, który zaopatrzyłem w odzież, rekrutowałem i wyćwiczyłem w przeciągu trzech miesięcy, byłem i do tej chwili jestem prześladowany! Nie potrafię wyrazić swego oburzenia na wspomnienie o niecnym szykanach, na skutek których byłem zmuszony stawać przed sądem jak zbrodniarz.

Opóźnienie Kongresu w wysłaniu mnie na spotkanie nieprzyjaciela tłumaczone było złym zachowaniem się mego korpusu względem kilku mieszkańców, choć zaświadczenia sędziów w miejscowościach, gdzie żołnierze moi kwaterowali, mówią zgoła co innego. Choć korpus mój wykazał stanowczość w Little Egg Harbor, a kilku żołnierzy i oficerów poległo lub odniosło rany – jedyną ich nagrodą było oszczerstwo. Moje częste prośby, aby uregulowano rachunki korpusu, jak długo tu jestem, były odrzucane. Po całorocznym opóźnieniu, choć kilku oficerów, których obecność przy sprawdzaniu rachunków była konieczna, zostało zabitych lub opuściło szeregi, udaje się, jakoby je załatwiono z największą dokładnością: pułkownik Boze zabity, major Montfort i kapitan Caillivy opuścili szeregi i wrócili do Europy. Pułkownik Kowacz zabity, a porucznik Seydling wzięty do niewoli przez nieprzyjaciela. Każdy z tych panów miał powierzony jakiś wydział.

Podkreślam, że prośba moja, aby rachunki załatwiono, kiedy to jeszcze łatwo można było zrobić, kiedy ci panowie obecni byli jeszcze, powtarzana była tysiąc razy, przeto, jeżeli są jakieś niedokładności w pokwitowaniach, nie można ich zapisywać na karb mój lub kapitana Baldeskiego. Ci, którzy spowodowali zwłokę, pociągnięci być powinni do odpowiedzialności za wszystko.

Oprócz tego sumy, które Wam się wydają nadzwyczajnymi, są drobnostką dla Stanów. Zaprawdę, dla mnie, choć nie posiadam bogactw, nie jest niemożliwym pokryć cały koszt mego legionu – wartość pieniędzy papierowych obecnie równa się 20 za 1 w złocie, tak że o ile policzę 30 000 liwrow na ten cel, da to 600 000 w pieniądzu papierowym, czyli co najmniej cztery razy suma wydatku kwestionowanego, który mi zarzucają.

Pozwólcie mi Panowie, otwarcie do Was przemówić! Jesteście w tym wypadku raczej niehojni. A są tu cudzoziemcy, na których nie zwracano tyle uwagi, ile mieli dostateczne powody spodziewać się od Was. Nie możecie nie pamiętać o tym, że wydałem o wiele więcej, niż suma wspomniana, z własnej szkatuły, dla przyjemności popierania Waszej sprawy. Musicie również uwzględnić, że nie przybyłem do Ameryki bez grosza, by być ciężarem dla Was. Wszak miałem list kredytowy p. Morrisa i byłem prawie każdemu cudzoziemcowi znany z dobrego charakteru.

Niedawno otrzymałem list od rodziny, że wysłano mi 100 000 funtów w kruszcu. O ile szczęśliwie tu przybędą, przyjemność będzie, zaiste, wielka, bo zapłacę Wam do ostatniego grosza wszystkie wydatki na mój legion.

Zmieńcie zatem zdanie swe o jednym cudzoziemcu, który od chwili wstąpienia w służbę Waszą nie miał nigdy powodów do radości, który w Europie wyższy jest rangą niż wszyscy inni, którzy są w Waszej służbie, który z pewnością pod wzglę-

dem zapału i zdolności nie jest w tyle i którego bynajmniej nie możecie uważać za jednego z tych, którzy przybyli prosić Was o łaskę.

Bądźcie sprawiedliwi, Panowie, i wiedźcie o tym, że nie mogąc czoła chylić przed mocarzami Europy, przybyłem tu, by wszystko oddać dla Wolności Ameryki, pragnąc koniec życia mego spędzić w kraju prawdziwie wolnym, walcząc jako obywatel za wolność tego kraju. Lecz widząc wysiłek w kierunku odnowienia mi takich motywów i uważania ich za przywidzenie, skłonny jestem do uwierzenia, że entuzjazm dla wolności nie jest największą zaletą w Ameryce w czasie obecnym.

Zostałem poinformowany, że Wydział Wojny, zamiast zatrzymać lub ukarać dezertersów z mojego legionu, oddalił ich ze służby; czy można to nazwać stosownym postąpieniem względem ludzi, którzy obrabowują państwo z premij i w inny sposób? Jestem również poinformowany, że jeden człowiek, słysząc o tej hojności, a który skradł konia, by na nim ujść, nie tylko został w ten sam sposób faworyzowany, ale mu jeszcze konia podarowano! Oficerowie, którzy służyli w Maryland, nakładali kary do £ 100 na każdego, kto by się zaciągnął do mojego korpusu. Kapitan Bedkin, który był zostawiony z oddziałem konnicy dla zebrania ludzi, pozostawionych jako chorych i na urlopie, wraz z końmi, należącymi do Legionu, a któremu powierzona sumę \$ 5000 na cele rekrutacji, znalazł protekcję u tegoż Wydziału, który uniezależnił go, jakkolwiek uchybił on powinności uczciwego człowieka. Co to wszystko oznacza? Czy to nie wygląda na złośliwą intrygę osób nieprzyjaznych, które chcą mnie zmusić, abym porzucił służbę – zniechęcony, bez dochodzenia sprawiedliwości co do ich postępowania. Takich ludzi ja oskarżam przed Waszym Trybunałem – jako burzycieli dobra ludu i jego wojennej obrony.

Staram się mówić tak, ażebym był zrozumiany, częć Was bez poniżania siebie samego, bo pochlebstwo prywatne czy publiczne jest mi wstrętne. Jest to cechą tych niskich bestyj, które starają się prześladować mnie i szkodzić mi.

Byłem obecny, kiedy generał Lincoln otrzymał umyślny list, wzmiankujący zatrzymanie kapitana Baldeskiego z poleceniem zamianowania innego płatniczego, który to urząd ja uważam za nie bardzo potrzebny; tych niewielu ludzi, jacy nam pozostali, może być płaconych przez Generalnego Płatniczego Armii, a nie będzie więcej kontuzji w szczegółach, zwłaszcza że wydaje się, że zniszczenie korpusu jest i tak zamierzone, więc łatwiej będzie dokonane.

Kampania jest w toku. Może jeszcze będę miał sposobność wykazania, że jestem przyjacielem sprawy, mimo tego iż nie mam szczęścia podobać się kilku jednostkom.

Mam zaszczyt, Szanowni Panowie, być ich uniżonym sługą.

K. Pułaski

Charleston, 19 sierpnia 1779.

List Pułaskiego odczytano na posiedzeniu Kongresu. Wiadomo, że nie chodziło o duże sumy, a ponadto Kongres zalegał z wypłatą pensji Pułaskiemu. Postanowiono więc 29 sierpnia 1779 roku uznać dokumentację Legionu za wystarczającą do rozliczenia. Uchwała ta jednak nie dotarła do Pułaskiego, który przebywał na Południu i szykował się do ostatniej w swym życiu operacji wojskowej.

Przebywając w Charleston Pułaski robił wypady zwiadowcze po okolicy. Doradzał, aby wzmocniono fortyfikację miasta. Anglicy odstąpili wprawdzie od miasta i wycofali się za rzekę Ashley, ale Pułaski stwierdził, że okopują się, co wskazywałoby, iż szykowali się do ataku. Zwrócił się zatem z prośbą do generała Lincolna, który dowodził armią na Południu, o dodatkowe wyposażenie dla Legionu.

Ostatnią operacją, w której Pułaski brał udział, był atak na miejscowość Savannah w stanie Georgia. We wrześniu 1779 roku Amerykanie opracowali plan odzyskania tego miasta z rąk brytyjskich. Savannah nie było fortecą, nie było otoczone murami. Broniły go ufortyfikowane baterie. Legion Pułaskiego miał wziąć udział w akcji zdobycia miasta.

Układ sił sprzyjał Amerykanom. W Savannah było 2500 Anglików. Amerykanów było 4000, a Francuzów 3000. Strona amerykańsko-francuska dysponowała 53 armatami i 14 moździerzami. Wszystko więc wskazywało na powodzenie oblężenia.

Bitwa rozegrała się 9 października 1779 roku. W czasie bitwy Pułaski został ugodzony kulą armatnią w prawą pachwinę. Z pola bitwy znieśli go najbliżsi oficerowie, a wśród nich prawdopodobnie Beniowski, Litomski, Jerzmanowski, Bentalou.

W literaturze historycznej odnotowano kilka opisów szarży Pułaskiego pod Savannah. Różnią się one niektórymi szczegółami. Dlatego przedstawiam kilka wersji.

Charles J. Jones w broszurze *Sepulture of Maj. Gen. Nathaniel Greene and Brig Gen. Count Casimir Pulaski*, 1885 (Pogrzeb gen. mjr Nataniela Greene'a i gen. brygady hr. Kazimierza Pułaskiego) daje następującą wersję wydarzeń: „Podczas szturmowania połączonych armii hrabiego D'Estainga i gen. Lincolna na linii angielskiej pod Savannah dnia 9 października 1779 r. hrabia Pułaski za przyzwoleniem amerykańskiego dowódcy usiłował na czele dwustu kawalerzystów wdrzeć się w pozycję nieprzyjaciela. Zamierzał przebić się do miasta, przejść poza liniami nieprzyjacielskimi i wnieść zamieszanie i popłoch do obozu Anglików. Wykonując ten plan, posuwał się naprzód całym pędem, aż wstrzymała go zapora z drzew. Tu oddział jego dostał się w silny ogień krzyżowy, który wznicił w nim zamieszanie. Sam hrabia został obalony z konia kartaczem, który przebił mu prawe biodro, zadając śmiertelną ranę. Wyniesiono go krwawego z pobojowiska”.¹¹²

Kiedy D'Estaing wezwał generała angielskiego Prevosta do oddania miasta, ten zgodził się, ale prosił o czas do namysłu. Wykorzystał ten czas na wzmocnienie obrony. Amerykanie zorientowali się, o co chodzi, przystąpiono zatem do opracowania planu zdobycia miasta z ataku.

Według relacji Pawła Bentalou, począwszy od Brandywine nieodstępny towarzysza broni Pułaskiego, a także jego biografa, plan odzyskania Savannah został opracowany przez amerykańskiego generała Lincolna oraz francuskiego admirała D'Estainga. Szpiegzy jednak donieśli Anglikom o planie ataku. Miasto miało być zaatakowane równocześnie z dwóch stron. Pułaski ze swą kawalerią, a także z kawalerią francuską miał czekać, dopóki w jednym z punktów nie zostanie przełamany opór Anglików. Wówczas miał wpaść do miasta. D'Estaing jednak ze swym oddziałem francuskim ugrzązł w bagnach i dostał się w bezlitosny ostrzał Anglików. W tym czasie kawaleria Pułaskiego stała ukryta za wzgórzami. Pułaski jednak wraz z towarzyszącym mu oficerem, którym najprawdopodobniej był właśnie Bentalou, wysunął się na pozycję, z której mógł dobrze obserwować pole bitwy. Zauważył, że szeregi Francuzów się łamią, i ruszył, aby poderwać ich do ataku. W tym momencie został śmiertelnie ranny.

Według relacji innych historyków Pułaski został ranny, gdy atakował Anglików na czele swych kawalerzystów. Jerzy Waszyngton Parke Custis, adaptowany syn naczelnego wodza wojsk amerykańskich, w swych wspomnieniach utrzymuje, że Pułaski zginął, gdy na czele swej jazdy pędził na pozycję wroga z okrzykiem: „Naprzód, bracia, naprzód!”

Wspomniany już Maciej Rogowski tak opisuje w swych pamiętnikach tragiczną szarżę Pułaskiego pod Savannah: „Dzień 9 października przeznaczono na szturm generalny. Milicja zrobiła atak fałszywy, lecz główne siły Amerykanów i Francuzów skierowały się na baterie leżące na wzgórzu, zwanym Springhill. Tutaj dopiero było gorąco niezartem. Przez pół godziny i więcej huczały armaty i krew lała się. Pułaski widząc, że między okopami jest duża luka, postanowił z nami i z małym oddziałem georgijskiej kawalerii puścić się obces tą drogą; wpaść w środek miasta i tym sposobem zrobić nieprzyjacielom dywersję, a mieszkańcom uciechę. Jenerał Lincoln pochwalił ten plan śmiało; a więc wezwawszy Pana Boga na pomoc, Pułaski krzyknął *forward*, a my za nim dwieście koni kopnęliśmy się galopem, że aż ziemia się trzęsła!

Pierwsze dwie minuty szło wyśmienicie; lecieliśmy jak na stracenie, ale gracko, po szlachecku; dopiero gdyśmy mijali one dwie baterie, między którymi była luka, wstrzymał nas ogień krzyżowy i zmieszał się hufiec, jak puszczone woda z wysoka,

¹¹² Cyt. za: Mieczysław Haiman: *Z przeszłości polskiej w Ameryce...*, s. 56-57.

gdy na zamkniętą służę natrafi. Ja patrzę: o chwilo bolesna i nigdy niezapomniana! Pułaski leży na ziemi. Poskoczę co żywo i zsiadam z konia, myśląc, że nieszkodliwie ranny: aż tu wielkie nieszczęście! Kula armatnia urwała mu nogę, a z piersi krew bucha także, snąc od innego strzału. Gdym przyklęknął i zaczął go podnosić, wymawiał umierającym głosem: Jezus, Maryja, Józef. Więcej nic nie słyszałem, nie widziałem, bo w tym samym momencie karabinowa kulka sliznęła mi się po czaszce, krew mi oczy zalała i omdlałem zupełnie. Poczciwi żołnierze nasi, zachęceni przez Jerzmanowskiego, rejterując się ku swoim, mimo rżęskiego ognia unieśli Pułaskiego, mnie i innych rannych”.¹¹³

Leonard Chodźko przeprowadził z Lafayette’em rozmowę na temat okoliczności śmierci Pułaskiego. Lafayette, jak twierdzi Chodźko, również mówi o ataku.

Atak na Savannah przyniósł Amerykanom klęskę, a dla Pułaskiego zakończył się tragicznie. Rannego Pułaskiego przeniesiono na okręt wojenny „Wasp”, który stał w porcie Savannah. Odniesiona rana nie była śmiertelna, ale spowodowała infekcję i gangrenę. Brak właściwej opieki lekarskiej sprawił, że w dwa dni później Pułaski zmarł. Być może, gdyby zgodził się pozostać w Charleston pod opieką lekarzy, ocaliłby życie. Obawiał się jednak, że wpadnie w ręce Anglików. „Lepsza śmierć niż niewola” – miał ponoć oświadczyć.

Pułaski zginął mając zaledwie 32 lata. Zgotowano mu pogrzeb marynarski. Niektórzy historycy wysuwają przypuszczenie, że został pochowany w Greenwich koło Savannah w stanie Georgia. Jeszcze inni twierdzą, że ciało jego zostało złożone na wyspie Św. Heleny u wybrzeży Karoliny Południowej. Przypuszczenia te oparte są jednak na wątpliwych argumentach, natomiast za tym, że pochowany został na morzu, przemawiają liczne dokumenty. Najważniejsze są relacje Pawła Bentalou, oficera Legionu Pułaskiego i jego przyjaciela.

Symboliczny uroczysty pogrzeb Pułaskiego odbył się w Charleston. „Wasp” wpłynął do portu z opuszczoną do połowy masztu banderą. Podobnie postąpiły wszystkie statki znajdujące się w porcie. Władze Karoliny Południowej oraz władze miejskie Charleston w specjalnych uchwałach wyraziły uznanie dla bohaterstwa Pułaskiego. Naoczny świadek tych uroczystości. Paweł Bentalou, pisze „Pochód był olbrzymi i wspaniały, odpowiedni do okazji. Trumnę niesli trzej amerykańscy i trzej francuscy oficerowie najwyższej rangi. Za trumną prowadzono pięknego konia, na nim złożone było uzbrojenie Pułaskiego i mundur, który miał na sobie w bitwach pod Savannah. Tak niezwykle tłumna była żałobna procesja, że trzeba było okrążyć całe miasto do kościoła, gdzie wojskowy kapelan wygłosił piękną, wzruszającą mowę”.¹¹⁴

Koń Pułaskiego wyszedł bez szwanku z szarży pod Savannah. 17 lutego 1783 roku został sprzedany na licytacji w Nowym Jorku za 130 gwinei. Leonard Chodźko pisze, że „szablę swoją zostawił Pułaski na pamiątkę Waszyngtonowi, a resztę sprzętów i pieniądze damie francuskiej, która mu towarzyszyła podczas jego bytności w Ameryce”.¹¹⁵ Autor, niestety, nie podaje źródła tych informacji.

Po śmierci Pułaskiego Kongres podjął decyzję, aby wcielić resztę jego Legionu do korpusu francuskiego pułkownika Armanda. Decyzja ta zapadła w lutym 1780 roku. Tak więc Legion przetrwał dwa lata po śmierci Pułaskiego. Stan Legionu bez Pułaskiego był opłakany. Nie było broni, amunicji, zaopatrzenia ani pieniędzy na utrzymanie. Zaczęła szerzyć się dezercja. Legion stracił samodzielność. Major P. Vernier, który nim teraz dowodził, w liście do dowódcy Armii Południowej, generała Lincolna, groził, że rozwiąże Legion, jeżeli w ciągu 14 dni „ludzie pod moją komendą nie dostaną ubrania, pieniędzy i wszelkich potrzebnych zapasów, jakie im się należą”. Pisał m.in.: „Drogi Generale! Jest moim obowiązkiem zawiadomić go o nędznym stanie dragonów biednego generała Pułaskiego; nigdy w taki sposób nie traktowano żadnego wojska; są prawie nędzy, służą w zimnych okolicach i są ciągle narażeni na złe skutki i niestałość powietrza; nigdy nie dostali żadnych

¹¹³ Leonard Chodźko: *Żywot Kazimierza na Pułaziu Pułaskiego...*, s. 207-208.

¹¹⁴ Paul Bentalou: *Pułaski Vindicated from Unsupported Charge...*, s. 30-31.

¹¹⁵ Leonard Chodźko: *Żywot Kazimierza na Pułaziu Pułaskiego...*, s. 217.

koców, nie mają ani ubrania, ani koszul [...] słowem, potrzebują rzeczy, których nie odmówiłby Pan Murzynowi ani żebrakowi, aby pokryli swą nagość”.¹¹⁶

Na miesiąc przed śmiercią Pułaski pisał do Kongresu: „Nie mogłem pokornie kłaniać się władcom Europy, dlatego zaryzykowałem wszystko dla wolności Ameryki”.¹¹⁷

Od czasu do czasu wśród historyków wybuchają spory na temat rzeczywistego wkładu Pułaskiego w walkę niepodległościową Ameryki. Niektórzy twierdzą, że rolę jego się wyolbrzymia, że właściwie sprowadza się ona jedynie do brawury. Inni historycy, zwłaszcza polonijni, w poszukiwaniu pozytywnego wzorca dla Polonii amerykańskiej, przesadnie akcentowali rolę Pułaskiego w rewolucji amerykańskiej, przyczyniając się do powstania wielu legend wokół jego osoby.

W długotrwałą polemikę wokół osoby Pułaskiego przekształcił się spór między Johnsonem i Bentalouem. W 1822 roku sędzia Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych William Johnson z Charleston opublikował dwutomowe dzieło *Sketches of the Life and Correspondence of General Major Nathaniel Greene* (Szkice z życia i korespondencja Nataniela Greene’a, generała majora armii Stanów Zjednoczonych w wojnie rewolucyjnej). W pracy tej m.in. obarczył Pułaskiego odpowiedzialnością za porażkę armii amerykańskiej w bitwie pod Germantown. Johnson oparł się przy tym na ocenie generała Pinckneya, który wyjątkowo nie lubił Pułaskiego. Pułaski ponoć zaniedbał wówczas swe obowiązki, jako dowódca patrolu nie zachował dostatecznej czujności, rzekomo Waszyngton znalazł go śpiącego na farmie. Jakoby tylko z uwagi na rangę Pułaskiego Waszyngton puścił ten fakt w niepamięć. Johnson twierdził, że wskutek zaniedbania przez Pułaskiego obowiązków patrolowych zwiad brytyjski mógł obserwować ruchy wojsk amerykańskich, co uniemożliwiło Amerykanom planowane zaskoczenie.

Przeciwko tym zarzutom wystąpił Bentalou, który w 1824 roku opublikował pracę *Obrona Pułaskiego przed gołosłownym oskarżeniem nierozważnie lub złośliwie podniesionym w sądzie Johnsona „Szkicach z życia i korespondencji gen. mjr. Nataniela Greene’a”*.¹¹⁸ Broszura ta zawiera wiele interesujących szczegółów z życia Pułaskiego. Bentalou prawie przez cały czas pobytu Pułaskiego w Ameryce był jego bliskim towarzyszem, widział go we wszystkich ważniejszych akcjach. Słusznie pisze, że gdyby Waszyngton rzeczywiście zastał w krytycznej chwili Pułaskiego śpiącego, z pewnością zostałby on postawiony przed sąd. Przed sądem wojennym stanął zresztą generał Adam Stephen za klęskę pod Germantown. Waszyngton nigdy nie wspominał o rzekomym incydencie z Pułaskim pod Germantown.

Bentalou słusznie pisze, że po klęsce pod Germantown zbyt wielu szukało winnych niepowodzenia, a jednak nikt nie wspominał o Pułaskim.

Pułaskiemu towarzyszyło wiele ludzi i gdyby rzeczywiście zaniedbał swe obowiązki, sprawa zostałaby natychmiast wyciągnięta na światło dzienne. Gospodarze farmy też by coś na ten temat wiedzieli. Jeżeli Jerzy Waszyngton nie oszczędził generała amerykańskiego Stephena, to dlaczego miał oszczędzać Pułaskiego – jeżeli to on by zawinił. Bentalou przytacza liczne dowody na to, że Waszyngton wysoko oceniał kwalifikacje wojskowe Pułaskiego. Pod Brandywine zgodził się, aby objął dowództwo jego straży przybocznej składającej się z około 30 kawalerzystów.

W zakończeniu swej broszury Bentalou zaapelował do Johnsona, aby ujawnił źródła krzywdzących Pułaskiego informacji, a jeśli tego nie uczyni, niech przyzna się do błędu. Wytknął on zresztą kilka elementarnych błędów, jakie Johnson popełnił w swej pracy.

Do polemiki tej nawiązał historyk amerykański i biograf Pułaskiego, Jared Sparks, autor wydanej w 1864 roku książki *Life of Count Pulaski* (Życie hrabiego Pułaskiego), w której pisał: „W bitwie pod Germantown Pułaski wziął taki udział, na jaki

¹¹⁶ Mieczysław Haiman: *Polacy wśród pionierów Ameryki...*, s. 103.

¹¹⁷ Laura Pilarski: *They Come from Poland...*, s. 35.

¹¹⁸ *Pulaski Vindicated from Unsupported Charge Inconsiderately or Malignantly Introduced in Judge Johnson's „Sketches of the Life and Correspondence of Major Gen. Nathaniel Greene” by Paul Bentalou.* Printed by John D. Toy. Baltimore 1824.

pozwoili mu jego stanowisko. Został on oskarżony przez jednego z pisarzy o nie-dbalstwo przy tej sposobności, mianowicie o zejście z posterunku podczas nocy, gdy szedł w przedniej straży armii, maszerującej ku liniom nieprzyjacielskim. Ponieważ żaden inny pisarz nie wspomina o tym, ponieważ oskarżenie to zostało ogłoszone publicznie dopiero w przeszło czterdzieści lat potem, ponieważ wreszcie całe życie Pułaskiego dowodzi, że jego błędem wojskowym, o ile miał jaki, było uderzenie na nieprzyjaciela ze zbytnią natarczywością, dlatego też byłoby nierozsądne i niesprawiedliwe żywić choćby na chwilę takie podejrzenie, zwłaszcza gdy jedyną jego podstawą zdają się być domysły i plotki”.¹¹⁹

Polemika między Johnsonem a Bentalouem ciągnęła się jednak dalej. Czasopismo „North American Review” omówiło przychylnie broszurę Bentaloua *Pulaski vindicated*, a więc podało również w wątpliwość zarzuty Johnsona. W tej sytuacji wystąpił on z artykułem, w którym starał się wykazać słuszność swych oskarżeń pod adresem Pułaskiego. Tym razem powołał się nie tylko na opinie Pinckneya, ale również Lafayette’a. Bentalou w obecności świadka zapytał wprost Lafayette’a, czy kiedykolwiek słyszał od Waszyngtona, że zastał Pułaskiego śpiącego w czasie rekonesansu jego patrolu pod Germantown. Lafayette stanowczo temu zaprzeczył i ocenił Pułaskiego niezwykle wysoko.

W 1826 roku Bentalou opublikował więc drugą broszurę *Odpowiedź na uwagi sędziego Johnsona o artykule w „North American Review”, dotyczącym hrabiego Pułaskiego*.¹²⁰ Broszura ta jest obroną Pułaskiego przed nieuzasadnionymi zarzutami Johnsona dotyczącymi roli, jaką odegrał on również w innych bitwach, np. pod Brandywine, Charleston, Egg Harbor.

Tuż po śmierci Pułaskiego Kongres powziął decyzję wzniesienia pomnika ku jego czci. Uchwałę tę zrealizowano jednak znacznie później, po upływie ponad 100 lat. Obywatele miasta Savannah uczcili jednak Pułaskiego wcześniej. 21 maja 1825 roku odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik dwóch generałów: Greene’a i Pułaskiego.¹²¹ W uroczystości tej wzięli udział m.in. przebywający wówczas z wizytą w Stanach Zjednoczonych Lafayette oraz syn Jerzego Waszyngtona. Na dokończenie pomnika trzeba było jeszcze czekać prawie 30 lat. Z braku funduszy został odsłonięty dopiero w 1855 roku.

Spółceństwo amerykańskie uczciło pamięć Pułaskiego licznymi nazwami miast, parków, ulic, mostów, powiatów. Wystawiono mu wiele pomników, m.in. w Savannah oraz w Waszyngtonie Milwaukee, Detroit, Providence-Manchester, Poughkeepsie i w innych miastach. W budynku Kapitolu również znajduje się popiersie Pułaskiego. Wiele szkół nosi jego imię. Tak np. w mieście Bayonne w stanie New Jersey, w którym jest spore skupisko Polonii, znajduje się szkoła średnia pod nazwą General Pulaski Vocational and Technical High School. Setki organizacji, klubów, stowarzyszeń w całym kraju nazwano imieniem Pułaskiego.

W sześciu stanach znajdują się powiaty nazwane na cześć Pułaskiego (Pulaski County). Są to stany: Georgia, Illinois, Indiana, Kentucky, Missouri i Wirginia. Jeżeli przyjrzeć się szczegółowej mapie Stanów Zjednoczonych, wielokrotnie powtarzają się na niej nazwy „Pułaski”. Są to m.in. autostrady, np. Pulaski Skyway w stanie New Jersey czy Pulaski Highway w stanie Maryland. Ponadto wiele miast, miasteczek i wiosek nosi nazwę „Pulaski” lub ma w nazwie to nazwisko, np. Pulaski Heights (Arkansas), Mount Pulaski (Illinois), Pulaskifield (Missouri), Pulaski Township (Dakota Płn.), Pulaski Village (Wisconsin), Pulaski (Teksas, Missisipi, Tennessee, Alabama, Georgia, Indiana, Iowa, Michigan, Kentucky, New York, Wirginia).

¹¹⁹ Cyt. za: Mieczysław Haiman: *Z przeszłości polskiej w Ameryce...*, s. 87.

¹²⁰ *A Reply to Judge Johnson's Remarks on an Article in the North American Review, relating to Count Pulaski*.

¹²¹ W 1825 r. ukazała się w Bostonie książka przedstawiająca dość szczegółowo życie Pułaskiego. *Love and Patriotism of the Extraordinary Adventures of Mons. Duportail, Late Major-general of the Army of the United States. Interspersed with Many Surprising Incidents of the Life of the Late Count Pulaski*. Boston 1825, s. 108.

Ladislas J. Siekaniec ocenia, że co najmniej 25 miejscowości w Stanach Zjednoczonych nosi nazwę „Pułaski”.¹²²

W sumie w Stanach Zjednoczonych imieniem Pułaskiego nazwano ponad 200 miejscowości, powiatów, mostów, okrętów i autostrad.¹²³

Z okazji 150 rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego poczta amerykańska wydała pamiątkowy znaczek. Dzień śmierci Pułaskiego – 11 października, jest świętem Polonii amerykańskiej. W wielu miastach odbywają się tego dnia festiwale, a w Nowym Jorku tzw. parada Pułaskiego na 5 Avenue.

Z okazji 150 rocznicy śmierci Pułaskiego prezydent Hoover powiedział o nim: „Pamięć o młodym polskim arystokracie, który przyłączył się do wojsk kolonistów amerykańskich i który brawurowo walczył od czasu, gdy przyłączył się do wojsk generała Waszyngtona aż do chwili, gdy został raniony w czasie oblężenia Savannah, zawsze pozostanie bliska obywatelom amerykańskim. Uznanie dla jego służby w wojnie o niepodległość Ameryki nigdy nie wygaśnie”.¹²⁴

W książce *The American Military Biography* pisano o Pułaskim: „Prawdopodobnie odważniejszy człowiek od Pułaskiego nigdy nie pochwylił szabli [...]. W ten sposób zginął, w następstwie niezwykle odważnego i brawurowego wyczynu wybitny patriota polski, bohater sprawy wolności Ameryki. Powinniśmy czcić jego pamięć, gdyż życie jego stanowi wkład w naszą niepodległość”.¹²⁵

Prezydent John Kennedy z okazji Dnia Pułaskiego w 1962 roku powiedział: „Generał Pułaski nie był Amerykaninem. Przebywał na tej ziemi krócej niż dwa lata, zanim zginął. Reprezentował on inną kulturę, inny język, inny sposób życia. Miał jednak to samo umiłowanie wolności, co ludzie w tym kraju. Dlatego też był on Amerykaninem w tym samym stopniu, co Polakiem”.¹²⁶

Wyrazistą sylwetkę Pułaskiego nakreślił jego biograf, Jared Sparks: „Pułaski w prywatnym życiu był pogodny, delikatny, pojednawczy, uprzejmy, szczerzy, wspaniałomyślny wobec wrogów i oddany przyjaciołom [...]. Żołnierze lgnęli do niego jak do brata, cierpliwie znosili zmęczenie i stawiali czoła niebezpieczeństwom [...] kiedy zachęcał ich pochwałą czy przykładem. Miał wyjątkowy dar zjednywania sobie ludzi i dowodzenia nimi [...]. Energiczny, ważny, pełen pomysłów, spokojny w niebezpieczeństwie, mądry, nigdy nie ulegał rezygnacji, był zawsze przygotowany na wydarzenia i zdolny do osiągnięcia sukcesu. Trzymał się twardo swych zasad. Był mocno przywiązany do swojego kraju, do wolności i miał nadzieję wyzwoić ją z niewolniczego despotyzmu [...].

W czasie swej krótkiej działalności w Ameryce zademonstrował te same cechy charakteru i te same zasady. Pozyskał sobie i utrzymywał przyjaźń Waszyngtona, który kilkakrotnie publicznie chwalił jego uzdolnienia wojskowe, bezinteresowność i gorliwość, jego zasługi jako oficera i dowódcy. Nie ustawał w działaniu, a jego odwaga wybijała się przy każdym zetknięciu z nieprzyjacielem. Przyjął on nasz cel za swój własny, zespolił go ze swoimi zasadami i szlachetnymi odruchami swej natury. Stracił życie w obronie tych celów, zyskując najwyższą wdzięczność i uznanie tego narodu”.¹²⁷

Niektórzy historycy, jak np. Tadeusz Korzon, przeciwstawiali sposób zachowania Kościuszki i Pułaskiego w czasie wojny o niepodległość. Kościuszkę przedstawiano na ogół jako zrównoważonego i skromnego, podczas gdy Pułaskiego jako odważnego, ale zbyt brawurowego i szaleńczego dowódcę.¹²⁸ Różnice osobowości i cech charakteru nie mają większego znaczenia. Obaj, na swój sposób wyko-

¹²² Ladislas J. Siekaniec: *Pulaski, USA*. „Polish-American Studies”, vol. VII, No 1-2, January-June 1950.

¹²³ Joseph A. Wytrwal: *Pulaskiana in America*. „Polish-American Studies”, vol. XIV, No 1-2, January-June 1957.

¹²⁴ Cyt. za: Sigmund H. Uminski: *The Poles in America*. Westfield, N.Y. 1962, s. 8.

¹²⁵ Cyt. za: Bolesław Gebert: *Pierwsi Polacy w Stanach Zjednoczonych...*, s. 18.

¹²⁶ Cyt. za: Laura Pilarski: *They Come from Poland...*, s. 36.

¹²⁷ *American Biographies*, 2nd Serie, vol. IV, s. 444. Por. również M. Haiman: *Poland and the American Revolutionary War*, s. 32.

¹²⁸ Tadeusz Korzon: *Kościuszko*. Kraków 1894, s. 141-142 i nast.

rzystując maksymalnie swoje doświadczenie i umiejętności, wnieśli istotny wkład w urzeczywistnienie celu, o który walczyli koloniści amerykańscy.

Współcześnie zasługi Pułaskiego dla sprawy wolności (podobnie jak Kościuszki) często podnoszone są w Kongresie amerykańskim. Oto przykłady wypowiedzi kongresmanów i senatorów wzięte z diariusza Kongresu.

„Pułaski poniósł pod Savannah największą ofiarę dla tego kraju. Jego wkład był symbolem dążenia Polaków do walki o wolność w każdym zakątku ziemi [...]. Nazwiska Kościuszki i Pułaskiego są hasłami wolności, ich wkład jest na trwałe wpisany we wspaniałą historię amerykańskiej niepodległości”.¹²⁹

„Czy Amerykanie mogą zapomnieć walecznego generała Pułaskiego, który dzielnie pomagał naszemu narodowi uzyskać niepodległość? Generał Pułaski przybył z Polski, by zaoferować swe umiejętności i pieniądze w tworzeniu kawalerii dla armii Waszyngtona. Nie walczył dla korzyści osobistych, lecz w imię zasad i ideałów, którym się poświęcił. Swoje oddanie wielkiej sprawie amerykańskiej generał Pułaski przejawiał w walce, odważnie atakując linie nieprzyjaciela, wyraził je poprzez swą tragiczną śmierć, która uszlachetniła go w oczach całego wolność miłującego świata. Generał Pułaski był jednym z wielu Polaków wspierających demokratyczne dążenia w Ameryce”.¹³⁰

„Kościuszko i Pułaski wnieśli wielki wkład w ważną w historii świata wojnę [...] – gdyby nie oni dwaj, nie byłoby Stanów Zjednoczonych takich, jakie mamy. Warto pamiętać o tym, że w swoim czasie my korzystaliśmy z pomocy zagranicznej, i to pomocy o dużym znaczeniu”.¹³¹

Wielu Amerykanom Polska wydaje się krajem bardzo daleko położonym, a rok 1771 rokiem odległym – zauważył w 170 rocznicę Konstytucji 3 maja kongresman Schwengee. „Polska nie była jednak krajem odległym, kiedy nasz naród w XVIII stuleciu walczył o swoją wolność. Polacy, z ich przywiązaniem do wolności i odwagą, znaleźli się wśród nas. Najbardziej widoczny był Kazimierz Pułaski. Polski szlachcic, który walczył o wolność w swoim kraju i znalazł się bez grosza na wygnaniu, Pułaski zaoferował swoje usługi Waszyngtonowi. Do Ameryki przywiózł bardzo potrzebne kwalifikacje – wiedzę i umiejętność zorganizowania samodzielnej kawalerii. Toteż słusznie się go pamięta jako ojca kawalerii amerykańskiej. Przywiózł jednak coś więcej niż kwalifikacje – poświęcenie dla wolności i przekonanie, że wolność jest niepodzielna. Zginął w walce o swobody amerykańskie w przekonaniu, że człowiek dopóty nie będzie wolny, dopóki wszyscy ludzie nie będą wolni. Wykazał Amerykanom, że nie byli osamotnieni w walce”.¹³²

Kongresman John J. Rooney z Nowego Jorku obszernie przedstawił działalność Pułaskiego w Ameryce i zakończył stwierdzeniem: „Z dumą przyłączamy się do naszych przyjaciół i obywateli polskiego pochodzenia w celu uhonorowania naszego wspólnego bohatera i dobroczyńcy. Parady z okazji Dni Pułaskiego oraz inne uroczystości rocznicowe są świadectwem naszej wdzięczności za najwyższą ofiarę, jaką dla nas złożył Pułaski. Są również świadectwem naszego uznania dla wkładu tysięcy Amerykanów polskiego pochodzenia w nasze życie i dobrobyt w ciągu ostatnich dwu stuleci. Żadna inna grupa etniczna spośród składających się na nasze społeczeństwo nie uczyniła więcej dla naszego kraju niż ci obywatele, którzy z dumą przyznają się do polskiego pochodzenia”.¹³³

Przytoczyłem w dość obszernym wyborze współczesne opinie o Pułaskim wyrażone na forum Kongresu amerykańskiego. Świadczą one o tym, że pamięć o Pułaskim jest do dzisiejszego dnia żywa w Stanach Zjednoczonych.¹³⁴ Choć nie wnoszą

¹²⁹ „Congressional Record”, vol. 97, May 3, 1957, s. 4863.

¹³⁰ Tamże, s. 7471.

¹³¹ Tamże, vol. 104, May 5, 1958, s. 8029.

¹³² Tamże, vol. 107, May 3, 1961, s. 7227.

¹³³ Tamże, Extension of Remarks, October II 1973, s. E 6411.

¹³⁴ Oprócz cytowanych w niniejszym szkicu publikacji o Pułaskim należy wymienić jeszcze następujące: Alski Victor I: *General Casimir Pulaski, the First Chief of American Cavalry*. „Cavalry Journal”, May-June 1932; Gordon William: *Count Casimir Pulaski*. „Georgia Historical Quarterly”, XIII, September 1929; Konopczyński Władysław: *Casimir Pulaski*. Archives and Museum of the Polish Roman Catholic Union, Chicago 1947; Manning Clarence A.: *Soldier of Liberty Casimir Pulaski*. Philosophical

nic nowego do naszej wiedzy o działalności Pułaskiego w czasie wojny o niepodległość, zawierają często nawet przesadne oceny jego czynów, stanowią moralną rekompensatę za niedocenianie przez historiografię amerykańską wkładu Polaków w zwycięstwo rewolucji amerykańskiej.

Library, New York 1945; Zaleski Anthony F.: *Pulaski Hero of Two Continents*. Polish Daily „Zgoda”, Chicago 1933. W.M. Kozłowski opublikował zbeletryzowaną opowieść historyczną o pobycie Pułaskiego w Ameryce *Rycerz Wolności (Kazimierz Pułaski)*. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1920.

3 Mniej znani bohaterowie

Kościuszko i Pułaski są niewątpliwie najbardziej znanymi polskimi uczestnikami wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Oprócz nich w wojnie tej wzięło udział wielu Polaków. Niektórzy zapłacili najwyższą cenę, oddając życie w walce o wolność kolonii, a mimo to pozostali mniej znani. Polscy uczestnicy tej wojny rekrutowali się spośród ówczesnych mieszkańców Ameryki bądź przybywali z Europy, aby wspomóc swym orężem dążenia niepodległościowe kolonistów.

Karol Wachtł dowodzi, że w samym Nowym Jorku w okresie wojny o niepodległość mieszkało już około 3000 Polaków¹³⁵ i zapewne wielu z nich brało udział w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Mieczysław Haiman na podstawie analizy dokumentów amerykańskich twierdzi, że 125 Polaków bądź Amerykanów polskiego pochodzenia uczestniczyło w wojnie niepodległościowej. Jeżeli wziąć pod uwagę, że po stronie kolonistów walczyło ok. 400 000 żołnierzy, to liczba Polaków nie jest imponująca. Rzecz jednak nie w ilości. Wśród Polaków byli oficerowie o wysokim wykształceniu zawodowym.

Mieczysław Haiman doliczył się 14 polskich oficerów, którzy walczyli w wojnie o niepodległość. Dwóch z nich (Kościuszko i Pułaski) dosłużyło się stopnia generała brygady, jeden był pułkownikiem, jeden majorem, a pozostali to kapitanowie i porucznicy. Polscy oficerowie nie szczędzili krwi, skoro aż sześciu z nich, a więc prawie połowa, poległo.

Spośród różnych narodowości, po Francuzach i Niemcach prawdopodobnie Polacy najwięcej zasłużyli się w amerykańskiej wojnie o niepodległość. W niektórych rejonach osiedli tam Polacy entuzjastycznie poparli walkę niepodległościową. W Pensylwanii na przykład 25 Polaków zgłosiło się na ochotnika do armii. Jest to dużo, jeśli zauważyć, że według spisu z 1790 roku na terenie Pensylwanii zamieszkiwały 32 rodziny pochodzenia polskiego. Powołując się na Alberta Q. Maisela współczesny historyk amerykański pochodzenia polskiego, Joseph A. Wytrwał, szacuje, że w armii kontynentalnej służyło około tysiąca Polaków.¹³⁶

Nie jest łatwo ustalić dokładnie, ilu Polaków brało udział w amerykańskiej wojnie o niepodległość – nie pozwala na to dokumentacja, jaka zachowała się z tamtych czasów. Nie prowadzono wówczas w wojsku dokładnych ksiąg ewidencyjnych, zwłaszcza w milicji stanowej, a właśnie w niej głównie służyli Polacy osiedli w koloniach. Listy składu oddziałów nie podają ani narodowości, ani miejsca urodzenia żołnierzy i oficerów, nie obejmują osób, które zaciągały się na krótko. Ponadto pożar w 1800 roku zniszczył dokumenty Departamentu Wojny.

Częściowo można odtworzyć udział Polaków przez wyszukiwanie nazwisk brzmiących swojsko. Nazwisk, co do których z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że są pochodzenia polskiego, jest w dokumentach amerykańskich ponad sto. Metoda ta jest jednak zawodna, jako że pisarze wojskowi popełniali wówczas mnóstwo błędów, zwłaszcza w przypadku nazwisk cudzoziemskich. Znane są fakty, że to samo nazwisko pojawiło się w ponad 20 wersjach. Choćby nazwisko Kościuszki występowało w różnych wariantach: Kosciuszko, Kosciusco, Koscisco, Koshiosko, Kosiuszko, Kufcziuszko, Koscuski, Kscioski itp. Podobnie było z nazwiskiem Pułaskiego, a co dopiero mówić o mniej znanych uczestnikach wojny.

Znacznym utrudnieniem jest też okoliczność, iż niektórzy Polacy zmieniali nazwiska, zwłaszcza w czasach nowszych, w XX wieku. Przyczyny były różne. Jedni chcieli uprościć pisownię i ułatwić sobie integrację ze społecznością amerykańską.

¹³⁵ Karol Wachtł: *Polonia w Ameryce...*, s. 28. Jest to liczba z pewnością przesadzona, skoro 20 lat później, kiedy Julian Ursyn Niemcewicz przebywał w Nowym Jorku, miasto to po okresie szybkiego rozwoju liczyło zaledwie 30 tysięcy mieszkańców.

¹³⁶ Patrz Albert Q. Maisei: *They All Chose America*. New York 1957, s. 209; Joseph A. Wytrwał: *Poles in American History and Tradition...*, s. 80.

Inni uważali, że unikną dzięki temu praktyk dyskryminacyjnych lub poprawią swój status społeczny i materialny.¹³⁷ Stanley J. Zagraniczny, który przeprowadził badania ankietowe 2513 wypadków zmiany polskich nazwisk, wyróżnia 13 powodów, dla których Amerykanie polskiego pochodzenia zmieniali nazwiska. W 37% były to powody lingwistyczne (pisownia, wymowa), 27% podało przyczyny ekonomiczne, 23% – powody osobiste (m.in. względy rodzinne i prawne), 12% – towarzysko-społeczne, chęć ubiegania się o urząd obieralny.¹³⁸

Polacy wstępowali zarówno do armii kontynentalnej, jak i do milicji stanowej. Przybysze z Europy zaciągali się w szeregi armii kontynentalnej, stwarzała bowiem większe możliwości awansu wojskowego. Wbrew pozorom niełatwo było Polakom – jak zresztą i innym cudzoziemcom – dostać się do armii amerykańskiej. Tylko niewielu z nich, jak Kościuszko, Pułaski, Kotkowski, miało listy polecające od przedstawicieli kolonii we Francji. Reszta jechała w nieznaną.

Prawdopodobnie najwięcej polskich oficerów służyło w Legionie Pułaskiego. Pułaski zajmował względnie samodzielne stanowisko jako dowódca kawalerii, mógł więc pomóc Polakom w uzyskaniu nominacji oficerskiej. Nie wszyscy Polacy znali język angielski, ciągnęli więc do Pułaskiego, gdzie łatwiej mogli się porozumiewać.

Znane są nazwiska niektórych oficerów polskich służących w Legionie Pułaskiego. Nie co do wszystkich z nich jednoznacznie stwierdzono pochodzenie polskie – i ci jednak byli w jakiś sposób związani z Polską; warto więc o nich wspomnieć.

Jan Zieliński przybył do Ameryki stosunkowo wcześniej, w 1777 roku. Nie uzyskał nominacji oficerskiej, zaciągnął się więc do oddziału Pułaskiego na ochotnika, bez stopnia. O Zielińskim wiadomo nieco więcej, ponieważ między nim a pułkownikiem Stefanem Moylanem doszło do konfliktu. Moylan, który zwalczał Pułaskiego, gdy ten otrzymał nominację na stanowisko dowódcy kawalerii amerykańskiej, publicznie obraził Zielińskiego, za co został postawiony przez Pułaskiego przed sąd wojskowy. Sąd uniewinnił Moylana 24 października 1777 roku, a Waszyngton zatwierdził ten wyrok. Znał on Moylana, który był niegdyś jego adiutantem. Pułaski ciężko przeżył tę decyzję, uznając ją niemal za obrazę osobistą. Zieliński wyzwiał Moylana na pojedynek, ale ten odrzucił wyzwanie twierdząc, że nie będzie się pojedynkował z kimś, kto nie jest „ani gentlemanem, ani oficerem”. Za tę obrazę Zieliński obił pułkownika kijem i lancą wysadził go z konia. Moylan początkowo żądał sądu wojennego, ale później wycofał się. Zdarzenie to szczegółowo opisał Pułaski w raporcie do generała Waszyngtona.

Kiedy Pułaski zorganizował swój legion, mianował Zielińskiego porucznikiem i Kongres 18 kwietnia 1778 roku zatwierdził tę nominację. Zieliński awansował później na kapitana. Zginął 25 września 1779 roku, prawdopodobnie pod Savannah, ponieważ tam przebywał w tym czasie Legion Pułaskiego.

W Legionie Pułaskiego służył również inny oficer polski, nazwiskiem **Jerzmanowski**. Imię nie jest znane, zapewne służył jako ochotnik. Uchodził za przyjaciela Pułaskiego i on prawdopodobnie zniósł śmiertelnie ранego Pułaskiego z pola bitwy pod Savannah. Jerzmanowski brał również udział w bitwie pod Charleston.

Nieznane jest również imię innego oficera, **Kotkowskiego**. Wiadomo, że przybył z Francji, gdzie otrzymał list polecający od Silasa Deane’a, przedstawiciela dyplomatycznego młodej republiki. Zarówno Deane, jak i Benjamin Franklin nie obiecywali Kotkowskiemu ani wysokiej rangi wojskowej, ani łatwego życia w Ameryce. Kotkowski był – obok Kościuszki i Pułaskiego – jednym z trzech Polaków, którzy przybyli do Ameryki z listami polecającymi posłów amerykańskich w Paryżu.

Benjamin Franklin bardzo niechętnie udzielał rekomendacji oficerom cudzoziemskim, którzy udawali się do Stanów Zjednoczonych. Nikomu nic nie obiecywał i nie robił nadziei na łatwe uzyskanie nominacji oficerskiej. Kotkowskiego zapatrzył w list do Jerzego Waszyngtona datowany 13 czerwca 1777 roku. Nazwał w nim Kotkowskiego „doświadczonym oficerem, zaangażowanym w walce o wol-

¹³⁷ *The Changing of Polish Names in America*. „Polish-American Studies”, January-June 1963.

¹³⁸ Stanley J. Zagraniczny: *Some Reasons for Polish Surname Changes*. Tamże, s. 12-14.

ność”, pisał, że „uczciwa gorliwość tego szlachcica nie powinna być zniechęcona [...]. Spodziewam się, że Jego Ekscelencja potrafi mu znaleźć lepsze stanowisko i że będzie użytecznym oficerem”. Franklin podkreślał, że Kotkowski włada kilkoma językami i zna angielski, co niewątpliwie ułatwi mu pobyt w Stanach Zjednoczonych.

Również Deane zaopatrzył Kotkowskiego w list, w którym podkreślał, że stracił on majątek jako uczestnik konfederacji barskiej. Kotkowski znał osobiście Pułaskiego i zapewne liczył na jego pomoc.

Po przybyciu do Ameryki Kotkowski zgłosił się do generała Waszyngtona i otrzymał od niego list polecający, na podstawie którego Kongres mianował go 19 grudnia 1778 roku kapitanem w Legionie Pułaskiego. Pułaski osobiście przedstawił Kotkowskiego Waszyngtonowi. W drodze do miejscowości Minisink w stanie New Jersey, gdzie kwaterował wówczas Legion, Kotkowski popadł w jakiś konflikt, z którego wynikała awantura zakończona sądem wojskowym. Sąd wydał wyrok zwalniający Kotkowskiego ze służby wojskowej.

Sprawa Kotkowskiego nie jest jasna. Społeczeństwo nieufnie odnosiło się do kwaterujących cudzoziemców. Być może zaszło jakieś nieporozumienie, spowodowane nieznanymi miejscowymi zwyczajami. Kotkowski przybył do Ameryki w jak najlepszych zamiarach, zaopatrzony w listy polecające od wybitnych osobistości i trudno sobie wyobrazić, aby sam doprowadził do takiego finału.

W Legionie Pułaskiego był również oficer polski **Karol Litomski**. Niewiele o nim wiemy. Towarzyszył Pułaskiemu w bitwie pod Savannah. Po zakończeniu wojny o niepodległość zapewne opuścił Stany Zjednoczone. W 1831 roku przybył tu ponownie, po czym wyemigrował do Brazylii.

Wraz z Pułaskim służył również kapitan **Maciej Rogowski**. Podobno towarzyszył on Pułaskiemu od momentu przyjazdu do Ameryki aż do śmierci w bitwie pod Savannah. Właściwie jedynym dowodem na to są opublikowane w 1847 roku w Paryżu *Reszty Pamiętników Macieja Rogowskiego, rotmistrza konfederacji barskiej*, poprzedzone przedmową i wydane przez Konstantego Gaszyńskiego. Wielu historyków podważa autentyczność tych pamiętników. Istotnie zawierają sporo nieścisłości historycznych, co osłabia ich wiarygodność. Mieczysław Haiman wysuwa hipotezę, że być może sam Gaszyński pisał pamiętniki opierając się na szczątkowych zapiskach jakiegoś polskiego uczestnika. Jak pisze w pamiętnikach Rogowski, nosił on w Ameryce strój polski – kontusz, żupan i pas słucki. Musiał się więc wyróżniać wśród innych oficerów, a jednak nie ma o nim żadnych wzmianek. Dokumenty amerykańskie nie wymieniają Rogowskiego wśród uczestników wojny o niepodległość, co nie jest oczywiście argumentem rozstrzygającym, jako że dokumentacja amerykańska jest niepełna. W spisie oficerów armii kontynentalnej opracowanym przez M. Haimana w 1914 roku widnieje nazwisko Rogowskiego – kapitana i adiutanta Pułaskiego. Nazwisko Rogowskiego wymienia również K. C. Jones w drugim tomie swej pracy *History of Georgia*, podając, że był on ranny w bitwie pod Savannah.

O kapitanie **Józefie Baldeskim** niewiele wiadomo – tyle tylko, że pełnił funkcje skarbnika w Legionie. Widocznie nie dość dokładnie prowadził rachunki i księgi wydatków, Kongres bowiem miał do niego zastrzeżenia i w pewnym okresie wszczął nawet kontrolę finansową. Pułaski bronił swego oficera i wystawił mu najlepsze świadectwo. Polskie pochodzenie Baldeskiego nie jest pewne. W dokumentach pojawia się on jako Baldesque, Baldesqui. Niektórzy uważają, że był Francuzem. Ale nazwisko Pułaskiego też występowało wówczas w wersji Polasque. Z powodu nieprzychylnych mu opinii Baldeski podał się do dymisji. Dalsze jego losy po wojnie o niepodległość nie są znane.

Maurycy August Beniowski był Węgrem, ale los związał go z Polską. Walczył w szeregach konfederatów barskich i tu spotkał się z Kazimierzem Pułaskim. Znajomość ta prawdopodobnie wpłynęła na późniejszą decyzję wyjazdu śladem Pułaskiego do Stanów Zjednoczonych. W Polsce Beniowski został wzięty do niewoli przez Rosjan. Zesłany na Kamczatkę, zorganizował tam bunt. Zesłańcy opanowali statek, na którym Beniowski dotarł do Makao, a stamtąd skierował się do

Francji. Przybył do Paryża w 1771 roku i nawiązał kontakt z Benjaminem Franklinem. W tym czasie w stolicy Francji przebywał również Kazimierz Pułaski. „Jest prawdopodobne – pisze Leon Orłowski – iż tak interesującego człowieka, jakim był Beniowski, właśnie Pułaski wprowadził do Franklina, którego już dobrze znał, zanim Beniowski przybył z Madagaskaru do Paryża”.¹³⁹

Prawdopodobnie w sierpniu 1779 roku Beniowski przybył do Ameryki. Uzyskał list polecający od generała Gatesa i wystąpił do Wydziału Wojny Kongresu o nominację oficerską. Przedstawił się przy tym jako baron de Benyowsky i przyrodni brat Pułaskiego. Beniowski wiedział o sukcesach Pułaskiego, o jego nominacji generalskiej i zapewne liczył, że przy jego poparciu uzyska wyższe stanowisko w armii amerykańskiej.

Kongres podejrzliwie odnosił się do ludzi z tytułami arystokratycznymi i nie całkiem jasną przeszłością. 4 września 1779 roku Wydział Wojny postanowił jednak zaopatrzyć Beniowskiego w konia i tysiąc dolarów, ułatwiając mu w ten sposób dotarcie do Pułaskiego, który przebywał wówczas na Południu. Beniowski miał listy do Pułaskiego, które pragnął mu doręczyć.

Z Pułaskim jednakże Beniowski prawdopodobnie się nie spotkał. Dotarł do Savannah za późno. Lekarz wojsk Karoliny Południowej, P. Fayssoux, który był przy umierającym Pułaskim, opowiadał później, że przybył do niego jego rodak i przyjaciel. Beniowski brał udział w pogrzebie Pułaskiego.

Starania Beniowskiego o przyjęcie do armii amerykańskiej napotkały opór Kongresu. Nie zdołał go przewyciężyć list, w którym Beniowski oświadcza, że jest „wolnym Polakiem”, i opisuje swoje doświadczenia wojskowe.¹⁴⁰ List kończy się słowami:

„We wszystkich wyprawach wojennych i krwawych niebezpieczeństwach nauczyłem się wszystkiego, co jest potrzebne, by rekrutów ćwiczeniami i pieczołowitością zmienić w weteranów, którzy by skuteczny opór wrogowi stawić i po męsku Ojczyzny bronić mogli. I dlatego też z własnej woli, bez środków przybyłem tutaj, po niewiarygodnych trudach, by w tych wszystkich wielkich niebezpieczeństwach, jak to szlachetnemu bojownikowi wolności przystoi, poświęcić się dla wolności tego świętego Zgromadzenia.

Kończąc powiadam: niczego bardziej nie pragnę, jak dać dowód mej wierności i w potrzebie żyć lub też umrzeć.

Waszej Ekscelncji i Świetnego Zgromadzenia najwierniejszy aż do śmierci
Baron de Benyowszky
Pułkownik, Konfederat Polski”.

Odrzucona została również następna prośba o nominację oficerską, toteż Beniowski opuścił Stany Zjednoczone w połowie 1780 roku.

W Europie jednak także mu się nie wiodło. Wdał się w rozmaite machinacje finansowe i popadł w długi. Postanowił więc ponownie udać się do Ameryki, w Paryżu uzyskał listy polecające od Franklina. W listach tych, adresowanych do Richarda Buche, zięcia Franklina, oraz do Roberta Morrisa, członka Kongresu Kontynentalnego, Franklin nazywa Beniowskiego osobą wybitną i wspomina o jego koneksjach z różnymi wysoko postawionymi osobistościami w Europie.

Na początku 1782 roku Beniowski przybył po raz drugi do Stanów Zjednoczonych. 18 marca pisał do Jerzego Waszyngtona list, w którym prosił o przyjęcie do armii amerykańskiej, a gdyby to było niemożliwe, o pozwolenie służenia w jego przybocznym oddziale, aby zasłużyć na jego zaufanie. Powoływał się przy tym na znajomość z generałem Steubenem i bliskie pokrewieństwo z Pułaskim. Waszyngton jednak nie wyraził zgody.

Beniowski wystąpił zatem z nowym pomysłem. Zobowiązał się zorganizować w Europie legion złożony z doborowych żołnierzy, głównie Niemców, do walki w Stanach Zjednoczonych.

¹³⁹ Leon Orłowski: *Maurycy August Beniowski*. Warszawa 1961, s. 167.

¹⁴⁰ Tekst listu patrz L. Orłowski: *Maurycy August Beniowski...*, s. 184–185.

Oddział miał składać się z około 3400 ludzi. Przedsięwzięcie to miało kosztować 518 000 liwrow. Memoriał Beniowskiego był bardzo szczegółowy, przedstawiał organizację i uzbrojenie oddziału. Beniowski stawiał również pewne warunki, m.in. żądał przydziału ziemi dla żołnierzy, którzy po zakończeniu wojny chcieliby się osiedlić w Stanach Zjednoczonych.

Plan ten zyskał aprobatę generała Steubena. Waszyngton miał zastrzeżenia do niektórych warunków, zwłaszcza finansowych, ale ogólnie rzecz biorąc przychylnie odniósł się do projektu. Poparł go również Wydział Wojny Kongresu Kontynentalnego. Ale Kongres 1 czerwca 1782 roku odrzucił propozycję Beniowskiego, uważając, że jest zbyt kosztowna w sytuacji, gdy wojna ma się ku końcowi. Zrażony niepowodzeniami, Beniowski opuścił Stany Zjednoczone.

Tak więc niewiele można powiedzieć o faktycznym udziale Beniowskiego w wojnie o niepodległość. W liście do Waszyngtona z 12 marca 1782 roku pisał, że jego „celem jest służba Stanom Zjednoczonym”. Wiemy, że znał osobiście Jerzego Waszyngtona i inne czołowe osobistości amerykańskie. Nie dano mu jednak szansy wykazania się brawurą i doświadczeniem. Trudno zresztą dziwić się Kongresowi. Zbyt dużo poszukiwaczy przygód zgłaszało się, oferując swe usługi. Franklin w Paryżu otrzymał w pewnym momencie wyraźne polecenie, aby zniechęcać cudzoziemskich oficerów, zwłaszcza najwyższej rangi, do wyjazdu na drugą półkulę. Beniowski być może wiedział o tym, gdyż w czasie ponownego pobytu w Ameryce nie ujawnił nawet swego stopnia generalskiego. Liczył może, że łatwiej będzie uzyskać nominację na nieco niższe stanowisko. Kongres więc bardzo wnikliwie rozpatrywał wszystkie podania. Stwierdzono, że w informacjach Beniowskiego o sobie jest sporo nieścisłości, i to z pewnością nie wzbudziło do niego zaufania.

Fryderyk Paschke (lub Paeschke) podawał się za Polaka, choć nie wiadomo, czy nim był rzeczywiście. Służył w stopniu podporucznika w armii kontynentalnej, a następnie od kwietnia 1778 roku – kapitana w Legionie Pułaskiego. Wraz z nim brał udział w potyczkach w Egg Harbor oraz w Charleston. Po śmierci Pułaskiego Paschke wystąpił z Legionu. W okresie od 14 maja 1779 do 18 maja 1780 roku, po opuszczeniu Legionu, służył w wojsku amerykańskim na Południu jako kwatermistrz. Spotkał się tam z Tadeuszem Kościuszką. Był jednym ze współzałożycieli organizacji kombatanckiej w Pensylwanii – Stowarzyszenia Cyncynatów. Paschke, jeśli nawet nie był Polakiem, to przybył do Stanów Zjednoczonych prosto z Polski, gdzie prawdopodobnie walczył w konfederacji barskiej i gdzie być może zetknął się z Kazimierzem Pułaskim. Do Ameryki przyjechał w końcu 1776 lub na początku 1777 roku, a więc wcześniej od Pułaskiego. W dokumentach Kongresu amerykańskiego zachowały się listy Paschkego, w których prosi o uregulowanie spraw finansowych. Tak np. w liście z 15 maja 1780 roku pisze m.in.: „Jestem tu cudzoziemcem i poniosłem wielkie koszty, aby odbyć podróż z Polski do tego kraju, i odbyłem w rzeczywistości cztery kampanie ku zadowoleniu mych przełożonych oficerów. Choć przybyłem tu na własną rękę, bez jakiegokolwiek zaproszenia ze strony czcigodnego Kongresu, to jednak trudno mi pogodzić się z myślą, bym miał cierpieć, ponieważ stosunki w armii nie pozwalają na umieszczenie mnie w czynnej służbie”.¹⁴¹

Paschke mając stopień kapitana liczył na bardziej samodzielne stanowisko, ale Kongres odmówił mu i stąd ów cytowany list. Kongres widocznie wychodząc z założenia, że w armii amerykańskiej jest nadmiar oficerów i niedbór żołnierzy, niechętnie szafował stanowiskami, zwłaszcza gdy o stanowiska te zabiegali oficerowie cudzoziemscy. Paschke, który w kampanii wojennej Legionu Pułaskiego stracił znaczną część swego dobytku, dość energicznie dochodził swych roszczeń. Kongres godził się wypłacić mu tylko 250 dolarów w bilonie i 300 dolarów papierowych, co pokrywało tylko część jego roszczeń. Paschke, chociaż był rozgoryczony takim traktowaniem, nie opuścił wówczas Stanów Zjednoczonych.

„Przybyszem z Polski” nazywają ówczesne dokumenty **Cezarego Augusta Jerzego Elholma**. Niektórzy historycy amerykańscy uważają go za Duńczyka lub

¹⁴¹ Cyt. za: Mieczysław Haiman: *Ślady polskie w Ameryce. Szkice historyczne*. Chicago 1938, s. 20.

za Niemca. Faktem jest, że przybył do Ameryki z Polski, brał udział w konfederacji barskiej, poznał tam Pułaskiego i w Ameryce pozostał jego towarzyszem broni. Istnieją dokumenty, z których wynika, że ludzie stykający się z Elholmem uważali go za pochodzącego z Polski.

Elholm przybył do Ameryki najprawdopodobniej na przełomie lat 1777/1778. W kwietniu 1778 roku, a więc wkrótce po utworzeniu Legionu Pułaskiego, otrzymał nominację na porucznika. Jest zrozumiałe, że zgłosił się do Pułaskiego, ponieważ znał go ze wspólnych walk w konfederacji barskiej. Po śmierci Pułaskiego Elholm, już w randze kapitana, przez pewien czas pozostawał w Legionie, a od 1781 roku służył w wojsku Karoliny Południowej. Brał udział w wielu zasadzkach na Anglików, wykazując dużą odwagę.

Po zakończeniu wojny Elholm pozostał w Stanach Zjednoczonych. Piastował nawet stanowisko we władzach stanu Georgia. Przyczynił się do kolonizacji obszarów dzisiejszego stanu Tennessee.

Polscy oficerowie służyli również we francuskim legionie księcia Armanda de Lauzun, wysłanym do Ameryki w 1780 roku przez Ludwika XVI. Legion był częścią składową armii francuskiej, którą dowodził generał hrabia de Rechambeau. Wśród Polaków byli m.in. kapitan **Jan Kwiryn Mieszkowski**, porucznik **Michał Grabowski** oraz porucznik **Jerzy Bończa Uzdowski**. Dokumenty amerykańskie oraz francuskie mówią, że wszyscy trzej wyróżnili się odwagą w wojnie z Anglikami.

Stosunkowo najwięcej informacji mamy o kapitanie Mieszkowskim. Urodził się w Karczewie w 1744 roku. Po wstąpieniu do armii francuskiej zaprzyjaźnił się z księciem de Lauzun. W Ameryce odznaczył się m.in. w bitwie pod Yorktown w październiku 1781 roku, za co otrzymał list pochwalny od króla francuskiego wraz z nagrodą 400 liwrow oraz rekompensatą za utratę konia w bitwie. Michał Grabowski tytułował się hrabią. Informacje o nim są jednak wyjątkowo skąpe. Jerzy Uzdowski urodził się w Warszawie w 1754 roku. Do Ameryki przybył jako młody podporucznik. W sztabie Legionu był niejaki major Polereski, prawdopodobnie Polak. Napomykają o tym dokumenty francuskie. Po wojnie pozostał w Ameryce, gdzie zmarł w 1830 roku.

Przedstawiliśmy sylwetki oficerów polskich, którzy przybyli, by walczyć o niepodległość kolonii. W rewolucji amerykańskiej uczestniczyli również Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy zamieszkiwali wówczas w koloniach brytyjskich w Ameryce. Dokumenty amerykańskie zawierają nazwiska osób najprawdopodobniej polskiego pochodzenia, choć pisownia ich jest często zniekształcona. Wymieńmy dla przykładu niektóre z nich: John C. Zabirsky, Alexander Bozec, Sigmunt Leshinsky, Francis Copera, Jacob Sadowsky, Anthony Sandusky, John Debrowskie, Richard Stach, Henry Borita, Anthony Polaskie, Elhom Poloske, Peter Burcki, John Pasko, Frederick O. Bluskey, Jacob Tilliskey Zawadowski, Chalupetzky, Rosnoschy i inni.

Wśród walczących o niepodległość kolonii Polaków osiadłych w Ameryce było również wielu oficerów, m.in. Jakub Leskey - porucznik obrony wybrzeża w Marblehead w stanie Massachusetts, Andrzej Malick - kapitan 1. pułku milicji w powiecie Sussex w stanie New Jersey, Jan Zabriskie - podpułkownik milicji w powiecie Bergen w stanie New Jersey, Piotr Bakot - kapitan 10. pułku w Karolinie Północnej, Józef Dolo - porucznik 8. pułku piechoty kontynentalnej. Polacy osiadli w Ameryce zasilali jednak przede wszystkim szeregi żołnierskie, toteż w ogromnej większości pozostali bezimienni. Tylko o niektórych mamy nieco więcej informacji.

Tak np. Marek Doman był trębaczem i doboszem w 3. pułku piechoty w Filadelfii. Bogumił Niemerick służył m.in. w Legionie Pułaskiego, a następnie w korpusie Charlesa Armanda. Również w Legionie Pułaskiego służył Józef Gabriel, który urodził się w Polsce. Brał udział w bitwie pod Savannah. Zmarł w Nowym Jorku w 1829 roku.

Polska nie była w owych czasach potęgą morską. Również Amerykanie nie mieli w początkowym okresie wojny silnej floty. Niemniej jednak nawet w spisach tej niewielkiej floty wojennej pozostającej w służbie młodej republiki można spotkać

polskie nazwiska. W owych czasach państwa po prostu najmowały okręty kaperskie do swojej służby (tzw. *privateers*). W zamian za opłatę oraz łupy zdobyte na nieprzyjacielu właściciele tych okrętów niszczyli okręty wrogiego państwa.

Gdy mowa o flocie służącej Stanom Zjednoczonym, wymienia się zazwyczaj dwa polskie nazwiska. **Feliks Miklaszewicz** początkowo wynajął statek „Scotch Trick”, a później zakupił własny okręt, którym napadał na okręty i statki angielskie. Można przypuszczać, że Miklaszewicz był w Polsce związany z rodziną Radziwiłłów i dlatego szkuner swój nazwał „Prince Radziwiłł”. Wyposażenie składało się z sześciu działek, a załoga liczyła 15 osób. W jaki sposób i kiedy Miklaszewicz przybył do Ameryki, nie wiemy. Pierwsza wzmianka o nim pojawia się w roku 1782, a więc tuż przed końcem wojny. „Prince Radziwiłł” niedługo więc był w służbie Stanów Zjednoczonych. Po zakończeniu wojny Miklaszewicz osiadł prawdopodobnie w stanie Georgia.

Samuel Hrabowski, który osiedlił się w Charleston w Karolinie Południowej, zaopatrywał flotę amerykańską w niezbędne produkty. Mieczysław Haiman przypuszcza, że mógł to być mieszczanin, może Żyd z Polski. Jego polskie pochodzenie nie ulega wątpliwości. Do Ameryki przybył w 1770 roku i osiedlił się początkowo na Florydzie, a trzy lata później przybył wraz z rodziną do Charleston. Trudnił się handlem. Po wybuchu wojny o niepodległość opowiedział się po stronie kolonistów i był jednym z dostawców dla floty amerykańskiej. Zmarł 7 września 1777 roku.

Udział Polaków w amerykańskiej wojnie niepodległościowej nie ograniczał się do walki zbrojnej. Urodzony w Polsce Chaim Salomon wspomagał finansowo Kongres oraz udzielał pożyczek czołowym przywódcom rewolucji amerykańskiej: Madisonowi, Monroe, Randolphowi, von Steubenowi, a także Kościuszce. Utrzymywał bliskie kontakty z Kościuszką i Pułaskim. Salomon należał do stowarzyszenia noszącego nazwę Synowie Wolności (Sons of Liberty). W czasie wojny o niepodległość był kilkakrotnie aresztowany przez wojska angielskie i w końcu skazany na śmierć za pomoc Amerykanom. Życie uratowała mu ucieczka z więzienia. Powrócił do swych interesów bankowych i nadal wspierał pożyczkami rząd amerykański. Zmarł w 1785 roku. Rząd amerykański pozostał do dzisiejszego dnia jego dłużnikiem, pożyczki bowiem udzielone przez Salomona nie zostały spłacone jego rodzinie.

W krytycznym okresie wojny o niepodległość w 1780 roku z pomocą finansową młodej republice przyszedł Peter Stadnitski, bankier holenderski polskiego pochodzenia. O jego działalności na terenie Ameryki pisaliśmy szerzej w pierwszym rozdziale. Stadnitski pozostawał w osobistych kontaktach z Jeffersonem, który nazywał go „naszym głównym bankierem” w Europie. Był jednym z pierwszych bankierów europejskich, którzy wykazali zaufanie i wiarę w powodzenie walki niepodległościowej. Swym postępowaniem zachęcił innych bankierów holenderskich do udzielania Amerykanom pomocy finansowej. W jego ślady poszły inne rodziny bankierskie w Holandii. Założone przez Stadnitskiego towarzystwo pod nazwą Holand Land Company odegrało pewną rolę w zasiedlaniu ziem amerykańskich na zachodnich rubieżach.

Twierdzenie, że Polacy walczyli wyłącznie w obronie słusznej sprawy – sprawy niepodległości, byłoby niezgodne z prawdą. Wśród 20 tysięcy Amerykanów, którzy walczyli po stronie brytyjskiej, byli również Amerykanie polskiego pochodzenia. John Adams, drugi prezydent Stanów Zjednoczonych, oceniał, że około 1/3 ludności w Ameryce Północnej sympatyzowała ze stroną brytyjską. Mieczysław Haiman tak pisze na ten temat:

„Fakt istnienia polskich lojalistów nie przynosi w niczym ujmy wychodźstwu polskiemu. Gdzie krzyżowały się dwie sprzeczne idee, tam musiały być różnice poglądów. Jedynie zdrada i handel krwią mogłyby ich zhańbić. Zdrajców między nimi nie było. Nie kupczył krwią polską żaden landgraf ani książę. Lojaliści polscy, wybrawszy dobrowolnie stronę, pozostali wiernie przy niej. Jeden z nich poległ

śmiercią prawdziwie bohaterską, jeden przypłacił swój wybór wygnaniem, inni utratą majątku”.¹⁴²

Karol Błaskowicz (nazwisko to pojawia się czasami jako Błaskowitz, Błascowitz, Błaskowicz) był inżynierem kartografem w służbie angielskiej. Przybył do Ameryki z Anglii jeszcze przed wybuchem wojny o niepodległość, dokładna data nie jest znana. Sporządził szereg ważnych map, zwłaszcza w Nowej Anglii. W czasie wojny służył w randze kapitana w armii brytyjskiej, a po jej zakończeniu przeniósł się wraz z lojalistami do Kanady. O polskim pochodzeniu Błaskowicza świadczyć może jego nazwisko, innych dokumentów potwierdzających brak. W armii angielskiej służył również **Paweł Grabowski**. Dokumenty nie wymieniają jego nazwiska. Wspomina o nim jedynie Kajetan Węgierski, który w 1783 roku zatrzymał się w Clinton. Nazywa go nawet swoim przyjacielem, z czego wynika, iż znał go jeszcze z Polski. Brak nazwiska Grabowskiego na dostępnych listach oficerów tłumaczy się tym, że był ochotnikiem w armii generała Henry’ego Clintona. Opuścił Anglię 1 lipca 1777 roku, a zginął w bitwie o fort Clinton 5 października tegoż roku, nie nawojował się więc długo. Nazywano go hrabią, co wskazuje, że był pochodzenia szlacheckiego lub arystokratycznego. „Młody hrabia Grabowski – pisze Węgierski – został zabity tam podczas ataku, był on kapitanem angielskiej armii i zjednął sobie przyjaźń i szacunek swoich generałów”.¹⁴³ Zadumał się zapewne Węgierski nad mogiłą Polaka, bo zanotował: „Pióro wielkiego historyka nie raczy wcale wspomnieć o śmierci oficera niższej rangi, uwaga podróżnika nie zatrzymuje się nawet na pagórku ziemi, pokrywającym ciało dzielnego żołnierza. Niech więc będzie wolno współrodakowi zasadzić gałąź wawrzynu na grobie przyjaciela i wyrwać jego imię wiecznemu zapomnieniu”.¹⁴⁴ Wiadomość o śmierci Grabowskiego podana została przez „Gazetę Warszawską” 14 stycznia 1778 roku.

Po stronie angielskiej walczył również wnuczek Albrechta Zaborowskiego, który po klęsce Anglii utracił rozległe posiadłości ziemskie w stanie New Jersey. Część tego rodu opowiedziała się jednak po stronie kolonii.

Wymieniliśmy nazwiska i przedstawiliśmy sylwetki tylko niektórych Polaków biorących udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Już choćby z tego rejestru widać, że wkład Polaków nie ogranicza się do dwóch najczęściej wymienianych i najbardziej znanych oficerów: Kościuszki i Pułaskiego. Inni, choć mniej znani, mają również swoje zasługi, a wielu oddało życie w walce.

Polakom walczącym o wolność kolonii poświęcił jedną ze strof poeta amerykański John. A. Joyce:

Polish heroes in their might
Fought in freedom’s holy fight,
Brilliant as the stars of night
To maintain the pure and right!

Strofa ta wyraża uznanie dla bohaterów polskich, którzy przybyli na drugą półkulę, by bronić sprawy wolności.

¹⁴² M. Haiman: *Polacy w walce o niepodległość Ameryki...*, s. 195.

¹⁴³ Kajetan Węgierski: *Pamiętniki i listy*. „Przewodnik Naukowy i Literacki”, Lwów 1908, t. XXXVI, s. 559.

¹⁴⁴ Tamże, s. 558.

POLSKA I STANY ZJEDNOCZONE W XVIII WIEKU

1 Polska a amerykańska wojna o niepodległość

W czasie gdy Stany Zjednoczone podjęły walkę o swą niepodległość, Polska zaczęła ją tracić. Gdy młoda republika amerykańska pojawiła się na politycznej mapie świata, Polska znajdowała się na drodze do zniknięcia z politycznej mapy Europy. Nic więc dziwnego, że przywódcy rewolucji amerykańskiej, realistycznie oceniając sytuację w Europie, uważali, że Polska nie jest krajem, z którym nawiązanie bliższych stosunków mogłoby wzmocnić politycznie młodą republikę.

Stanom Zjednoczonym zależało na uzyskaniu dyplomatycznego uznania takiej potęg, jak Rosja, Prusy czy Austria – wrogo nastawionych do Polski. Kontakty z Polską mogłyby zatem w przekonaniu Amerykanów niepotrzebnie skomplikować sytuację.

Polska nie była również dla Stanów Zjednoczonych dostatecznie atrakcyjnym partnerem handlowym. Bałtyk nie był morzem dobrze znanym kapitanom statków amerykańskich i kupcom amerykańskim. Wskazywał na to John Adams w sprawozdaniu dla Kongresu z 4 sierpnia 1779 roku, dotyczącym podróży po Europie. Podkreślał, że Polska ma wyniszczoną przez wojny ludność, zły rząd, terytorium jest okrojone, a jej gospodarka – w stanie rozkładu. Znaczenie Gdańska szybko upada. W tej sytuacji – wnioskował Adams – nie ma warunków do rozwoju handlu polsko-amerykańskiego.

Również Polska niewiele mogła oczekiwać od dalekich Stanów Zjednoczonych, gdy sąsiedzi zza miedzy wyciągali ręce po nasze ziemie. Próby takiego zbliżenia musiałyby nieuchronnie prowadzić do antagonizowania Anglii, a to nie służyłoby interesom Polski. Niektórzy bowiem widzieli dla Polski nadzieję ratunku m.in. w sojuszu z Anglią.

Wojna niepodległościowa kolonii amerykańskich – choć osłabiała Anglię – uważana była na dworze pruskim czy carskim za bunt i zagrożenie dla systemu monarchistycznego. Rosja czy Prusy prawdopodobnie interweniowałyby wspomagając Anglię w zgnieceniu dążeń niepodległościowych, i to republikańskich. Potrzebowały jednak wojsk dla zażegnania ewentualnych konfliktów, jakie mogłyby wybuchnąć z powodu zaborów w Polsce. Polska więc w pewnym sensie osłaniała Stany Zjednoczone.

Król Stanisław August, nie chcąc antagonizować Anglii, gdy potężni sąsiedzi knuli zaborcze plany wobec Polski, oficjalnie nie wypowiadał się na temat amerykańskiej wojny o niepodległość, chociaż sympatyzował z aspiracjami niepodległościowych kolonii. Charles Lee, późniejszy uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, którego król mianował generałem w armii polskiej i swoim adiutantem, pisał o nim, „że oburza go dyskryminacja kolonistów przez Koronę”. Jeszcze przed wybuchem wojny o niepodległość, 20 marca 1786 roku, Stanisław August pisał do Charlesa Lee, przebywającego wówczas w Anglii: „Nie otrzymałem druków dotyczących Waszych kolonii, o których Pan pisze, że wysłałeś mi je. Proszę Cię, donieś mi raz jeszcze, dlaczego nie pozwalacie Waszym kolonistom mieć przedstawicielstwa w brytyjskim parlamencie. Reprezentacja i opodatkowanie słyby wówczas w parze i związek między macierzą a jej córami stałyby się nierozzerwalny; inaczej nie widzę innej alternatywy, jak uciemnienie lub zupełną niepodległość”.¹⁴⁵ W tymże liście Stanisław August wyraził pogląd, że samo powołanie parlamentów w koloniach amerykańskich nie stanowi wyjścia z sytuacji, jeszcze bardziej bowiem zaostrzy sprzeczności między Anglią a jej koloniami. Uważał, że akty parlamentu amerykańskiego i tak musiałyby być zatwierdzane

¹⁴⁵ *The Lee Papers*, N.Y. Hist. Soc. Coli. IV, 65. Patrz również Edgar Erskine Hume: *Polska a Stowarzyszenie Cyncynatów*. Worzalla Publishing Company, Stevens Point, Wis. 1935, s. 2.

przez Anglię, i na odwrót, akty parlamentu angielskiego podlegałyby zatwierdzeniu przez Amerykanów, a taki system nie mógłby funkcjonować sprawnie.

Stanisław August był pełen podziwu dla Waszyngtona, próbował nawiązać z nim korespondencję. Jednakże żaden z listów, które wystosował, nie dotarł do adresata. Sekretarzem króla w tym czasie był Anglik Louis Littlepage. Znany jest m.in. list Stanisława Augusta pisany w 1795 roku, a więc już po rozbiorach Polski, w którym polecał Waszyngtonowi Littlepage'a, przekazując mu równocześnie wyrazy szacunku.

Jedyne zagraniczne odznaczenie, jakie zaoferowano Jerzemu Waszyngtonowi, pochodziło od Polskiego Zakonu Rycerzy Świętej Opatrzności (Polish Order of Knights of the Divining Providence). Zakon ten w liście do Waszyngtona zaproponował, aby Kongres przedstawił amerykańskich kandydatów na członków zakonu, zasłużonych w walce niepodległościowej. Kongres jednak uznał, że przyjmowanie zagranicznych wyróżnień nie byłoby zgodne z zasadami młodej republiki.

Proamerykańskie sympatie polskiego króla zapewne znane były Amerykanom, gdyż życzliwie się o nim wypowiadali.

Z listu Davida Humphreysa do Kościuszki pisanego z Lizbony 1 października 1791 roku dowiadujemy się, że Jerzy Waszyngton interesował się wypadkami zachodzącymi w Polsce. „A propos niespodzianej a szczęśliwej rewolucji, jaka zdarzyła się w Twej Ojczyźnie, mówi on [prezydent Waszyngton – L.P.] te słowa: «Polska, jak donoszą gazety, zdaje się zrobiła wielki i niespodziewany krok ku wolności; co, jeśli okaże się prawdziwe, rzuca duży zaszczyt na obecnego króla, który wygląda na głównego kierownika tej sprawy»”.¹⁴⁶ Z dalszej części listu wynika, że Littlepage i król Stanisław August skierowali rok wcześniej jakieś listy do prezydenta Waszyngtona. Humphreys prosił Kościuszkę, aby poinformował króla, iż żadne jego listy nie dotarły do prezydenta Stanów Zjednoczonych. Sam Humphreys poświęcił Stanisławowi Augustowi spory fragment w poemacie, który podówczas pisał. Nazywał go „Wielkim Stanisławem”, „patriotycznym królem”, „obrońcą praw człowieka”, którego „podziwiają obydwie półkule”.

Śmierć Stanisława Augusta w 1798 roku odnotował m.in. dziennik „Columbian Centinel”: „Polska nie istnieje już. Król Stanisław nie żyje, a elita polska rozproszyła się za granicą. O tym, że Polska kiedykolwiek istniała, będą pamiętali tylko historyk, geograf i dziennikarze”.¹⁴⁷

Przed wybuchem działań wojennych w Ameryce Północnej nie wykazywano w Polsce żywszego zainteresowania wydarzeniami na drugiej półkuli. Anglia traktowana była jako ewentualny sojusznik, Stanisław August liczył na jej poparcie. Mimo to informacje o narastającym konflikcie Londynu z koloniami w Ameryce zawierały znaczną dozę niechęci do Anglii. Były to doniesienia o podatkach, stemplach, cłach, o kwaterowaniu wojsk itp. Pojawiają się artykuły wyrażające krytyczne opinie o podbojach kolonialnych.

Tuż po uzyskaniu przez walczące kolonie niepodległości Józef Wybicki prorokował: „Kolonie angielskie, o ile możemy sądzić z ich nowego systemu rządów, z ich maksym narodowych, wzorowanych na maksymach starych wolnych Rzymian, staną się wkrótce największą potęgą. O, jak wielu mieszkańców uciemnionych przez liczne niedomagania Europy przybędą do Ameryki i cieszyć się tam będą jej szczęściem”.¹⁴⁸

Polska opinia publiczna żywo interesowała się amerykańską wojną wywoleńczą.

Swoistym przejawem solidarności z walczącymi koloniami był memoriał wojewody mazowieckiego Pawła Mostowskiego, wystosowany do Kongresu Kontynentalnego w roku 1776. Oto próbka wywodów mości wojewody:

„Imć Pan Książę, nie dbając na niepewność, na jaką się naraża, pobudzony jedynie gorliwością i przywiązaniem, postanowił spróbować złożyć widoczne do-

¹⁴⁶ Mieczysław Haiman: *Polacy wśród pionierów Ameryki...*, s. 113.

¹⁴⁷ „Columbian Centinel”, 12 V 1798 oraz 23 XI 1799.

¹⁴⁸ Cyt. za: Edgar Erskine Hume: *Polska a Stowarzyszenie Cyncynatów...*, s. 2.

wody swych szczerych uczuć dla Najjaśniejszych Kolonij, które walczą tak chwałebnie dla odzyskania swej wolności.

Imć Księżę pragnie pomóc Najjaśniejszym Koloniom w ich bohaterskiej walce przez dostarczenie im rzeczy, którą znajdą najbardziej użyteczną i korzystną w swym obecnym położeniu. Jest to Balsam, którym ranni żołnierze mogą zupełnie wyleczyć się od razu w przeciągu sześciu lub siedmiu dni, bez pomocy chirurgów, i w tym krótkim czasie będą mogli wziąć znowu za broń i wrócić do szeregów.

Imć Księżę, będąc generałem porucznikiem sił zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, w której posiada własne regimenty, miał szczęście znalezienia lekarza posiadającego cudowny sekret wyrobu tego Balsamu, tak nieocenionego dla wszystkich rannych, a w szczególności dla żołnierzy w czasie wojennym. A że Księża wielce obchodzi los Najjaśniejszych Kolonij, przeto postanowił kupić od tegoż lekarza ilość 50 000 funtów Balsamu i ofiaruje się je wysłać dostojnemu Kongresowi.

Sądzi on jednak, że w uznaniu tej pożytecznej i ważnej usługi, którą pragnie oddać Kongresowi w jego obecnej potrzebie, dostojny Kongres przyzna mu we Florydzie, Karolinie albo w Wirginii księstwo udzielne i hrabstwo, które ma być nazwane Hrabstwem Mostów, razem z portem morskim w jednym lub w drugim, i że to nadanie będzie w zupełności jego i jego potomków własnością.

A że Imć Księżę zamysła wysłać do Ameryki i osiedlić tam niektórych ze swych współobywateli polskich, pragnie przeto, aby posiadłości, jakie mu dostojny Kongres odstąpi w jednym z tych trzech krajów wyżej wspomnianych, nosiły nazwę Nowej Polski, gdyż imię to będzie zachęcało Polaków, aby tam emigrowali.

A ponieważ Imć Księżę jest na mocy swego rządu gubernatorem Księstwa Mazowieckiego, spodziewa się przeto, że dostojny Kongres zrobi go gubernatorem albo namiestnikiem tej Nowej Polski i że nada mu prawa, jakimi cieszą się inni książęta, jak na przykład książę Monaco; i że on i jego następcy lub ci, którzy zajmą ich miejsca, będą mogli mieć swój głos w Kongresie na tych samych prawach, co obywatele innych Kolonij”.¹⁴⁹

Zainteresowaniu wydarzeniami amerykańskimi wyszli naprzeciw ówcześni wydawcy. Tak np. w Poznaniu w 1778 roku ukazała się tłumaczona z niemieckiego książka Pawła Kollacza *Rewolucja teraźniejsza Ameryki Północnej w dwunastu skonfederowanych osadach jarzmo Wielkiej Brytanii zrzucających* z poprzedzającym opisem historycznym i geograficznym tychże krajów. W Warszawie wydano w 1783 roku przełożoną z francuskiego książkę Tomasza Raynała *Historia polityczna rewolucji amerykańskiej teraźniejszej*. Tę ostatnią pozycję tłumaczył Franciszek Siarczyński. W 1789 roku J. Jezierski przełożył z angielskiego książkę Wilhelma Robertsona *Historia odkrycia Ameryki*. Kilka lat wcześniej, tuż przed podpisaniem traktatu pokojowego w Paryżu, Piotr Świtkowski wydrukował w „Pamiętniku Historyczno-Politycznym” studium *Obraz przyczyn i skutków zakłócenia Anglii z swymi koloniami*.

Wydarzenia amerykańskie znajdowały żywy oddźwięk w ówczesnej prasie. „Gazeta Warszawska” dawała dość obszerne przedruki, głównie z prasy londyńskiej. Początkowo były to raczej obiektywistyczne relacje z ważniejszych wydarzeń, później dobór informacji wskazywał, że sympatia „Gazety” jest po stronie Amerykanów. Na łamach „Gazety” publikowano m.in. różne rezolucje i deklaracje przyjęte przez stanowe legislatury, uzasadniające decyzję proklamowania niepodległości.

„Gazeta Warszawska” nie wydrukowała pełnego tekstu *Deklaracji niepodległości*. Ograniczyła się do omówienia tylko niektórych jej tez. Akcentowano przede wszystkim zagadnienie niepodległości, ono bowiem miało szczególną wymowę na rodzimym gruncie, w warunkach zagrożenia niepodległości Polski. Pominięto natomiast egalitarne aspekty tego dokumentu, uznając je prawdopodobnie za niemiłe polskim klasom posiadającym.

Na temat poglądów redaktora naczelnego „Gazety Warszawskiej”, Stefana Łuskiny, Irena Sokol pisała: „Polska historiografia ogólnie ocenia rolę Łuskiny jako redaktora krytycznie, podkreślając jego negatywną postawę wobec reform Sejmu

¹⁴⁹ Cyt. za: Mieczysław Haiman: *Z przeszłości polskiej w Ameryce...*, s. 30-31.

Czteroletniego. Niezależnie od tego, jak słuszna jest ta ocena, należy pamiętać, że w tych pierwszych latach Łuskiną odegrał ważną rolę w rozpowszechnianiu w Polsce tych politycznych i filozoficznych argumentów, przy pomocy których Amerykanie uzasadniali swoje prawo do rewolucji, prawo do obalenia istniejącego rządu i ustanowienia nowego”.¹⁵⁰

Obok „Gazety Warszawskiej” również inne czasopisma przejawiały zainteresowanie rozwojem sytuacji w Ameryce Północnej. Były to m.in. „Wiadomości Warszawskie”, „Gazeta Narodowa i Obca”, a także miesięcznik wydawany przez Piotra Świtkowskiego – „Pamiętnik Historyczno-Polityczny”. Problematykę amerykańską w różnych latach końca XVIII wieku spotyka się również m.in. na łamach takich czasopism, jak: „Monitor”, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” oraz „Magazyn Warszawski”.

Publikowano artykuły informujące nie tylko o bieżących wydarzeniach, ale rozmaite rozważania i spekulacje na temat, jaki wpływ wyniki tej wojny mogą wywrzeć na międzynarodową sytuację i handel.

Dość obszerne były doniesienia z frontu działań wojennych. Ważniejsze bitwy były odnotowywane w czasopismach polskich. Widoczna była sympatia dla Amerykanów, podkreślano sprawiedliwy cel, o który walczą koloniści. Prawidłowo oceniano np. wyniki bitwy pod Saratogą, uznając jej decydujące znaczenie dla dalszego przebiegu wojny. Z zadowoleniem przyjęto również ostateczną klęskę Anglików pod Yorktown.

Chociaż Polacy odgrywali niemałą rolę w wojnie o niepodległość, ówczesne społeczeństwo polskie prawie nic na ten temat nie wiedziało. Nie publikowano informacji o działalności Kościuszki czy Pułaskiego. Tylko przelotnie „Gazeta Warszawska” wspomniała o tym, że Pułaski odparł wojska angielskie spod miasta Charleston. Informowała również o śmierci Pawła Grabowskiego, który walczył po stronie angielskiej. Legenda i sława polskich uczestników wojny o niepodległość powstała dopiero później.

Prasa ówczesna popularyzowała postacie przywódców amerykańskiej wojny o niepodległość. Zofia Libiszowska w swym interesującym, bogato udokumentowanym studium o stanowisku społeczeństwa polskiego wobec rewolucji amerykańskiej pisze: „Opinia polska odnosiła się początkowo z pobłażliwym lekceważeniem do «wyrosłych z gminu» przywódców nowego państwa. Z biegiem wydarzeń popularność ich rosła, tworzył się prawdziwy ich kult [...]. Rewolucja amerykańska i jej przywódcy porównywani są najczęściej do niderlandzkiej, lubowano się również w doszukiwaniu się podobieństwa do rzymskich mężów stanu – Brutusa, Katona, Fabiusza, Kasjusza i innych. Podkreśla się również analogie do przywódców angielskiej rewolucji: Hampdena i Cromwella”.¹⁵¹

Nazwiska generałów: Waszyngtona, Gatesa, Greene’a, Lincolna były wymieniane w informacjach z frontu wojennego. Największą popularnością cieszyli się oczywiście naczelną dowódca wojsk amerykańskich Jerzy Waszyngton i przedstawiciel kolonii we Francji Benjamin Franklin. Ten ostatni był znany wielu Polakom, którzy wówczas przebywali w Paryżu. Z Franklinem utrzymywał stosunki m.in. książę Czartoryski, a także Ignacy Potocki, Grzegorz Piramowicz. Zofia Libiszowska stwierdza – co jest zaskoczeniem – że w ówczesnej prasie polskiej nie znajdziemy prawie żadnej informacji o Jeffersonie, Dickinsonie czy Hamiltonie.

Zawarcie traktatu pokojowego w Paryżu w 1783 roku powitano w Polsce z zadowoleniem. Prasa podawała informacje o uznaniu młodej republiki przez kolejne mocarstwa europejskie. Piotr Świtkowski w „Pamiętniku Historyczno-Politycznym” w lutym 1784 roku pisał: „Te trzynaście prowincji są prawda teraz niemowlęciem, ale roztropność, pilność i patriotyzm, który się wydawał we wszystkich ich krokach, wnet je przyprowadzi do dojrzałego wieku. Wewnątrz już przezwyciężyły największe trudności, z zewnątrz uznały już ich niepodległość wszystkie

¹⁵⁰ Irene M. Sokol: *The American Revolution and Poland*. A. Bibliographical Essay. „The Polish Review”, vol. XII, 1967, No 3, s. 8.

¹⁵¹ Zofia Libiszowska: *Opinia polska wobec rewolucji amerykańskiej w XVIII wieku*. Łódź 1962, s. 83.

narody, które się cisną, winszując im nowo nabytej politycznej istotności i ofiarując im przyjaźń i przychyłność swoją”. Nie ukrywano też, że przed młodym państwem amerykańskim stoją poważne problemy do rozwiązania, zarówno natury wewnętrznej, jak zewnętrznej. Wspomniano o niepokojąco wysokim zadłużeniu Stanów Zjednoczonych i o stałym zagrożeniu niepodległego bytu, na co Polacy w ówczesnych warunkach byli szczególnie uczuleni.

Czy rewolucja amerykańska miała wpływ na życie polityczne w Polsce? Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, jeżeli nie chce się go zbyć odpowiedzią przeczącą. Polska przecież nie utrzymywała stosunków oficjalnych ze Stanami Zjednoczonymi i nie próbowała włączyć się w jakąkolwiek akcję dyplomatyczną związaną z wojną angielsko-amerykańską. Zofia Libiszowska doszukała się jednak pewnych śladów wpływów amerykańskich na ówczesne życie polityczne w Polsce. Píše ona: »Stwierdzić należy, że korzystanie z wzorów amerykańskich w praktyce życia publicznego w Polsce było w tym czasie jeszcze nieznaczne i jest trudno uchwytnie. Niemniej w ówczesnej publicystyce polityczno-społecznej niektóre momenty amerykańskiej rewolucji i toczącej się wojny wprowadzone zostały do politycznej argumentacji. „Monitor” nawołując w roku 1778 do reform ustrojowo-społecznych zapewniał, że Amerykanie rozrost i siłę swego nowo powstałego państwa zawdzięczają temu, „że tam ani Kongresów, ani partykularnych zrywań nie umieją zjazdów i wszystek gmin jest wolny”«. ¹⁵²

Już po zakończeniu zwycięskiej wojny o niepodległość, kiedy młoda republika borykała się z wieloma problemami, nie brakowało w polskich czasopismach artykułów wskazujących na słabość systemu amerykańskiego: mało skuteczny Kongres, sprzeczności interesów różnych stanów itp. Dlatego też sympatycy niepodległej republiki z zadowoleniem przyjęli opracowany w 1787 roku projekt konstytucji Stanów Zjednoczonych.

W latach wielkiego zrywu patriotycznego, w dobie Sejmu Czteroletniego Polacy często powoływali się na przykład Amerykanów, na ich wolę walki o niepodległość i wprowadzane reformy. Konstytucja Stanów Zjednoczonych mogła mieć pewien wpływ na Konstytucję 3 maja.

Wzmoczone zainteresowanie eksperymentem amerykańskim częściowo zaspokajały publikacje zawierające zasady konstytucji amerykańskiej i Artykuły Konfederacji. Teksty te opatrywano komentarzami, analizując słabe i mocne strony systemu amerykańskiego. Nie chodziło oczywiście o kopiowanie przykładu amerykańskiego. Starano się jedynie wybierać to, co mogło ułatwić przeprowadzenie reform w Polsce. „Odległe sprawy Ameryki, państwa, które drogą orężnej rewolucji wywalczyło sobie niepodległość i stworzyło nowe formy ustroju, uwieńczone aktem konstytucji, dostarczały argumentów dyskusjom i polemikom, wzbogaciły polityczne słownictwo, stały się znane i spopularyzowane w szerokich kołach społeczeństwa”. ¹⁵³ W obozie postępowym w Polsce eksponowano te aspekty rewolucji amerykańskiej, które mówiły o wolności osobistej człowieka i zniesieniu przywilejów stanowych. Podkreślał to zwłaszcza Hugo Kołłątaj. „Pierwsze państwo zorganizowane na fundamencie aktu konstytucyjnego – pisze Zofia Libiszowska – zasadniczej karty wolności, zabezpieczającej obywatelom ich podstawowe prawa naturalne, pociągnęło uwagę polskich polityków i reformatorów w dobie Sejmu Czteroletniego. Zdawano sobie również w pewnym stopniu sprawę, że za Oceanem narodziło się nowe pojęcie patriotyzmu i narodu. Polscy bohaterowie spod Dubienki, Zieleniec, Raclawic, Szczekocin czy Warszawy nie wywalczyli jak Amerykanie wolności dla swej ojczyzny, ale uwielokrotnili przerzuconą zza Oceanu ideę patriotyzmu i dowiedli, że i w Polsce również kształtowało się i krwią jej synów cementowało nowe pojęcie narodu, który zdolny był przetrwać ciężką próbę rozbiorów”. ¹⁵⁴

¹⁵² Tamże, s. 112.

¹⁵³ Tamże, s. 125.

¹⁵⁴ Tamże, s. 145.

W sferze polsko-amerykańskich związków myśli szczególną pozycję wyznacza się dzieło Goślickiego. W 1568 roku w Wenecji ukazało się po łacinie pierwsze, a w 1607 roku drugie wydanie traktatu politycznego biskupa Wawrzyńca Goślickiego *De optimo senatore libri duo*, dedykowane Zygmuntowi Augustowi. Mieczysław Haiman wysuwa przypuszczenie, że dzieło Goślickiego mogło mieć wpływ na niektóre koncepcje zawarte w amerykańskiej *Deklaracji niepodległości*.¹⁵⁵

Teza ta jest wątpliwa, choć trudno zależność taką całkowicie wykluczać. Goślicki był sekretarzem Zygmunta Augusta, który wysyłał go w różnych misjach dyplomatycznych. Studiował w Akademii Krakowskiej, następnie w Bolonii, Padwie i Rzymie. Znał polityczne traktaty filozofów starożytnych – Platona, Arystotelesa, Cyserona. W swojej pracy lansował m.in. tezę, że senat jest głównym czynnikiem utrzymującym równowagę polityczną między monarchą i szlachtą.

Traktat Goślickiego był kilkakrotnie wydany w języku angielskim – pierwszy raz ukazał się w 1598 roku. W Anglii dzieło to uznano za zbyt liberalne i skonfiskowano. Egzemplarze traktatu krążyły w Ameryce i mogły być znane twórcom *Deklaracji niepodległości* i konstytucji Stanów Zjednoczonych. Nie musi to jednak oznaczać bezpośredniego oddziaływania myśli Goślickiego. Amerykańscy mężowie stanu, jak Tomasz Jefferson, byli doskonale odczytani w dziełach starożytnych filozofów, od których Goślicki zaczerpnął niektóre tezy, i to wspólne źródło tłumaczyć może pewną zbieżność poglądów autorów *Deklaracji niepodległości* i Goślickiego. Zbieżność ta nie jest jednak tak duża, jak sądził M. Haiman i inni. Do takiego wniosku doszedłem po zapoznaniu się z angielskim tekstem dzieła Goślickiego.¹⁵⁶

Goślicki bronił monarchii, choć monarchii oświeconej i liberalnej. Najlepszy – twierdził – jest „monarcha rządzący przy pomocy prawa” (*monarch governing by law*).¹⁵⁷ Rząd jego zdaniem powinien składać się ze współpracujących ze sobą: monarchy, senatu i ludzi lub ludu (*the people*), specyficznie rozumianego, o czym niżej. Z tego choćby względu nie mógł liczyć na uznanie tych licznych kolonistów, którzy uważali się za republikanów. Wielu jednak walcząc o niepodległość Stanów Zjednoczonych nie było przeciwnikami monarchii. O sympatie dla systemu monarchicznego podejrzewano nawet Jerzego Waszyngtona i innych kolonistów wywodzących się z rodów arystokratycznych.

Goślicki pisze również o lojalności wobec kraju i o wolności. Słowo *liberty* pojawia się w jego pracy wielokrotnie. Używa często słowa „sprawiedliwość” lub „naturalna sprawiedliwość” (*natural justice*). Stwierdza, że rząd powinien zapewnić ludziom „najwyższe szczęście” (*utmost happiness*).¹⁵⁸ „Najlepszy jest z pewnością taki rząd, pod którym ludzie są najbardziej szczęśliwi” (*That government is certainly the best, in which the people are most happy*).¹⁵⁹ *Deklaracja niepodległości* z 4 lipca 1776 roku również mówiła o „prawie dążenia do szczęścia”.

Senatowi wyznacza Goślicki funkcje regulacyjne, pojednawcze w stosunkach między władzą (*regal authority*) a ludem (*power of the people*). Otóż termin *power of the people* – władza ludu, był używany przez twórców Stanów Zjednoczonych. Doceniali oni również znaczenie senatu jako instytucji politycznej. Pojęcie *people* u Goślickiego dalekie jest od demokratyzmu. Do kategorii *people* zaliczał ludzi odpowiednio urodzonych, wykształconych i zdolnych do zajmowania stanowisk (*generous by birth, civilized by education and every way duly qualified to fill the public offices of a state*).¹⁶⁰ To również odpowiadało poglądom niektórych „ojców założycieli” Stanów Zjednoczonych.

Koloniści amerykańscy cierpiący z powodu nadużyć władzy królewskiej z zainteresowaniem musieli czytać następujące wywody Goślickiego: „Czasami wspól-

¹⁵⁵ Mieczysław Haiman: *Polish Past in America, 1608-1865...*, s. 27.

¹⁵⁶ *The Accomplished Senator*. In Two Books. Written Originally in Latin by Laurence Grimald Golski, Senator and Chancellor of Poland and Bishop of Posna or Pozen. Done into English from the Edition Printed of Venice, in the year 1568 by Mr Oldisworth. London 1733.

¹⁵⁷ Tamże, s. 18.

¹⁵⁸ Tamże, s. 2.

¹⁵⁹ Tamże, s. 4.

¹⁶⁰ Tamże, s. 38.

nota choć dobrze zorganizowana, przez złe zarządzanie i złą administrację ze strony władz nagle zostaje obalona i przekształca się z jednej formy politycznej w drugą. Tak się często dzieje, gdy królowie przekształcają się w tyranów” (*sometimes a commonwealth, though in itself well ordered and constituted, is by the mismanagement and mal-administration of those who preside over it, suddenly overturned and passes from one political form, into another*).¹⁶¹ Pokazywał więc niejako mechanizm rewolucji. W takich wypadkach – jego zdaniem – tłum, motłoch (*mob*) uzurpuje sobie władzę.

Goślicki szczegółowo rozpatruje rolę senatu, tryb wyborów, zachowanie się senatorów, sposób przemawiania itp. Powołuje się przy tym na liczne przykłady z historii. Być może, jego entuzjastyczna ocena senatu w jakiś sposób mogła zachęcić kolonistów do ukształtowania senatu w tej formie, jaka znalazła wyraz w konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Pogląd, że traktat Goślickiego miał wpływ na myśl polityczną w Ameryce, jest dość rozpowszechniony. Wspomniano o tym nawet na forum senatu amerykańskiego.¹⁶² Senator J. Glenn Beall, republikanin ze stanu Maryland, położył nacisk na cztery kardynalne zasady zawarte w dziele Goślickiego, które znalazły szerokie odzwierciedlenie w amerykańskiej myśli politycznej: 1. Istnieją prawa, które są ponad człowiekiem, nawet ponad władcą. 2. Prawa te powinny wynikać z zasad chrześcijańskich. 3. W sytuacji, kiedy istnieją sprzeczne poglądy, należy uciec się do mediacji. 4. Zarówno naród, jak i indywidualny człowiek czerpie swą godność i cel z zasad chrześcijaństwa.

Senator Hugh D. Scott, republikanin z Pensylwanii, zacytował w debacie następujący fragment dzieła Goślickiego: „Czasami ludzie sprowokowani i poirytowani tyranią oraz uzurpatorstwem króla sprawiedliwie bronią niewątpliwego prawa i swoich swobód i drogą dobrze zorganizowanego sprzysiężenia lub przy użyciu broni zrzucają jarzmo, wypędzając swych panów i władców, i biorą władzę całkowicie w swoje ręce”. Senator Scott wyraził przekonanie, że sformułowanie to jest zbliżone w swej filozoficznej wymowie do uchwalonej 190 lat później *Deklaracji niepodległości*.¹⁶³

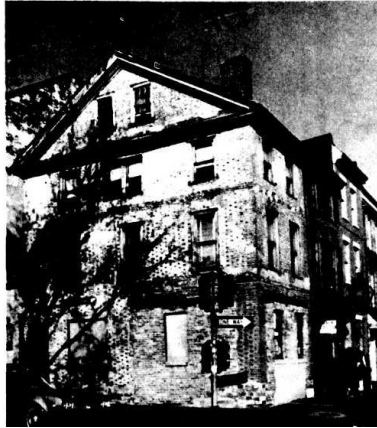
Traktat Goślickiego miał na celu wskazać, w jaki sposób stworzyć mądry i sprawiedliwy rząd, a poddanych uczynić szczęśliwymi. Ten problem niewątpliwie mógł zainteresować kolonistów amerykańskich, którzy czuli się dyskryminowani przez Koronę angielską. Niejeden zapewne miał w swej bibliotece dzieło Goślickiego. Ale szczegółowe określenie wpływu, jaki mógł wywrzeć ten traktat na postanowienia *Deklaracji niepodległości* czy konstytucji Stanów Zjednoczonych, jest bardzo trudne i zarazem ryzykowne.

W okresie dyskusji nad kształtem konstytucji amerykańskiej w czasie konwencji w 1787 roku wspomniano wielokrotnie Polskę. Tak np. Aleksander Hamilton powołując się na przykład elekcji króla polskiego proponował, aby w Stanach Zjednoczonych prezydent wybierany był dożywotnio. Większość delegatów konwencji federalnej wypowiedziała się jednak przeciw propozycji Hamiltona. Polskę wspomniał również w swej wypowiedzi James Madison wyrażając obawę, aby w przyszłości obce rządy nie wywierały nacisku na wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych, jak to się działo przy wyborze króla Polski. Zwolennicy silnej władzy wykonawczej wskazywali na przykładzie Polski, do jakich zgubnych skutków może doprowadzić słaba władza wykonawcza.

¹⁶¹ Tamże, s. 19.

¹⁶² „Congressional Record”, vol. 106, May 3, 1960, s. 9179–80.

¹⁶³ Tamże, s. 9180.



Filadelfia. Dom na Pine Street, w którym mieszkał Kościuszko



Generał Gates przyjmuje kapitulację wojsk angielskich pod dowództwem generała Burgoyne'a pod Saratogą w 1777 r.

Mr. Washgton

To the Hon. I have not received your Excellency's
 order respecting my Detachment, having nothing to do
 at present & all the articles are directed to issue
 at Mr. Gouvenor's order, I beg your Excellency to
 give me permission to leave the Regiment & upon
 your order to be a private in the Light In-
 fantry in the Army under your immediate
 command or the Army of the Southern
 States, if agreeable to my rank I now hold, your
 Excellency may be certain that I am acquainted
 with the Rules of Discipline, and my conduct
 found with a small share of ambition to be
 equal to my self, I hope will prove not the
 contrary.

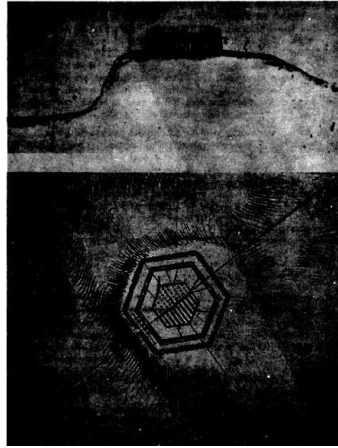
I am with perfect respect
 your Excellency very
 Humble Servant
 Tadeusz Kosciuszko

The Luckenburgh
 Washington

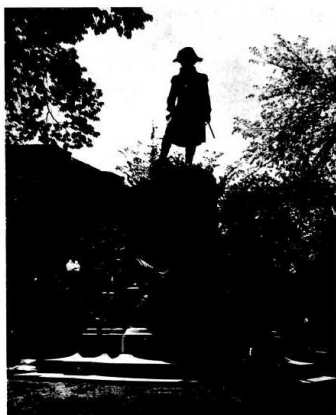
List Tadeusza Kościuszki do Jerzego Waszyngtona



Plan bitwy pod Saratogą wykonany przez Kościuszkę



Szkic fortyfikacyjny twierdzy West Point wykonany przez Kościuskę



Pomnik Kościuszki w parku Lafayette'a w Waszyngtonie



Kazimierz Pułaski



Jerzy Waszyngton (w środku na białym koniu) i wojsko amerykańskie w czasie srogiej zimy 1777 r. w Valley Forge



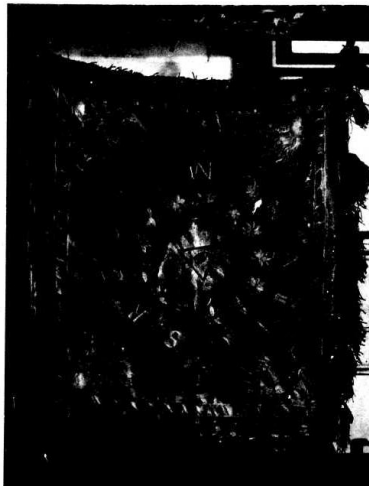
Pożar Charlestonu



Generał Pułaski pod Savannah. *Stefan Batowski*



Szturm na Savannah



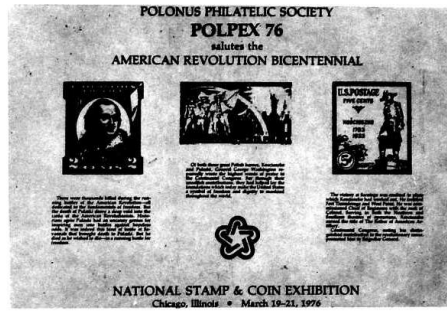
Sztandar Legionu Pułaskiego, stan dzisiejszy. Obecnie w posiadaniu Maryland Historical Society w Baltimore



Fragment pomnika Kazimierza Pułaskiego w Savannah. *Fot. T. Borucki*



Pomnik Kazimierza Pułaskiego w Waszyngtonie. *Fot. T. Barucki*



Znaczki poświęcone udziałowi Polaków w rewolucji amerykańskiej, wydane z okazji 200-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych

2 Stany Zjednoczone wobec Konstytucji 3 maja

W Stanach Zjednoczonych entuzjastycznie przyjęto wiadomość o uchwaleniu Konstytucji 3 maja. Pisała o tym szeroka prasa, wznoszono toasty na jej cześć przy okazji patriotycznych zebrań, wypowiadały się na jej temat wybitne osobistości amerykańskie. Pierwsza wiadomość o Konstytucji 3 maja opublikowana została w bostońskiej gazecie „Columbian Centinel” 6 lipca 1791 roku.

Prasa amerykańska donosiła o entuzjastycznych nastrojach panujących w społeczeństwie polskim po uchwaleniu Konstytucji 3 maja. W korespondencji z Warszawy datowanej 4 maja dziennik amerykański informował: „Wczoraj dokonana się tutaj najważniejsza rewolucja [...]. Jego Królewska Mość oświadczył, że konstytucja została opracowana na podstawie angielskiego i amerykańskiego systemu rządowego [...]. Rewolucja ta może mieć bardzo poważne konsekwencje”.¹⁶⁴ W korespondencji nadesłanej trzy dni później z Warszawy dziennik stwierdza, że w Warszawie utrzymuje się entuzjazm społeczeństwa. Skłoniło to nawet tych, którzy byli początkowo przeciwni Konstytucji, do zadeklarowania poparcia na jej rzecz.

Kilka gazet amerykańskich zamieściło obszernie omówienie głównych zasad Konstytucji 3 maja.¹⁶⁵ Opisano przy tym szczegółowo procedurę przyjęcia Konstytucji i radość mieszkańców stolicy na wieść o jej uchwaleniu. „Gazette of the United States” podkreślała, że rewolucja w Polsce „tak szczęśliwie zaczęta” odbywa się „bez gwałtu lub tumultu”.¹⁶⁶ Ten sam dziennik w innym artykule nazwał uchwalenie Konstytucji 3 maja „najwspanialszą rewolucją, jaka kiedykolwiek się wydarzyła w wyniku powszechnej jedności przebudzonego narodu i przy pełnej filozoficznej zgodności”.¹⁶⁷

Nowojorski dziennik pisał: „Rewolucja, która tak nagle wybuchnęła w Polsce, jest niezwykle ważnym i interesującym wydarzeniem i jeśli zostanie w pełni poparta i zrealizowana, zupełnie zmieni ten kraj wyprowadzając go ze strasznej monarchii elekcyjnej. Jest to kraj niezwykle zasobny w ludność i produkty, pod dobrymi rządami może dojść do rangi mocarstwowej w tej części Europy”.¹⁶⁸

Prasa amerykańska niezwykle pochlebnie pisała o Stanisławie Augustie. Podkreślano, że jest to jeden z najbardziej oświeconych władców w Europie, że cieszy się poparciem i szacunkiem społeczeństwa polskiego. Stanisław August jest – jak pisał jeden z dzienników „nie królem szat i bereł, nie królem diamentów i prerogatyw, lecz królem umysłu, zasad, królem mądrości i cnót”.¹⁶⁹ Króla polskiego i Konstytucję 3 maja chwalił angielski filozof Edmund Burke. Jego opinie były cytowane w prasie amerykańskiej. Porównywał polską konstytucję z francuską, krytycznie wyrażając się o tej ostatniej. Prasie amerykańskiej podobało się przede wszystkim to, że w Polsce nie doszło do przelewu krwi i do konfiskaty majątków. Taki przebieg wydarzeń bardzo odpowiadał amerykańskim kołom burżuazyjno-liberalnym.

Poeci amerykańscy Joel Barlow i David Humphreys, pozostający w służbie dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych, pisali hymny pochwalne na cześć oświeconego króla polskiego i Konstytucji 3 maja. Jerzy Waszyngton, Tomasz Jefferson i inne czołowe osobistości wojny o niepodległość z uznaniem wyrażali się o polskiej

¹⁶⁴ „Dunlap’s American Daily Advertiser”, July 27, 1791. Cytowane głosy prasy amerykańskiej pochodzą z kwerendy dokonanej przez Mieczysława Haimana, której owocem jest praca: *The Fall of Poland in Contemporary American Opinion*. Chicago 1935.

¹⁶⁵ „The Daily Advertiser”, July 30, 1791; „Dunlap’s American Daily Advertiser”, July 26, 1791; „Gazette of the United States”, August 3, 1791.

¹⁶⁶ „Gazette of the United States”, August 10, 1791.

¹⁶⁷ Tamże, September 21, 1791.

¹⁶⁸ „The Daily Advertiser”, August 8, 1791.

¹⁶⁹ Dunlap’s American Daily Advertiser”, August 23, 1791.

konstytucji. Jerzy Waszyngton przypisywał zasługę jej uchwalenia Stanisławowi Augustowi.¹⁷⁰

Amerykanie do dzisiejszego dnia wciąż czczą Konstytucję 3 maja. Co roku w Kongresie amerykańskim 3 maja jest uroczyste obchodzone jako dzień polskiej konstytucji. W okresie powojennym debata na ten temat nabrała – obok historycznego, które miała dotychczas – również politycznego znaczenia. Świadczą o tym wypowiedzi współczesnych parlamentarzystów amerykańskich.

Kongresman Thaddeus Machrowicz (demokrata z Michigan) nazwał Konstytucję „świadectwem polskiej tradycji wolności i demokracji”, „najstarszą demokratyczną konstytucją opracowaną w Starym Świecie do tego czasu. Konstytucja ta, karta ludzkich swobód, została przyjęta w Polsce w dobie amerykańskiej i francuskiej rewolucji. W ten sposób Polska przyłączyła się do nowej republiki amerykańskiej uświęcając konstytucyjne ideały ludzkiej godności i wolności”.¹⁷¹

Występujący w tej samej debacie kongresman John Dingell (demokrata z Michigan) stwierdził, że Konstytucja 3 maja „była kamieniem węgielnym postępu, kroczącego drogą wyznaczaną przez konstytucję [amerykańską – L.P.] i Bill of Rights [artykuły konstytucji o prawach obywatelskich – L.P.], które uczyniły Amerykę wolnym krajem wolnych ludzi”.¹⁷²

Kongresman Alvin E. O’Konski (republikanin z Wisconsin) oświadczył, że Konstytucja 3 maja interesuje Amerykanów dlatego, że Polska była pierwszym krajem, który po uchwaleniu konstytucji Stanów Zjednoczonych wprowadził w swojej ustawie zasadniczej wiele zasad wzorowanych na artykułach konstytucji amerykańskiej.¹⁷³

Dużych podobieństw między Konstytucją 3 maja a konstytucją amerykańską doszukał się kongresman Frank Thompson, demokrata ze stanu New Jersey: podobieństwo wykazują „prawa obywatelskie, podział władzy, dwuizbowy parlament itp. Różnica polega na tym, że Amerykanie byli w stanie obronić swą konstytucję, podczas gdy polski dokument w wyniku wypadków dziejowych nie mógł przetrwać”.¹⁷⁴ „Fakt, że Konstytucja 3 maja została uchwalona wkrótce po uchwaleniu naszej konstytucji, nie jest w żadnym razie sprawą przypadku” – stwierdził kongresman James C. Murray, demokrata ze stanu Illinois.¹⁷⁵

Często przypominano w debatach kongresowych pochlebne wypowiedzi Jerzego Waszyngtona o Konstytucji 3 maja oraz roli Stanisława Augusta. Wielokrotnie również przewijał się w wypowiedziach kongresmanów temat wzajemnych związków Konstytucji 3 maja i *Deklaracji niepodległości*. Kongresman Martin wyraził wręcz pogląd, że inicjatorzy polskiej konstytucji „czerpali inspirację i działali pod wpływem ideałów zawartych w amerykańskiej *Deklaracji niepodległości*”.¹⁷⁶

„Hołd, który składamy dziś polskiej konstytucji, znajduje uzasadnienie w tym, że wzorowała się ona na naszych artykułach o prawach obywatelskich (Bill of Rights) oraz na Karcie Wolności (Charter of Freedom). Przyjęcie Konstytucji 3 maja przez naród polski w 1791 roku wprowadziło na kontynent europejski te same podstawowe koncepcje wolności i godności ludzkiej oparte na prawie, które tu, w Ameryce, przyjęliśmy kilka lat wcześniej” – powiedział kongresman Roman C. Pucinski, demokrata z Illinois.¹⁷⁷

„Konstytucja 3 maja 1791 roku była liberalnym, demokratycznym i postępowym dokumentem” – stwierdził kongresman Thaddeus J. Dulski, demokrata z Nowego Jorku.¹⁷⁸ Te przymiotniki najczęściej pojawiają się w ocenach konstytucji polskiej przez kongresmanów i senatorów amerykańskich.

¹⁷⁰ Cyt. za: „Congressional Record”, vol. 118, May 4, 1972, s. H 4128.

¹⁷¹ Tamże, vol. 91, May 3, 1951, s. 4824.

¹⁷² Tamże, s. 4825.

¹⁷³ Tamże, s. 4836.

¹⁷⁴ Tamże, vol. 102, May 3, 1956, s. 7462

¹⁷⁵ Tamże, s. 7468.

¹⁷⁶ Tamże, vol. 104, May 5, 1958, s. 8024.

¹⁷⁷ Tamże, vol. 106, May 3, 1960, s. 9295.

¹⁷⁸ Tamże, vol. 107, May 3, 1961, s. 7212.

„Polska Konstytucja z 3 maja 1791 roku, opracowana wkrótce po naszej *Deklaracji niepodległości* i naszej konstytucji, jest doniosłym dokumentem praw ludzkich, sprawiedliwości społecznej, tolerancji religijnej, wkładem Polaków w dziedzictwo wolności” – powiedział kongresman Barrett O’Hara, demokrata z Illinois.¹⁷⁹

Podobny pogląd wyraził kongresman Lucien N. Nedzi, demokrata z Michigan, który przyznał Konstytucji 3 maja światową rangę, stawiając ją obok amerykańskiej i francuskiej.¹⁸⁰ Tenże kongresman rok później ocenił, że Konstytucja 3 maja powstała pod dużym wpływem ruchów liberalnych w Ameryce, Anglii i we Francji. Polacy – dowodził – którzy wnieśli wkład w opracowanie polskiej konstytucji, znali i cenili zasady konstytucji Stanów Zjednoczonych.¹⁸¹

Z okazji 172. rocznicy Konstytucji 3 maja Związek Narodowy Polski zorganizował w Chicago uroczystość, na której przemawiał ówczesny wiceprzewodniczący Lyndon B. Johnson. On również dokonał porównania konstytucji polskiej z konstytucją amerykańską. „Polska konstytucja z 1791 roku wprowadziła na kontynent europejski te same zasady samorządu i sprawiedliwości, które konstytucja amerykańska z 1789 roku wprowadziła na kontynent, północnoamerykański. Obydwie konstytucje były rewolucyjnymi dokumentami. Obydwie znosiły różnice klasowe. Obydwie gwarantowały wolność słowa i sumienia”. Obie konstytucje – stwierdził Lyndon B. Johnson – wychodziły z fundamentalnego założenia, że najwyższa władza pochodzi od narodu.¹⁸²

W 1970 roku ówczesny kongresman, a następnie prezydent Stanów Zjednoczonych Gerald Ford powiedział: „Chciałbym się przyłączyć do wszystkich moich kolegów i wszystkich Amerykanów polskiego pochodzenia dla uhonorowania 179 rocznicy polskiej konstytucji z 1791 roku. Konstytucja ta podobnie jak nasza wychodziła z założenia, że władza obywatelska bierze się z woli narodu. Niestety, historia nie była łaskawa dla naszych polskich braci”.¹⁸³ Rok później, w 1971 roku, Gerald Ford ponownie zabrał głos podczas debaty w Izbie Reprezentantów poświęconej Konstytucji 3 maja i podkreślił bliskie związki między polską konstytucją i konstytucją Stanów Zjednoczonych.¹⁸⁴ Członek Izby Reprezentantów, pani Martha W. Griffiths wyraziła przekonanie, iż jest rzeczą słuszną, że Kongres amerykański uroczystość obchodzi rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, która ma tyle podobieństw z konstytucją Stanów Zjednoczonych. Zasadnicze rysy filozoficzne obu konstytucji wywodzą się z tych samych źródeł.¹⁸⁵

Kongresman William E. Minshall, republikanin z Ohio, przedłożył 2 maja 1974 roku w Izbie Reprezentantów projekt rezolucji postulującej, aby prezydent Stanów Zjednoczonych ogłosił 3 maja każdego roku „dniem polskiej konstytucji”. Powołał się na wspólnotę ideałów Konstytucji 3 maja i konstytucji Stanów Zjednoczonych, na fakt, że obecnie Kongres, legislatury stanowe, gubernatorzy, burmistrzowie podejmują samorzutnie decyzje obchodu rocznicy Konstytucji 3 maja. Prezydent – zdaniem Minshalla – powinien co roku wezwać społeczeństwo amerykańskie do uroczystego uczczenia Konstytucji 3 maja.¹⁸⁶

Przemawiając w Senacie 29 kwietnia 1981 roku z okazji 190 rocznicy Konstytucji 3 maja demokratyczny senator Paul S. Sarbanes ze stanu Maryland stwierdził, że konstytucja ta jest „jednym z wielkich osiągnięć w historii Polski i jednym z największych światowych dokumentów politycznej wolności i religijnej tolerancji”.¹⁸⁷

¹⁷⁹ Tamże, s. 7225.

¹⁸⁰ Tamże, vol. 108, May 3, 1962, s. 7733.

¹⁸¹ Tamże, vol. 109, May 2, 1963, s. 7686.

¹⁸² Pełny tekst tego przemówienia patrz: „Congressional Record”, vol. 109, May 6, 1963, s. 7863.

¹⁸³ Tamże, vol. 116, May 4, 1970, s. 1426.

¹⁸⁴ Tamże, vol. 117, May 3, 1971, s. 13076.

¹⁸⁵ Tamże, vol. 117, May 3, 1971, s. 13077.

¹⁸⁶ Tamże, vol. 120, May 2, 1974, s. H 3531–32.

¹⁸⁷ „Congressional Record”, vol. 127, Part 6, April 29, 1981, s. 7792.

W lecie 1981 roku sytuacja polityczna w Polsce była napięta, istniała nawet groźba interwencji z zewnątrz. Kongresman Robert A. Roc z New Jersey przedłożył 29 kwietnia 1981 roku w Izbie Reprezentantów projekt rezolucji, która powołując się na zasady Konstytucji 3 maja o zachowaniu integralności państwa apelowała do ZSRR i państw sąsiadujących z Polską, aby - w związku z przemianami zachodzącymi w Polsce w 1981 roku - pozwoliły Polakom rozwiązywać swe problemy bez ich interwencji.¹⁸⁸

Kongresman John G. Fary z Illinois w swej wypowiedzi 30 kwietnia 1981 roku podkreślił, że na kształt Konstytucji 3 maja duży wpływ miały konstytucja Stanów Zjednoczonych, *Deklaracja Niepodległości*, a przede wszystkim - potrzeby Polski. Konstytucję 3 maja określił mianem „interesującej mieszaniny tradycji i oświeconych idei”. „Obecny rząd - powiedział 30 kwietnia 1981 roku kongresman Fary - zakazuje jakiegokolwiek wzmianki o Konstytucji 3 maja ignorując jej istnienie. Obchody Konstytucji 3 maja są wręcz zakazane. Mimo to siła jej idei tkwi w sercach Polaków. Tu, w Stanach Zjednoczonych, gdzie żyjemy ciesząc się naszą wolnością, możemy zastępować głosy naszych braci i siostr”.¹⁸⁹

Kongresman Edward J. Derwiński z Illinois 1 maja 1981 roku z okazji rocznicy Konstytucji 3 maja stwierdził, że jest ona przypomnieniem, iż „Polska była jednym z pionierów wolności w Europie”. »Dziś - stwierdził Derwiński - ruch „Solidarności” przynosi nowe nadzieje na rozkwit Polski nawiązując do jej wielkich tradycji i ideałów«.¹⁹⁰

Również kongresman Franc Annunzio z Illinois w przemówieniu z 4 maja 1990 roku na forum Izby Reprezentantów nawiązał do 190 rocznicy Konstytucji 3 maja oceniając aktualną sytuację polityczną w Polsce. „Polacy - powiedział - kontynuują dziś walkę o swobodę decydowania o swej przyszłości, jak również o wolność ekonomiczną, religijną i prawa obywatelskie. My Amerykanie zdecydowanie popieramy obronę cennego dziedzictwa”.¹⁹¹

Kongresman Clement Zabłocki z Wisconsin 7 maja 1981 roku powiedział w Izbie Reprezentantów, że polska konstytucja z 1791 roku była nie tylko pionierskim dokumentem na kontynencie europejskim, lecz także drugim po konstytucji Stanów Zjednoczonych modelowym dokumentem rządów demokratycznych dla przyszłych pokoleń.¹⁹²

W 1990 roku z okazji 199 rocznicy Konstytucji 3 maja członkowie Kongresu Stanów Zjednoczonych zabrali głos na forum obu izb. Kongresman z Wisconsin Gerald D. Kleczka stwierdził, że o ile w 1791 roku Stany Zjednoczone niewiele mogły pomóc Polsce, o tyle obecnie, w sytuacji zasadniczych zmian polityczno-gospodarczych w Polsce, powinny udzielić jej wsparcia. Wezwał członków Kongresu do udzielenia Polsce pomocy w przejściu do demokratycznego systemu politycznego i do gospodarki rynkowej.¹⁹³ W podobnym duchu wypowiedzieli się również inni kongresmani i senatorowie.

¹⁸⁸ Tamże, s. 7877.

¹⁸⁹ Tamże, s. 8125.

¹⁹⁰ Tamże, s. 8236.

¹⁹¹ Tamże, s. 8385.

¹⁹² Tamże, s. 9026.

¹⁹³ „Congressional Record”, vol. 136, May 3, 1990, s. H 2026.

3 Stany Zjednoczone a rozbiory Polski

Amerykanie ubolewali z powodu rozbiorów Polski i wyrażali Polakom współczucie. Jefferson nazwał rozbiory Polski „zgubnym precedensem”, „zbrodnią” i „zgrozą”, a prawnik i polityk amerykański Henry Wheaton – „najjaskrawszą obrazą przyrodzonej sprawiedliwości i prawa międzynarodowego, obrazą, jakiej nie widziano od chwili, gdy Europa wydobyla się ze stanu barbarzyństwa”.¹⁹⁴

Współczuciu dla Polski dawali wyraz w publicznych wystąpieniach m.in. tacy przywódcy amerykańscy, jak James Monroe, John Hancock, Samuel Adams, generałowie Thomas Mifflin, Horatio Gates, „Light-Horse Harry” Lee i Stephen Moylan. Aleksander Hamilton i John Adams również wyrazili żal z powodu wymazania Polski z mapy politycznej świata. „Ówczesna prasa amerykańska prezentowała szczegółowo wydarzenia zachodzące w Polsce. Już sam ten fakt jest dowodem wielkiego zainteresowania Stanów Zjednoczonych ówczesną Polską. Oczywiście wiadomości nie były pełne. Ale ogólnie rzecz biorąc informacje były wystarczające, aby dać czytelnikowi jasny obraz sytuacji”.¹⁹⁵ Biorąc pod uwagę odległość dzielącą Stany Zjednoczone i Polskę, trudności w transporcie i łączności, należy stwierdzić, że ówczesna prasa amerykańska dostarczała zadziwiająco dużo informacji z Polski.

Gdy dokonywał się pierwszy rozbiór Polski, nie było jeszcze niepodległych Stanów Zjednoczonych, ale prasa kolonialna informowała o wydarzeniach zachodzących w Polsce. Ze zrozumiałych względów rewolucja amerykańska przesłoniła wszystkie inne sprawy, później znów Polsce zaczęto poświęcać więcej uwagi.

Wszystkie ważniejsze wydarzenia w Polsce między pierwszym a trzecim rozbiorem znajdowały odbicie w prasie amerykańskiej i były dość obszernie komentowane.

Konfederację targowicką pismo filadelfijskie nazwało „sprzysiężeniem przeciw konstytucji”.¹⁹⁶ Inne pismo donosiło o nadciągających nad Polskę groźnych chmurach. „Polska wkrótce doświadczy smutnych skutków intryg dworskich”. Pismo zapowiadało prawdopodobną interwencję wojsk rosyjskich i „stanowczy opór” Polaków.¹⁹⁷ „The American Museum” przewidywało atak Prus i Rosji na Polskę.¹⁹⁸ „Dunlap’s American Daily Advertiser” pisał zaś, że celem tego ataku będzie obalenie Konstytucji 3 maja i drugi rozbiór Polski.¹⁹⁹ To samo pismo cztery dni wcześniej donosiło w artykule sygnowanym z Londynu 4 czerwca, że „despoci Europy zapoczątkowali wojnę przeciw narodowi polskiemu, który dokonał rewolucji i osiągnął wolność bez przelewu krwi i z poszanowaniem świętego prawa własności”. Inne pismo informowało czytelnika amerykańskiego o działalności targowiczian nazywając ich zdrajcami Polski.²⁰⁰

Od momentu wkroczenia wojsk carskich w 1792 roku wydarzenia w Polsce znajdowały odbicie w amerykańskiej prasie. Układ sił uznano za wyjątkowo nierówny i prasa amerykańska od początku nie miała wątpliwości co do wyniku tej wojny. Eksponowano przykłady oporu ludności polskiej. Szczególnie często wymieniano nazwisko Kościuszki, prawdopodobnie z racji tego, że był osobą znaną wielu Amerykanom. W jednej z gazet opublikowano list nadesłany z obozu gen. Ju-

¹⁹⁴ *Dzwon Wolności 1776–1926. W rocznicę narodzin Stanów Zjednoczonych Ameryki*. Księga zbiorowa wydana staraniem Komitetu Centralnego Obchodu 150-lecia Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki. Warszawa 1926, s. 24.

¹⁹⁵ Miciclaus Haiman: *The Fall of Poland in Contemporary American Opinion...*, s. 29.

¹⁹⁶ „The American Museum”, April 1792.

¹⁹⁷ „Dunlap’s American Daily Advertiser”, July 28, 1792.

¹⁹⁸ „The American Museum”, July 1792.

¹⁹⁹ „Dunlap’s American Daily Advertiser”, August 9, 1792.

²⁰⁰ „The Newport Mercury”, August 13, 1792.

dyckiego. Autor listu pisał: „przykład Amerykanów, którzy ponieśli wiele porażek, zanim wywalczyli wolność, dodawał nam pewności siebie”.²⁰¹

Na początku października 1792 roku w gazetach amerykańskich ukazała się wiadomość: „Nowa polska konstytucja została ostatecznie obalona. Pomimo bohaterstwa, patriotyzmu i odwagi Polaków zostali oni zmuszeni do ustąpienia przed przeważającymi siłami [...]. Jaka to hańba dla Europy, że nie znalazło się żadne państwo, które przyjaźnie odniosłoby się do sprawy tak zaszczytnej dla ludzkości”.²⁰² Podobnie skomentowano wkroczenie wojsk pruskich do Polski. Podkreślano równocześnie opór, jaki Polacy stawiali Prusakom, np. w Gdańsku.

Wiadomość o wybuchu powstania kościuszkowskiego wywołała w Stanach Zjednoczonych żywy odzew. „Duch rewolucyjny rozszerza się na wiele rejonów kraju” – pisał jeden z dzienników.²⁰³ Ta sama gazeta opublikowała 22 sierpnia 1794 roku pełny tekst aktu insurekcji, wyjaśniającego przyczyny powstania. „Duch rewolucyjny panuje wszędzie” – donosił „Columbian Centinel”.²⁰⁴ Zwycięstwo pod Racławicami i zajęcie Warszawy przez powstańców zostały odpowiednio wyeksponowane. W czasie obchodów święta narodowego Stanów Zjednoczonych nawiązywano do wydarzeń w Polsce. Solidaryzowano się z powstańcami, Kościuszcze życzone, by stał się polskim Waszyngtonem. Jeden z czytelników w liście do redakcji pisał: „Generał Kościuszko służył pod sztandarami wolności w naszej armii. Mówi się, że posiada on wielkie uzdolnienia wojskowe i jest równie uczciwy jak dzielny. Z takimi cechami oraz patriotyzmem, wspierany przez dzielny naród, może mieć uzasadnioną nadzieję na zwycięstwo i może stać się Waszyngtonem Polski. Jestem pewien, że nie ma w tym nic złego, jeśli powiemy: «Boże dopomóż mu»”.²⁰⁵

Większość doniesień prasy amerykańskiej na temat powstania kościuszkowskiego miała charakter bezstronnej relacji. Ale sformułowania, jakich używano, nie budziły najmniejszej wątpliwości, że sympatia piszących jest po stronie Polaków. Oprócz informacji publikowano komentarze z jasno wyłożonym stanowiskiem redakcji. Tak np. nowojorski „The Herald” pisał: „Przywódcy polskiego powstania prowadzą bardzo sprawiedliwą politykę, walcząc o prawa dla wszystkich grup obywateli. Nie atakują istniejących przywilejów i w ten sposób zapewniają sobie poparcie arystokracji. Sami przywódcy pochodzą ze szlachty. Odłożyli opracowanie konstytucji do czasu pokoju, aż pozbędą się jarzma rosyjskiego. W ten sposób pozyskali różne odłamy społeczeństwa dla jednego celu”.²⁰⁶ Nawet w trudnych sytuacjach, publikując niepomyślne wieści, starano się równoważyć je bardziej optymistycznymi notatkami.²⁰⁷

Doniesienie o klęsce Kościuszki pod Maciejowicami jeden z dzienników nazwał „najsmutniejszą wiadomością”.²⁰⁸ Przez pewien czas nie było potwierdzenia tej informacji, co dało niektórym czasopismom amerykańskim podstawy do spekulacji, iż sytuacja powstańców może się jeszcze poprawić. Jedna z gazet wyraziła nawet nadzieję, że być może Francja przyjdzie Polsce z pomocą.²⁰⁹ Kiedy jednak potwierdziły się wieści o porażce Kościuszki, ta sama gazeta stwierdziła, że teraz mogą nastąpić „najbardziej fatalne konsekwencje dla sprawy wolności Polski”.²¹⁰

Jeden z dzienników zwrócił uwagę na stosunek Amerykanów do wydarzeń w Polsce. „W tym czasie gdy Amerykanie są spokojni o los swego kraju [...] są oni równocześnie nadzwyczaj podnieceni wydarzeniami i losem państw europejskich. Obserwujemy umacnianie się dążenia butnych dworów do podboju Polski [...]”.

²⁰¹ „Dunlap’s American Daily Advertiser”, September 6, 1792.

²⁰² „The Newport Mercury”, October 1, 1792; „Independent Chronicle”, October 4, 1792.

²⁰³ „Dunlap and Claypoole’s American Daily Advertiser”, June 11, 1794.

²⁰⁴ „Columbian Centinel”, June 25, 1794.

²⁰⁵ „Dunlap and Claypoole’s American Daily Advertiser”, August 26, 1794.

²⁰⁶ „The Herald”, August 25, 1794.

²⁰⁷ „The Newport Mercury”, September 30, 1794.

²⁰⁸ „Dunlap and Claypoole’s American Daily Advertiser”. January 9, 1795.

²⁰⁹ Tamże, January 21, 1795.

²¹⁰ Tamże.

Polska jest pocięta między sąsiadujących z nią tyranów [...]. Dzielni i nieszczęśliwi Polacy! Odległość stawia Was poza zasięgiem naszej pomocy! Lecz nasze porty są otwarte dla całego świata, a ziemia nasza dostarcza obfitych produktów. Nasze trwałe życzenia będą towarzyszyć Waszej walce o prawa narodowe”.²¹¹ Po klęsce powstania najwięcej informacji w prasie amerykańskiej dotyczyło Kościuszki. Opisywano jak padł ranny pod Maciejowicami, w jakich okolicznościach wzięty został do niewoli i jak brutalnie obchodzą się z nim władze carskie itp. Nieco później informowano, że Kościuszko leczy rany odniesione pod Maciejowicami i że Rosjanie zamierzają postawić go przed sądem.²¹²

Pojawiły się również doniesienia o trudnej sytuacji gospodarczej mieszkańców Warszawy, o braku żywności.²¹³ Inna gazeta podkreślała, że w Warszawie panuje spokój.²¹⁴ Pisano także o aresztowaniach przez władze carskie głównych twórców Konstytucji 3 maja i organizatorów powstania kościuszkowskiego.²¹⁵

Kronikarze wczesnych stosunków polsko-amerykańskich nie mogą pominąć również udziału kilku Amerykanów w powstaniu kościuszkowskim, choć ma to raczej znaczenie symboliczne. Tak np. kapitan Abner Crump z Wirginii uczestniczył w bitwie pod Dubienką. Odznaczony został Krzyżem *Virtuti Militari*. Był zaprzyjaźniony z Kościuszką i swój udział w powstaniu traktował jako odwzajemnienie udziału Polaków w amerykańskiej wojnie o niepodległość. Inny uczestnik powstania, John Philips Ripley z Filadelfii, został wzięty do niewoli przez Rosjan.

W prasie amerykańskiej pisano o zbliżającym się trzecim rozbiórce Polski – „nieszczęśliwego kraju”, jak często ją określano. Jak każdy musiał być na to przygotowany, Polska jako samodzielne państwo nie istnieje już i cesarzowa Rosji oświadczyła, iż zamierza przejąć ten nieszczęśliwy kraj pod swoją opiekę”.²¹⁶ Dziennik pisał w mocnych słowach o hipokryzji zaborców.

„Niechaj Polska jak Feniks powstanie z popiołów”. Opinia publiczna żywo interesowała się losem Kościuszki. Na jego temat – o pobycie w twierdzy, uwolnieniu i powtórным następnie przyjeździe do Stanów Zjednoczonych publikowano wiele informacji.

W czasie zebrań organizacji społecznych, patriotycznych, grup weteranów z okazji święta narodowego Stanów Zjednoczonych często mówiono o Polsce, wymieniano Kościuszkę i życiono Polakom, aby jak najszybciej zrzucili jarzmo niewoli. Często powtarzał się toast: „Niechaj Polska jak Feniks powstanie z popiołów”.

²¹¹ „Dunlap and Claypoole’s American Daily Advertiser”, February 26, 1795.

²¹² „Kentucky Gazette”, March 28, 1795.

²¹³ „The Newport Mercury”, March 17, 1795.

²¹⁴ „Columbian Centinel”, April 1, 1795.

²¹⁵ „The Newport Mercury”, April 14, 1795.

²¹⁶ „Dunlap and Claypoole’s American Daily Advertiser”, May 16, 1795.

4 Amerykanie w Polsce XVIII wieku

Książka niniejsza wprawdzie dotyczy udziału Polaków we wczesnym osadnictwie w Ameryce Północnej oraz w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, ale obraz wczesnych związków polsko-amerykańskich byłby niepełny bez uwzględnienia działalności kilku Amerykanów w Polsce w końcu XVIII wieku. Poniżej przedstawiamy ich sylwetki.

Generał Charles Lee

Gdy mowa o związkach polsko-amerykańskich przed wojną o niepodległość Stanów Zjednoczonych, na uwagę zasługuje generał Charles Lee. Urodził się w Anglii w 1731 roku. Ojciec jego był generałem. Charles Lee kształcił się w Anglii oraz w Szwajcarii. W 1755 roku wyjechał do Ameryki, gdzie brał udział w walce z wojskami francuskimi. Po pięciu latach powrócił do Anglii. Nie czuł się tu jednak dobrze. Krytycznie odnosił się do polityki rządu królewskiego wobec kolonii amerykańskich.

Lee słyszał o polskim królu Stanisławie Augustie jako oświeconym władcy. Nie widząc perspektywy kariery w Anglii, borykając się z kłopotami materialnymi, postanowił zaciągnąć się do służby na jego dworze. Zebrał więc kilka listów polecających od arystokratów europejskich i w lutym 1765 roku zjawił się w Warszawie. Zatrzymał się u Czartoryskich. Król przyjął go życzliwie i zaprosił do stołowania na swoim dworze. Lee chciał wstąpić do armii polskiej, ale nie było odpowiedniego wakatów. A że cieszył się sympatią monarchy, ten mianował go swoim adiutantem z pensją 800 dukatów rocznie. W rewanżu Lee postanowił sprezentować królowi szablę Cromwella, którą miał w Anglii.

Charles Lee w swych listach bardzo pochlebnie wyraża się o Stanisławie Augustie i o księciu Czartoryskim, który „mówi i pisze po angielsku płynnie i poprawnie. Ma on w palcu niemal każdą książkę w naszym języku”.²¹⁷ Jest zachwycony znajomością przez króla dzieł Szekspira. Za największą jego słabość uważał to, „że spędza za wiele czasu z kobietami, ale jest to grzechem całego kraju. Włochy nie mogą iść w porównanie z Polską co do miłostkowości; mężczyźni i kobiety są zawsze razem, już to zażywając tabakę, już to ziewając, już to wzdychając, nie mówiąc przy tym do siebie ani słowa – ale rozdzielić się nie mogą”.²¹⁸

Stanisław August żywo interesował się sprawami politycznymi, zajmowała go polityka Anglii, zwłaszcza w odniesieniu do kolonii amerykańskich. Często na te tematy prowadził rozmowy z Lee, który znał doskonale Amerykę i podzielał opinie króla.

Korespondencja między Lee a Stanisławem Augustem świadczy, że król wiele uwagi poświęcał wydarzeniom w Ameryce i z sympatią odnosił się do dążeń niepodległościowych kolonii. Świadczy to tym cenniejsze, że brak oficjalnej reakcji władz polskich w tej kwestii. Pod koniec 1766 roku Charles Lee powrócił do Anglii, przywożąc list od króla polskiego do Jerzego III. Niebawem wszakże znów widzimy go w Warszawie. Brał udział w walce z konfederatami barskimi, król awansował go do stopnia generała majora armii polskiej. W 1769 roku opuścił ostatecznie Warszawę i w towarzystwie ambasadora Repnina udał się do Rosji, skąd jednak szybko w 1770 roku okrężną drogą przez Sycylię i Maltę powrócił do Anglii.

W 1771 roku Charles Lee wyjechał do Ameryki. Brał udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w pewnym okresie był drugim generałem po Waszyngtonie. Początkowo kierował ważnymi operacjami, zwłaszcza na południowym froncie, później walczył na północy w okolicy Nowego Jorku. Wyjeżdżając do Ameryki w 1776 roku Tadeusz Kościuszko miał od Czartoryskich listy polecające

²¹⁷ Mieczysław Haiman: *Polacy wśród pionierów Ameryki...*, s. 78.

²¹⁸ Tamże, s. 81.

do Charlesa Lee. 13 grudnia 1776 roku Lee dostał się do niewoli w Basking Bridge w New Jersey. W wyniku interwencji Waszyngtona został uwolniony w maju 1778 roku. Z powodu niesubordynacji w bitwie pod Monmouth sąd wojskowy na rok pozbawił go dowództwa. Odpowiedział butnym listem do Kongresu, za co usunięto go z armii. Samotny, przybity swym losem Lee, osiedlił się w stanie Wirginia. W 1782 roku udał się do Filadelfii, gdzie zmarł. Pochowano go z wszystkimi wojskowymi honorami. Dopiero w 70 lat po jego śmierci wyszło na jaw, że dopuścił się zdrady – podczas pobytu w niewoli ujawnił generałowi angielskiemu Howe’emu plany armii amerykańskiej. Mimo tej niechlubnej karty niewątpliwe są jego zasługi dla sprawy niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Amerikanin sekretarzem Stanisława Augusta

Za przejaw kontaktów polsko-amerykańskich w okresie przedrozbiorowym można uznać obecność na dworze Stanisława Augusta Louisa Littlepage’a w charakterze królewskiego sekretarza. Littlepage urodził się w 1762 roku w plantatorskiej rodzinie w stanie Wirginia. Po ukończeniu uniwersytetu w Wiliamsburgu udał się do Europy dla poznania świata i podniesienia swego ogólnego wykształcenia. Uchodził za młodzieńca zdolnego, parał się poezją, interesowała go polityka. Był inteligentny i lubiany w towarzystwie. Julian Ursyn Niemcewicz, który znał Littlepage’a w Polsce, w jednym z listów do Jeffersona w 1800 roku oceniał go jako „bardzo miłego towarzysza, pełnego rozumu i wiedzy”.

Początkowo Littlepage przebywał w Hiszpanii pod opieką swego krewnego, posła amerykańskiego Johna Jaya. Wkrótce jednak między Littlepage’em a jego opiekunem doszło do ostrego sporu na tle finansowym i Littlepage wyjechał do Paryża. Stąd wraz z księciem de Nassau udał się w podróż, która zaprowadziła go również do Polski. Był na sejmie w Grodnie w 1784 roku. Widocznie spodobało mu się w Polsce, skoro po otrzymaniu propozycji służby na dworze króla polskiego, przyjął ją. „Zdaje się – pisze M. Haiman – że Stanisław August, potrzebując angielskiego pisarza, sam zaprosił układnego młodzieńca do swego gabinetu, ale możliwe, że Littlepage [...] prędko ujął sobie króla, o czym świadczy fakt, że ten od razu zrobił go też szambelanem”.²¹⁹

Littlepage wiedział, że zgodnie z prawem amerykańskim wstępując na służbę obcego państwa może utracić obywatelstwo amerykańskie, jeżeli nie uzyska na to zgody Kongresu. Dlatego też prosił króla o odpowiednie pismo do przewodniczącego Kongresu i udał się do Stanów Zjednoczonych, aby uporządkować swoje sprawy spadkowe i uzyskać zgodę władz amerykańskich na wstąpienie do służby na dworze polskim. Odwiedził przy tej okazji Jerzego Waszyngtona w jego posiadłości w Mount Vernon. Prosił również Johna Jaya o wstawiennictwo w swojej sprawie w Kongresie, a zwłaszcza o list polecający od Kongresu do króla polskiego. Jay jednak, któremu Littlepage nie spłacił ciągle jeszcze madryckich długów, przyjął od niego wszystkie dokumenty dla Kongresu, ale nie przesłał ich dalej, a nawet utrudniał wyjazd, zanim Littlepage nie spłaci długów. Przebieg swej kariery po przybyciu do Polski Littlepage niezwykle barwnie i przesadnie opisuje w jednym z listów z 1801 roku.

„Dnia 2 marca 1786 zostałem zaprzysiężony do gabinetu króla polskiego jako jego pierwszy tajny sekretarz z rangą szambelana. W lutym 1787 zostałem wysłany w celu ułożenia traktatu z carycą rosyjską w Kijowie, co doprowadziłem do skutku. W tym samym roku zostałem wysłany jako tajny i nadzwyczajny poseł na dwór Francji, aby pomóc w układach o wielkie poczwórne przymierze, które jednakowoż nie przyszło do skutku”.²²⁰

Stanisław August darzył Littlepage’a zaufaniem, obsypywał zaszczytami (w 1790 r. został odznaczony Orderem św. Stanisława) i powierzał mu ważne misje dyplomatyczne.

Na jesieni 1787 roku Littlepage wyjechał do Paryża w celu prowadzenia negocjacji dyplomatycznych mających ułatwić zawarcie czwórprzymierza z udziałem

²¹⁹ Tamże, s. 142.

²²⁰ Tamże, s. 144.

Anglii, Francji, Austrii i Polski. Przedstawicielem dyplomatycznym króla w Paryżu był w tym czasie hrabia Monnet, który będąc w podeszłym wieku od dawna prosił króla o zwolnienie z tych obowiązków. Król zwlekał, nie miał bowiem odpowiedniego kandydata na następcę. Wysyłając Littlepage'a do Paryża, pisał równocześnie do Monneta: „Zawikłane okoliczności, jak również niechęć moja do rozłączenia się z Panem, nie pozwoliły mi wcześniej ustąpić przed niecierpliwością, z jaką prosiłeś mnie pan o następcę. Dzisiaj czynię jej zadosyć, posyłając Panu Littlepage'a, młodego Amerykanina, który mi się ofiarował, a w którym znalazłem gorliwość i zdolności. Jest on pochlebnie znany w Paryżu, a ta okoliczność kazała mi go uważać za stosownego do prowadzenia w dalszym ciągu korespondencji, aż do chwili, gdy będę mógł mieć we Francji ministra. Oddaję go pod pański kierunek i nakazuję postępować według pańskich wskazówek. Jeśli młodość będzie powodem odmówienia mu pewnego stopnia zaufania, to ponieważ mentor, jakiego mu daję, jest znanym, niedługo będzie na nie czekał. To przekonanie było pobudką mego wyboru”.²²¹

Z Paryża Littlepage napisał list do matki w Wirginii, w którym chwali sobie swoją sytuację materialną, króla polskiego uważa za szczodrego. Uskarża się jednak, że burzliwe życie dworskie nuży go, i marzy o powrocie do zacisza w Wirginii. Zapowiada nawet, iż przekaże za pośrednictwem posła amerykańskiego w Paryżu, Tomasza Jeffersona, pieniądze na zakup farmy w Stanach Zjednoczonych, gdzie chciałby spokojnie osiąść. Na farmę tę Littlepage odkładał pieniądze prawdopodobnie z kiesy królewskiej. Wskazuje na to list Jeffersona do Madisona z 31 lipca 1778 roku, w którym Jefferson pisze, że Littlepage „trochę przeciągnął strunę”, żądając więcej pieniędzy od króla polskiego.

Littlepage nie osiągnął w Paryżu sukcesów dyplomatycznych. Na jego miejsce Stanisław August wysłał innego przedstawiciela. Littlepage brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej. Wrócił do Warszawy i w 1789 roku wyjechał do Włoch, a następnie do Madrytu. Tu przekazał posłowi amerykańskiemu list króla polskiego adresowany do Jerzego Waszyngtona. List ten jednak nigdy nie dotarł do prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W 1791 roku Littlepage wrócił do Warszawy. W okresie nasilonej aktywności stronnictwa patriotycznego był z nim związany wykonując różne misje dyplomatyczne. Kiedy drugi rozbiór Polski był już nieuchronny, król chcąc wytargować możliwie najkorzystniejsze warunki zadanie to powierzył właśnie Littlepage'owi. Misji tej jednak sprzeciwił się ambasador rosyjski Jakow Sievers.

Krół miał widocznie poczucie długu wobec Littlepage'a, bowiem 24 marca 1793 roku wystosował do niego list, w którym wspomina o jego zaletach i o tym, że nie jest w stanie zabezpieczyć mu dostatecznej fortuny. Kasa królewska była wówczas pusta. Król był zadłużony, a mimo to przeznaczył dla Littlepage'a 1200 dukatów, których nie mógł mu wypłacić, ale do której to sumy mógł on zgłaszać roszczenia nawet po śmierci króla.

Littlepage wyegzekwował tę należność od Rosjan. Współpracował z ambasadorem carskim w Warszawie, przekazując mu ważne informacje polityczne z dworu królewskiego. Sievers w liście z kwietnia 1793 roku informuje Littlepage'a, że władze rosyjskie zapewnią mu „szczęśliwe i spokojne życie na starość”.

Rada Najwyższa Narodowa traktowała Littlepage'a jako zdrajcę i sprzymierzeńca caratu. Przekazywał poufne informacje króla dowódcy wojsk rosyjskich w Polsce, generałowi Josifowi Igelströmowi. W liście do Kościuszki Littlepage protestował przeciw takim zarzutom i domagał się powołania komisji, która by zbadała wysuwane przeciw niemu zarzuty. Powoływał się przy tym na swe obywatelstwo amerykańskie i na sprawiedliwość Kościuszki jako generała amerykańskiego. Kościuszko jednak nie chciał angażować się w tę sprawę. Na przypomnienie związku ze Stanami Zjednoczonymi odpowiedział: „Tytuł Amerykanina będzie zawsze dla mnie święty. Nie potrzebuje Pan przypominać mi go, aby znaleźć u nas sprawiedli-

²²¹ Tamże, s. 148.

wość. Naród, który walczy o uzyskanie jej od swoich prześladowców, czyżby mógł innym jej odmówić?”

W okresie powstania kościuszkowskiego Littlepage dał się poznać jako patriotą. Złożył nawet kilkusetzłotową składkę na rzecz czynu powstańczego. Naraził się tym władzom carskim. Mimo to uratował głowę po klęsce powstania. Policzone mu prawdopodobnie dawne zasługi dla Rosji.

Przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych Stanisław August zaopatrzył go w list polecający z Grodna pod datą 27 kwietnia 1795 roku. W liście tym, adresowanym do prezydenta Jerzego Waszyngtona, król wyraża szacunek dla Waszyngtona i prosi o okazanie względów Littlepage'owi, podkreślając jego talenty i doświadczenie. Prosi prezydenta, aby ten wyraził zgodę na noszenie przez Littlepage'a Orderu św. Stanisława, który został mu w Polsce nadany za zasługi. „Będzie to przyjemnym dla mnie – kończył list Stanisław August – że Amerykanin będzie tym, który zawiezie oznaki mego szacunku i uczucia pomiędzy swych rodaków, pomiędzy ten naród, który umiał już sobie zdobyć takie poważanie ze strony mieszkańców starej półkuli, który może w tak wielu względach służyć im za naukę i wzór.”²²² Był to drugi list Stanisława Augusta adresowany do Jerzego Waszyngtona. Podobnie jak pierwszy nie dotarł do rąk adresata. Brudnopis tego listu znajduje się w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Littlepage zmienił bowiem swe plany i pozostał w Europie.

Littlepage był tak zajęty swymi sprawami w Polsce, że zaniedbał się w korespondencji z rodziną w Stanach Zjednoczonych. Rodzina zatem prosiła Tomasza Jeffersona, aby dowiedział się o losach Littlepage'a. Jefferson zasięgnął informacji u Kościuszki oraz u Niemcewicza. O Littlepage'u wspomina się w kilku listach wymienionych między Jeffersonem i Niemcewiczem.

W 1800 roku Littlepage opuścił Warszawę i po rocznym pobycie w Europie Zachodniej z końcem 1801 roku przybył do Stanów Zjednoczonych. Osiedlił się w rodzinnej posiadłości w Wirginii. Zmarł 19 lipca 1802 roku.

John Paul Jones

John Paul Jones był bardzo zdolnym oficerem amerykańskiej marynarki wojennej, zasłużonym w okresie wojny o niepodległość. Po zakończeniu wojny przybył do Europy, gdzie nawiązał kontakt z dyplomatami rosyjskimi.

Za ich namową – zwiedziony obietnicami zaszczytów i stanowisk – wstąpił do służby we flocie rosyjskiej. W maju 1788 roku zjawił się w Petersburgu, gdzie przyjęła go caryca Katarzyna. Rozpoczął służbę we flocie czarnomorskiej, ale nie otrzymał ani stanowisk, ani zaszczytów, na które liczył. Popadł przy tym w konflikty z innymi oficerami, a uwikłany w różne intrygi i pozbawiony łaski dworu, postanowił opuścić Rosję.

We wrześniu 1789 roku Jones przybył do Warszawy. Sekretarzem Stanisława Augusta był podówczas Louis Littlepage, który wprowadził go na dwór polski. W liście do posła francuskiego w Hamburgu Jones pisał: „Byłem traktowany z największą gościnnością i grzecznością przez króla i modne towarzystwo”.²²³

W tym czasie również Kościuszko nawiązał kontakt z Jonesem. Prawdopodobnie słyszał o nim jeszcze podczas pobytu w Ameryce i ubolewał, że Jones, „republikanin i Amerykanin”, oddał się w służbę dworu carskiego. Kościuszko chętnie widziałby go w służbie polskiej, ale Polska nie miała wówczas floty, proponował więc flotę szwedzką. Podjął nawet w tym kierunku starania, ale nic z tego nie wyszło, ponieważ Jones zmienił zdanie. Między Kościuszką a Jonesem trwała wymiana korespondencji.

Na kilka miesięcy przed śmiercią w listopadzie 1791 roku Jones w liście do Littlepage'a, wówczas szambelana królewskiego, gratulował mu uchwalenia Konstytucji 3 maja.

Joel Barlow

²²² Tamże, s. 162.

²²³ Tamże, s. 124.

Joel Barlow, poeta i dyplomata amerykański, interesował się sprawami polskimi. Miał ogromny szacunek dla Stanisława Augusta, którego uważał za najbardziej oświeconego władcę w Europie. W Paryżu Barlow poznał Littlepage'a, sekretarza Stanisława Augusta, i za jego pośrednictwem przesłał mu egzemplarz swego poematu wraz z listem wyrażającym podziw dla polskiego króla.

Joel Barlow otrzymał od Stanisława Augusta list datowany 25 maja 1791 roku z podziękowaniami za poemat *The Vision of Columbus*. Poemat ten zawiera wzmianki o Kościuszcze. Król wyrażał przy tym życzenie, aby został on przetłumaczony na język polski.

Barlow odpisał królowi z Londynu 20 lutego 1792 roku. Dziękował za życzliwe zainteresowanie poematem i zapowiedź wydania go w języku polskim. Informował, że pracuje obecnie nad nową wersją poematu, która będzie bardziej odpowiednia do tłumaczenia. Przesłał również królowi swoją broszurę zatytułowaną *Rada dla uprzywilejowanych stanów* etc. W tymże liście Barlow gratuluje królowi Konstytucji 3 maja, dla której – jak pisze – żywi podziw. „Jeżeli się rozważy sposób, w jaki ją wprowadzono, burzliwe położenie Rzeczypospolitej, wewnętrzne knowania, przekupstwo oraz rozbrat w Sejmie, nacisk zewnętrznych niebezpieczeństw tudzież intrygi obcych dworów – dzieło to wykazuje odwagę i roztropność, szeroki rozum i filantropię, które stawiają je na najwyższy szczebel wśród czynów ludzkich. Co się tyczy zalet Konstytucji, to W.K. Mość zapewne wie, że należy ją rozpatrywać z dwojakiego punktu widzenia – najpierw jako stosującą się do wielkiego systemu feudalnego arystokracji, przeważającej w Europie, a następnie jako tyczącą się szczególnego położenia narodu, dla którego ją przeznaczono. Moja znajomość Polski jest zanadto powierzchowna, abym był zdolny ocenić zalety Konstytucji W.K. Mości z tego drugiego punktu widzenia, tj. jako tyczącą się wewnętrznej sytuacji Rzeczypospolitej. Jest to dla obcego zawsze niebezpieczne, gdy podejmuje się takiego zadania. Sądzę jednak, że W.K. Mości w tym głównym punkcie nie zabrakło mądrości. Sądząc ją atoli z pierwszego punktu widzenia, jako system ułożony dla jednej z umiarkowanych arystokracji Europy, znajduję w niej wiele rzeczy godnych podziwu. Niewątpliwie W.K. Mość działał jak Solon i dał narodowi jeżeli nie najlepsze prawa, które mógł ułożyć, to przynajmniej najlepsze, na jakie okoliczności dozwalały. Dobrze są one obrachowane, by powstrzymać rozrost tyranii, aby stopniowo oświecać ludność, tak żeby zapobiec jej powstaniom, i dla pobudzenia przemysłu przez ochronę jego; ochrona przemysłu jest twórcą wszelkich zalet i niezawodną rękojmią wewnętrznego spokoju i szczęścia w narodzie. Jeżeli wewnętrzny spokój i szczęście są należycie zabezpieczone, to zewnętrzny i powszechny spokój będzie koniecznym następstwem. Żadne twierdzenie, według mojego mniemania, nie jest prawdziwsze aniżeli to, że gdyby lud w Europie był oświecony, choćby w umiarkowanym stopniu, i miał odpowiedni udział w rządzie – to wojen więcej by nie było”.²²⁴

W 1792 roku Barlow przesłał królowi polskiemu swe kolejne dzieło – *The Conspiracy of Kings* (Konspiracja królów), w którym znalazły się niezwykle pochlebne strofy pod adresem Stanisława Augusta. W *Kolumbiadzie* z kolei wspominał o udziale Kościuszki w wojnie o niepodległość.

W 1811 roku prezydent Madison mianował Barlowa ministrem we Francji powierzając mu zadanie uzyskania odszkodowania od Francuzów z tytułu zarekwirowania statków amerykańskich oraz towarów należących do kupców amerykańskich. Barlow został również upoważniony do rozpoczęcia negocjacji w celu wznowienia stosunków handlowych między obu krajami. W 1809 roku Napoleon ogłosił dekret nakazujący konfiskatę każdego statku amerykańskiego, który zawinie do portów Francji, Hiszpanii i Włoch. W sumie skonfiskowano aż 134 statki amerykańskie. Było więc o co rokować, Barlow jednak napotykał duże trudności. Wobec wojny angielsko-amerykańskiej 1812 roku uregulowanie tej sprawy stało się jeszcze pilniejsze i Barlow postanowił osobiście przedstawić ją Napoleonowi. Na jego

²²⁴ Tamże, s. 173-174.

usilne nalegania francuskie ministerstwo spraw zagranicznych odpowiedziało, że może być przyjęty przez cesarza w Wilnie.

27 października 1812 roku Barlow wraz ze swoim synem Thomasem i służącym udał się do Wilna. Wziął z sobą ogromną dokumentację problemu, obiecując sobie rozstrzygnięcie wszystkich spraw w rozmowie z Napoleonem. W Wilnie spotkało go jednak rozczarowanie. Armia francuska była już w odwrocie. Francuski minister spraw zagranicznych Bassano, który przebywał również w tym czasie w Wilnie, oświadczył, że cesarz jest zbyt zajęty kampanią rosyjską, aby go przyjąć. Barlow bezskutecznie ponawiał prośby, wreszcie spakował rzeczy i odjechał.

W drodze powrotnej do Paryża Barlow zatrzymał się w Warszawie. 18 grudnia opuścił ją, udając się na południe. Zima była ciężka i podczas podróży zaziębił się. Ponieważ miał wysoką temperaturę, zdecydowano przerwać podróż, chociaż Barlow spieszył się na święta Bożego Narodzenia do Paryża. Thomas znalazł gospodę dla ojca we wsi Żarnowiec. Tu 26 grudnia 1812 roku Barlow zmarł na zapalenie płuc. Żadna gazeta francuska nie zamieściła nawet najmniejszej wzmianki o jego śmierci.²²⁵

Barlow został pochowany na cmentarzu w Żarnowcu w Krakowskiem. W księgach parafialnych jest na ten temat zapis. W tamtejszym kościele znajduje się również tablica pamiątkowa.

²²⁵ Ralph Hilton: *Worldwide Mission*. The Story of United States Foreign Service. The World Publishing Company, New York 1970, s. 61-66.